

Kalendarz Franciszkański 1962

SPIS TREŚCI

TEMATY INFORMACYJNE: Religijne, Moralne i Ogólne

TEMATY MARYJNE

ŚWIĘCI PAŃSCY

TEMATY OKAZYJNE

OPOWIADANIA I LEGENDY

ROZMAITOŚCI

ZDANIA I WIERSZE

KSIĄŻKI DO NABYCIA

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1962



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Drodzy Czytelnicy i Dobrodzieje!

Wkraczając w progi minionego, 1961 roku, staliśmy wobec niepewności ścielących się przed nami dni, tygodni oraz miesięcy... Niezawodnie każdy z nas zapytywał w duchu samego siebie, co też naprawdę przyniesie ten tajemniczy rok dla nas, co przyniesie dla naszego kraju, co w ogóle przyniesie dla świata?... Czy wreszcie nastanie upragniony pokój?... Czy ujarzmione narody uzyskają wolność?... Czy ludzkość przywróci człowiekowi utracone prawa do spokojnego życia?... Czy ostatecznie zapanuje ład i zgoda wśród powaśnionych narodów?...

Dziś, gdy stajemy u schyłku 1961 roku i gdy wkraczamy w progi nowego, 1962 Roku Pańskiego, przebiegając myślą minione dni, musimy wyznać, że — z małymi wyjątkami — świat nie postąpił daleko naprzód w zrealizowaniu naszych oczekiwań... Nadal bowiem panuje brak zrozumienia i dobrej chęci w przywróceniu ludzkości upragnionego ładu i pokoju w świecie...

Niemniej, 1961 rok był pełen niespodzianek i ważnych wydarzeń tak na arenie narodowej, jak i międzynarodowej. Dla Ameryki 1961 rok był rokiem przełomowym. Po raz pierwszy bowiem, w historii tego kraju, społeczeństwo amerykańskie wzbiło się ponad uprzedzenia religijne, powołując na Naczelnika Kraju — katolika — w osobie John F. Kennedy'ego.

Przechodząc myślą na arenę międzynarodową, byliśmy świadkami spotkania przywódców dwóch mocarstw, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego w Wiedniu, w Austrii. Śledziliśmy z zapartym oddechem wyczyny kosmonautów amerykańskich i rosyjskich, idących w zawody w zdobyciu tajemnic przestworzy między-planetarnych. Przeżywaliśmy napięcie międzynarodowe spowodowane niespodziewanym wszczęciem przez Rosję Sowiecką doświadczeń nuklearnych oraz śmiercią tragiczną w tajemniczym wypadku samolotowym Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych...

Wreszcie — wśród tego ogromu wydarzeń — usłyszeliśmy ze Stolicy Piotrowej głos Namiestnika Chrystusowego, Jana XXIII, przekazujący światu w formie encykliki plan ulepszenia doli ludzkiej, plan stanowiący nowoczesną teorię społeczną Świata Katolickiego, a dostosowany do czasów obecnych — automatyzacji oraz postępów industralizacji.

Co nam jednak przyniesie rzeczywiście w dani nowy, 1962 rok? Czy będziemy może zmuszeni zejść do schronów przeciw nuklearnych?... Prośmy Ojca wszystkich narodów, by zmienił serca przywódców mocarstw i odwrócił bratobójcze plany wojennej pożogi...

Zanośmy modły do Boga o pomyślność mającego się odbyć w tym roku Soboru Powszechnego. Niech zapanuje jedność wśród chrześcijan, abyśmy złączeni pod jednym sztandarem Chrystusowym, mogli śmiało stawić czoło Jego nieprzyjacielowi.

OO. FRANCISZKANIE

Na Rok 1962

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok	1 stycznia	6. Dzień Krzysztofa Kolumba	12 października
2. Urodziny Washingtona	22 lutego	7. Dzień Dziękczynienia	22 listopada
3. Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja	8. Boże Narodzenie	25 grudnia
4. Dzień Niepodległości	4 lipca		
5. Dzień Robotnika	3 września		

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku
2. Nowy Rok, 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie, 31 maja
4. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny, 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych, 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, 8 grudnia
7. Boże Narodzenie, 25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	18 lutego	Wniebowstąpienie Pańskie	31 maja
Zapustny Wtorek	6 marca	Zielone Świątki	10 czerwca
Środa Popielcowa	7 marca	Świętej Trójcy	17 czerwca
Niedziela Palmowa	15 kwietnia	Boże Ciało	21 czerwca
Wielki Piątek	20 kwietnia	Serca Jezusowego	29 czerwca
Wielkanoc	22 kwietnia	I Niedziela Adwentu	2 grudnia
Dni Krzyżowe	28, 29, 30 kwietnia		

SUCHEDNI

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu: 14, 16, 17 marca
2. Tydzień Zielonych Świątek: 13, 15, 16 czerwca
3. Trzeci tydzień września: 19, 21, 22 września
4. Trzeci tydzień grudnia: 19, 21, 22 grudnia

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według najnowszych przepisów Kościoła z 1953 i 1957 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony. W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco:

1. Przez 3 godziny przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do trzech godzin przed Komunią świętą.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej po-

staci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "3 godziny" lub "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii świętej.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień nowego Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Post i wstrzemięźliwość (abstynencja) są uczynkami pokutnymi, nałożonymi przez prawo kościelne w pewne dni, na wszystkich wiernych, którzy doszli do określonego wieku i zdolni są je spełnić bez szkody dla zdrowia lub obowiązkowej pracy.

POST

Kto skończył 21 lat, a nie ma pełnych 59 lat życia, powinien zachować prawo o poście.

W dniu postu pozwala prawo na jeden tylko pełny posiłek. Dwa inne, bezmięsne posiłki wystarczające do zachowania sił można brać w miarę potrzeby każdego; razem jednak nie powinny one równać się temu głównemu posiłkowi dozwolonemu w dzień postu.

W dzień samego tylko postu wolno pożywać mięso przy głównym posiłku, z wyjątkiem naturalnie piątków, Środy Popielcowej oraz Wigilii Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i Bożego Narodzenia.

Dniami postu są wszystkie powszednie dni Wielkiego Postu oraz Suchedni i Wigilie: Zesłania Ducha Świętego, Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

W dni postne nie wolno jeść między posiłkami; pozwala się jednak na płyny, włączając mleko i soki owocowe (dziusy). Prawo postu nie obowiązuje, gdyby zdrowie lub zdolność do pracy miały przez to poważnie ucierpieć.

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ

Każdy katolik, po ukończeniu 7-go roku życia, obowiązany jest również zachować obowiązek wstrzemięźliwości, to jest abstynencji.

Wstrzemięźliwość częściowa:

W dniach częściowej wstrzemięźliwości wolno RAZ dziennie, przy głównym posiłku spożywać mięso, rosół oraz sos z mięsa. Częściową wstrzemięźliwość należy zachować: w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i sobotę Wielkiego Postu, włączając Wielką Sobotę; w środy i soboty Suchychdni; w wigilię Zielonych Świątek i Wszystkich Świętych.

Wstrzemięźliwość zupełna:

W dni zupełnej wstrzemięźliwości należy CAŁKOWICIE wstrzymać się od mięsa, rosołu czy sosu z mięsa. Całkowitą wstrzemięźliwość należy zachować: w wszystkie piątki, w Środę Popielcową, Wigilię Niepokalanego Poczęcia i Bożego Ciała.

CZASY ZAKAZANE

Czasy, w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.
2. Od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu Świętego Franciszka; litery O.Z. oznaczają: Odpust Zupełny dla członków III Zakonu Świętego Franciszka.

styczeń

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Nowy Rok. Okt. Narodzenia**	**Okt. Nar. Pańskiego** (A.G.,O.Z.)
2	W	**Najśw. Imienia Jezus**	**Najśw. Imienia Jezus** (O.Z.)
3	Ś	Ś. Genowefy Dziewicy	Genowefy Dziewicy
4	C	Ś. Tytusa D.W.	Anieli Wdowy III Zakonu
5	P	Ś. Telesfora P.M.	Telesfora Papieża Męczennika
6	S	**Objawienie Pańskie**	**Trzech Króli** (A.G.,O.Z.)
N. 1-sza po Trzech Królach — Ew.: Znalezienie Jezusa (Łuk. 2)			
7	N	**Uroczystość Św. Rodziny**	Karola z Setii W. I Zak.
8	P	Ś. Wawrzyńca Justiniani W.	Jana z Bentiwenga I Zak.
9	W	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	Ś	Ś. Jana Dobrego B.W.	Jana Dobrego Biskupa Wyznawcy
11	C	Ś. Hygina P.M.	Hygina Papieża Męczennika
12	P	Ś. Benedykta Opata	Łucji z Wenecji Dz. III Zak.
13	S	Wspom. Chrztu Jezusa	Wspomnienie Chrztu Chrystusa
N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)			
14	N	Ś. Hilarego B.W.DK.	Odoryka, Rogera, Idziego (O.Z.)
15	P	Ś. Pawła Pustelnika	Pawła 1-go Pustelnika
16	W	Ś. Marcelego P.M.	Berarda i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)
17	Ś	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	C	Ś. Pryski Dziew. Męcz.	Pryski Dziewicy Męczennicy
19	P	ŚŚ. Mariusza i Tow. MM.	Tomasza, Karola, Berarda (O.Z.)
20	S	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana	Fabiana i Sebastiana Męcz.
N. 3-cia po Trzech Królach — Ew.: Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)			
21	N	Ś. Agnieszki. Dziew. Męcz.	Agnieszki Dziewicy Męczennicy
22	P	ŚŚ. Wincentego i Anastazego	Wincentego i Anastazego MM.
23	W	Ś. Rajmunda z Penafort W.	Zaślubiny N.M.P. ze Ś. Józefem
24	Ś	Ś. Tymoteusza B.M.	Tymoteusza Biskupa Męczennika
25	C	Nawrócenie Ś. Pawła Apost.	Nawrócenie Ś. Pawła Apostoła
26	P	Ś. Polikarpa B.M.	Polikarpa Biskupa Męczennika
27	S	Ś. Jana Złotoust. B.W.DK.	Jana Złotoustego B.W.DK.
N. 4-ta po Trzech Królach — Ew.: Burza na morzu (Mat. 8)			
28	N	Ś. Piotra Nolasko W.	Piotra Nolasko Wyznawcy
29	P	Ś. Franciszka Salezego	Franciszka Salezego B.W.DK.
30	W	Ś. Martyny Dziew. Męcz.	Hiacynty Dziew. III Zak. (O.Z.)
31	Ś	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Ignacego B.M.	Ignacego z Antiochii B.M.
2	P	**Oczyszczenie N.M. Panny**	**Matki Boskiej Grom.** (A.G.,O.Z.)
3	S	Ś. Błażeja B.M.	Błażeja Biskupa Męczennika
N. 5=ta po Trzech Królach — Ew.: O kąkolu między pszenicą (Mat. 13)			
4	N	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	Józefa z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5	P	Ś. Agaty Dziew. Męcz.	Piotra Bapt. i Tow. MM. (O.Z.)
6	W	Ś. Tytusa B.W.	Tytusa B.W. i Doroty Dz.M.
7	Ś	Ś. Romualda Opata	Rizziera, Idziego, Antoniego (O.Z.)
8	C	Ś. Jana z Matty W.	Jana z Matty Wyznawcy
9	P	Ś. Cyryla Aleksandryjskiego	Cyryla Aleksandryjskiego
10	S	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
N. 6=ta po Trzech Królach — Ew.: O ziarnie gorczycznym (Mat. 13)			
11	N	**Matki Boskiej z Lourdes**	**Objawienie N.M. Panny w Lourdes**
12	P	7 Założycieli Serwitów M.B.	7 Założycieli Serwitów Matki B.
13	W	Ś. Katarzyny Ricci Dziew.	Jana z Triori Męcz. I Zak.
14	Ś	Ś. Walentego Męczennika	Joanny Walezji Wdowy (O.Z.)
15	C	ŚŚ. Faustyna i Jowity MM.	Przeniesienie Ciała Ś. Antoniego
16	P	Ś. Julianny Dziew. Męcz.	Filipy, Eustochii i Weridiany
17	S	Ś. Juliana Kapadockiego M.	Łukasza, Andrzeja i Piotra (O.Z.)
Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)			
18	N	Ś. Symeona B.M.	Symeona Biskupa Męczennika
19	P	Ś. Konrada z Placenzy W.	Konrada z Placenzy III Z. (O.Z.)
20	W	Ś. Leona B.W.	Leona Biskupa Wyznawcy
21	Ś	Ś. Feliksa B.W.	Feliksa Biskupa Wyznawcy
22	C	Stolicy Ś. Piotra	Małgorzaty z Kortony (O.Z.)
23	P	Ś. Piotra Damiana B.W.	Piotra Damiana Wyznawcy
24	S	Ś. Macieja Apostoła	Macieja Apostoła
Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy i ziarnie (Łuk. 8)			
25	N	Bł. Sebastiana W.	Sebastiana W. I Zak.
26	P	Ś. Nestora B.M.	Nestora Biskupa Męczennika
27	W	Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej	Gabriela od M.B. Bolesnej
28	Ś	Ś. Romana Opata	Antonii, Anieli, Ludwiki (O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Albina B.W.	Albina Biskupa Wyznawcy
2	P	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Tajemnice Drogi Krzyżowej
3	S	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.

Niedziela Zapustna — Ew.: Uzdr. ślepca. Zapowiedź Męki (Łuk. 18)

4	N	Ś. Kazimierza Królewicza	Kazimierza Królewicza Polski
5	P	Ś. Wacława M.	Jana-Józefa W. I Zak. (O.Z.)
6	W	ŚŚ. Perpetuy i Felicyty MM.	Kolety Dziewicy III Zak. (O.Z.)
7	Ś	**Popielec.** Ś. Tomasza W.DK.	Tomasza z Akwinu W.DK.
8	C	Ś. Jana Bożego Wyznawcy	Jana Bożego i Wincentego Kadł.
9	P	Ś. Franciszki Rzymianki Wd.	Katarzyny z Bol. Dz. II Z. (O.Z.)
10	S	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników

Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)

11	N	Ś. Konstantyna Wyznawcy	Agnelego i Jana WW. I Zak.
12	P	Ś. Grzegorza I, Papieża	Grzegorza I, Papieża Wyzn. DK.
13	W	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Krystyny Dziewicy Męczennicy
14	Ś	**Suchedni.** Ś. Matyldy Kr.Wd.	Przeniesienie Ciała Ś. Bonawentury
15	C	Ś. Klemensa Dworzaka W.	Klemensa Dworzaka Wyznawcy
16	P	**Suchedni.** Ś. Cyriaka M.	Cyriaka Męczennika
17	S	**Suchedni.** Ś. Patryka B.W.	Patryka B.W. i Jana Sarkandra

Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17)

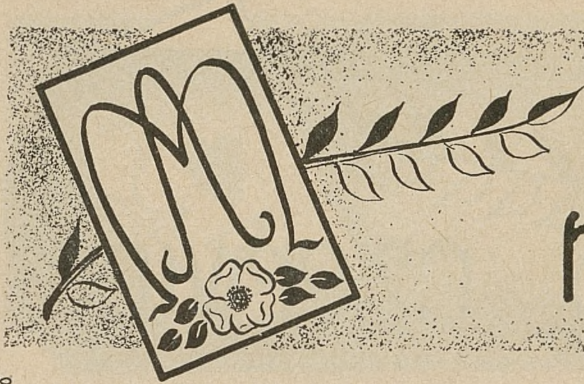
18	N	Ś. Cyryla Jerozolimskiego	Salwatora z Horty I Zak. (O.Z.)
19	P	**Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	**Ś. Józefa Oblubieńca** (A.G.,O.Z.)
20	W	BB. Jana i Marka WW.	Jana z Parmy i Marka z Montegallo
21	Ś	Ś. Benedykta Opata	Benedykta Założyciela Zakonu
22	C	Ś. Izydora Oracza	Benwenutego B.W. I Zak. (O.Z.)
23	P	Ś. Wiktoriana i Tow. MM.	Wiktoriana i Tow. MM.
24	S	Ś. Gabriela Archanioła	Gabriela Archanioła

Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

25	N	Ś. Kwiryna M.	Zwiastowanie przeniesione
26	P	**Zwiastowanie N.M. Pannie**	**Zwiastowanie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
27	W	Ś. Jana Damasceń. W.DK.	Jana Damasceńskiego W.DK.
28	Ś	Ś. Jana Kapistrana W.	Jana Kapistrana W. I Zak. (O.Z.)
29	C	Ś. Eustazjusza	Joanny Marii Wd. III Zak.
30	P	Ś. Jana Klimaka	Piotra Regalata I Zak. (O.Z.)
31	S	Ś. Beniamina Diakona M.	Henryka Thyneu I Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
Niedziela 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)			
1	N	Ś. Hugona B.W.	Cezariusza I Zak.
2	P	Ś. Franciszka a Paulo W.	Leopolda W. I Zak.
3	W	Ś. Ryszarda B.W.	Gandulfa, Jana, Wilhelma I Zak.
4	Ś	Ś. Izydora z Seville B.DK.	Benedykta Moor W. I Zak. (O.Z.)
5	C	Ś. Wincentego Ferreriusza	Wincentego Ferreriusza W.
6	P	Ś. Marii-Krescentii Dziewicy	Marii-Krescentii Dziew. III Zak.
7	S	Ś. Epiraniusza B.W.	Epifaniusza B.W.
Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamieniować Jezusa (Jan 8)			
8	N	Ś. Dionizego B.W.	Juliana Wyznawcy I Zakonu
9	P	Ś. Marii Egipcjanki	Tomasza Męczennika I Zakonu
10	W	Ś. Apoloniusza Męczennika	Apoloniusza Męczennika (O.Z.)
11	Ś	Ś. Leona I, Papieża	Leona I, Papieża
12	C	Ś. Juliusza Papieża	Zenona Biskupa Męczennika
13	P	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**	Hermenegilda Królewicza Męcz.
14	S	Ś. Justyna Apologety M.	Justyna Męczennika
Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)			
15	N	ŚŚ. Bazylisy i Anastazji	Bazylisy i Anastazji (A.G.)
16	P	Ś. Bernadety Soubirous	Roczn. Prof. Ś. Fran. (A.G.,O.Z.)
17	W	Ś. Aniceta Papieża Męcz.	Aniceta Papieża Męczennika (A.G.)
18	Ś	Ś. Amideusza W.	Andrzeja Wyzn. I Zak. (A.G.)
19	C	**Wielki Czwartek.** Pafnucego	Konrada, Marka, Anioła (A.G.)
21	P	**Wielki Piątek.** Marcelina	Gundisalwa W. I Zak. (A.G.)
21	S	**Wielka Sobota.** Anzelma	Konrada z Parsham (A.G.,O.Z.)
Niedziela Wielkanocna — Ew.: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. 16)			
22	N	**Wielkanoc.**	Franciszka z Fabr. I Zak. (A.G.)
23	P	Ś. Jerzego M.	Idziego I Zakon
24	W	Ś. Fidelisa z Sigmaringen	Fidelisa I Zakon (O.Z.)
25	Ś	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**
26	C	ŚŚ. Kleta i Marcelina PP.	Kleta i Marcelina Papieży
27	P	Ś. Piotra Kanizjusza W.	Piotra Kanizjusza Wyznawcy
28	S	Ś. Pawła od Krzyża	Łucjusza 1-go Tercjarza (O.Z.)
Niedziela 1-sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)			
29	N	Ś. Piotra z Werony M.	Piotra z Werony Męczennika
30	P	Ś. Katarzyny ze Sieny Dz.	Józefa-Benedykta III Zak. (O.Z.)



maj

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ RZYMSKI
1	W	**Ś. Józefa Robotnika**	**Św. Józefa Robotnika**
2	Ś	Ś. Atanazego W.DK.	Atanazego Wyznawcy DK.
3	C	**M.B. Królowej Polski**	**Matki Boskiej Królowej Polski**
4	P	Ś. Moniki Wdowy	Moniki, Matki Ś. Augustyna
5	S	Ś. Piusa V, Papieża Wyzn.	Piusa V, Papieża Wyznawcy
Niedziela 2=ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)			
6	N	Ś. Łucjusza Biskupa Wyzn.	Łucjusza Biskupa Wyznawcy
7	P	Ś. Stanisława Biskupa Męcz.	Stanisława Biskupa Męczennika
8	W	Ś. Wiktora Męczennika	Szymona I Zakon
9	Ś	Ś. Grzegorza Biskupa DK.	Grzegorza Biskupa DK.
10	C	Ś. Antonina Biskupa Wyzn.	Antonina Biskupa Wyznawcy
11	P	ŚŚ. Jakuba i Filipa Ap.	Jakuba i Filipa Apostołów
12	S	Ś. Nereusza i Tow. MM.	Ignacego z Lakoni W. (O.Z.)
Niedziela 3=cia po Wielkanocy — Ew.: O odejściu Jezusa (Jan 16)			
13	N	Ś. Roberta Belarmino	Roberta Biskupa DK.
14	P	Ś. Bonifacego B.M.	Benedykta, Juliana, Jakuba (O.Z.)
15	W	Ś. Jana Ch. de La Salle	Jana Chrzciciela de La Salle W.
16	Ś	ŚŚ. Ubalda i Andrzeja Boboli	Ubalda B.W. i Andrzeja Boboli M.
17	C	Ś. Paschalisa Baylon	Paschalisa W. I Zak. (O.Z.)
18	P	Ś. Wenantego Męczennika	Feliksa W. I Zak. (O.Z.)
19	S	Ś. Piotra Celestyna Papieża	Teofila W. I Zak. (O.Z.)
Niedziela 4=ta po Wielkanocy — Ew.: Obietnica Ducha Św. (Jan 16)			
20	N	Ś. Bernardyna ze Sieny	Bernardyna W. I Zak. (O.Z.)
21	P	Bł. Władysława i Tow. WW.	Wład., Kryspina, Wiwalda (O.Z.)
22	W	Ś. Ryty Wdowy	Jana Forest i Tow. MM.
23	Ś	Bł. Bartłomieja Wyznawcy	Bartłomieja i Tow. Wyznawców
24	C	Bł. Jana z Prado Męczennika	Jana z Prado I Zakon Męcz.
25	P	Ś. Grzegorza VII, Papieża	Przeniesienie Ciała Ś. Franciszka
26	S	Ś. Filipa Neri Wyznawcy	Marii-Anny Dziewicy III Zakonu
Niedziela 5=ta po Wielkanocy Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)			
27	N	Ś. Bedy Doktora Kościoła	Bedy Czcigodnego Wyznawcy DK.
28	P	**Dni Krzyżowe.**	Augustyna z Canterbury B.W.
29	W	**Dni Krzyżowe.**	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	Ś	**Dni Krzyżowe.** Ś. Feliksa	Ferdynanda Króla III Zak. (O.Z.)
31	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	**Wniebowstąpienie Pana Jezusa**



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Anieli Merici Dziewicy	Anieli Merici Dz. III Zak. (O.Z.)
2	S	ŚŚ. Marcelina i Tow. MM.	Herkulana i Tow. III Zak. (O.Z.)
Niedziela po Wniebowstąpieniu — Ew.: Zapowiedź Ducha Św. (Jan 15)			
3	N	Ś. Klotyldy Królowej Wdowy	Klotyldy Królowej Wdowy
4	P	Ś. Franciszka Caracciolo	Franciszka Caracciolo Wyznawcy
5	W	Ś. Bonifacego Biskupa M.	Bonifacego Biskupa Męczennika
6	Ś	Ś. Norberta Biskupa Wyzn.	Norberta Biskupa Wyznawcy
7	C	Ś. Roberta Opata Cyst.	Roberta Opata Cystersów
8	P	Ś. Medarda Biskupa Wyzn.	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	S	**Wigilia Zielonych Świątek**	Pryma i Felicjana Męczenników
Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O Zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)			
10	N	**Zielone Świątki**	**Zesłanie Ducha Św.** (A.G.,O.Z.)
11	P	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	W	Ś. Jana z Fakundo Wyzn.	Jana z Fakundo Wyznawcy
13	Ś	**Suchedni.** Ś. Antoniego	Antoniego z Padwy I Zak. (O.Z.)
14	C	Ś. Bazylego Biskupa DK.	Bazylego Wielkiego Biskupa DK.
15	P	**Suchedni.** ŚŚ. Wita i Tow.	Jolanty i Pauli Wdów III Zak.
16	S	**Suchedni.** Ś. Julity i Tow.	Jana Franciszka Regis. Wyzn.
N. 1 po Świątkach (Ś. Trójcy) — Ew.: O posłannictwie Apost. (Mat. 28)			
17	N	Ś. Grzegorza Biskupa Wyzn.	Iwona Wyzn. III Zak. (A.G.,O.Z.)
18	P	Ś. Efrema Diakona W. DK.	Efrema Diakona Wyzn. DK.
19	W	Ś. Julianny Dziewicy	Julianny de Falkonieri Dziewicy
20	Ś	Ś. Sylweriusza Papieża M.	Sylweriusza Papieża Męczennika
21	C	**Boże Ciało.** Ś. Alojzego Gonz.	**Boże Ciało** (A.G.,O.Z.)
22	P	Ś. Paulina z Noli B.W.	Paulina z Noli Biskupa Wyznawcy
23	S	Wigilia Ś. Jana Chrzciciela	Józefa Cafasso Wyzn. III Zak.
N. 2 po Świątkach — Ew.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)			
24	N	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Jana Chrzciciela (O.Z.)
25	P	Ś. Wilhelma Opata	Wilhelma Opata
26	W	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Jana i Pawła Braci Męczenników
27	Ś	Ś. Władysława Kr. Węgier.	Gwidona i Benwenutego WW. I Z.
28	C	Ś. Benignusa Biskupa M.	Benignusa Biskupa Męczennika
29	P	**Najśw. Serca Jezusowego**	**Piotra i Pawła Apostołów**
30	S	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.**	Wspomnienie Ś. Pawła Apostoła



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ RZYMSKI
N. 3 po Świątkach — Ew.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)			
1	N	Przenajśw. Krwi Zbawiciela	Przenajświętszej Krwi Pańskiej
2	P	Nawiedzenie N.M. Panny	Nawiedzenie N.M.P. (A.G.,O.Z.)
3	W	Ś. Ireneusza Biskupa Męcz.	Ireneusza Biskupa Męczennika
4	Ś	Ś. Teodora Biskupa	Grzegorza i Innych BB. WW. I Z.
5	C	Ś. Antoniego-Marii Wyzn.	Antoniego-Marii Zaccaria Wyzn.
6	P	Ś. Izajasza Proroka	Izajasza Proroka
7	S	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.	Cyryla i Metodego BB. WW.
N. 4 po Świątkach — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)			
8	N	Ś. Elżbiety Portug. Wdowy	Elżbiety Wdowy III Zak. (O.Z.)
9	P	Ś. Marii Goretti Dziew. M.	Mikołaja i Tow. MM. I Z. (O.Z.)
10	W	ŚŚ. Siedmiu Braci MM.	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	Ś	Ś. Piusa I, Papieża Męcz.	Weroniki de Julianis II Z. (O.Z.)
12	C	Ś. Jana Gwalberta Opata	Jana Gwalberta Opata
13	P	Ś. Franciszka Solana	Franciszka Solana (O.Z.)
14	S	Ś. Bonawentury B.W.DK.	Bonawentury B.W.DK. (O.Z.)
N. 5 po Świątkach — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)			
15	N	Ś. Henryka Cesarza Wyzn.	Najśw. Grobu Jezusa Chrystusa
16	P	Matki Boskiej Szkaplerznej	Kanonizacji Ś. Franciszka
17	W	Ś. Aleksego Wyznawcy	Aleksego Wyzn. Rzym.
18	Ś	Ś. Kamila z Lellis Wyzn.	Kamila z Lellis Wyznawcy
19	C	Ś. Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo Wyznawcy
20	P	Ś. Hieronima, Bł. Czesława	Hieronima Emiliana Wyznawcy
21	S	Ś. Wawrzyńca Wyznawcy	Wawrzyńca W. I Zak. (O.Z.)
N. 6 po Świątkach — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)			
22	N	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	P	Ś. Apolinarego B.M.	Apolinarego Biskupa Męczennika
24	W	Ś. Krystyny Dziewicy M.	Kingi, Petroneli, Felicji Wd. III Z.
25	Ś	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	C	Ś. Anny, Matki N.M. Panny	Ś. Anny, Matki N.M.P. (O.Z.)
27	P	Ś. Pantaleona Męczennika	Marii Magdaleny Dz. II Z. (O.Z.)
28	S	ŚŚ. Nazariusza i Celsa MM.	Nazariusza, Celsa i Wiktora MM.
N. 7 po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)			
29	N	Ś. Marty Dziewicy	Marty, Siostry Marii
30	P	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Piotra i Innych WW. I Zak.
31	W	Ś. Ignacego Loyoli Wyzn.	Ignacego Loyoli Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	7 Braci Męczenników	7 Braci Męczenników
2	C	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.	**M.B. Anielskiej. Odpust Porcjunkuli**
3	P	Ś. Lidii	Lidii
4	S	Ś. Dominika W.	Dominika Założyciela (O.Z.)
N. 8 po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)			
5	N	**Matki Boskiej Śnieżnej**	**Matki Boskiej Śnieżnej**
6	P	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	W	Ś. Kajetana Wyznawcy	Agatangela, Kasjana MM. (O.Z.)
8	Ś	Ś. Jana Vianney Wyznawcy	Jana Vianney W. III Zak. (O.Z.)
9	C	Ś. Romana Męczennika	Romana Żołnierza Męczennika
10	P	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona Męczennika
11	S	ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny	Tyburcjusza i Zuzanny
N. 9 po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)			
12	N	Ś. Klary Dziewicy	Klary Zał. II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	P	ŚŚ. Hipolita i Kasjana MM.	Jana i Innych WW. I Zak.
14	W	Wig. Wniebowz. (bez postu)	**Wigilia Wniebowzięcia N.M. Panny**
15	Ś	**Wniebowzięcie N.M. Panny**	**Wniebowzięcie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
16	C	Ś. Joachima, Ojca N.M.P.	Joachima, Ojca N.M.P. (O.Z.)
17	P	Ś. Jacka Wyznawcy	Rocha Wyzn. III Zak. (O.Z.)
18	S	Ś. Agapita Męczennika	Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak.
N. 10 po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)			
19	N	Ś. Jana Eudes Wyznawcy	Ludwika B.W. I Zak. (O.Z.)
20	P	Ś. Bernarda Opata DK.	Bernarda Opata Doktora Kościoła
21	W	Ś. Joanny Franciszki Wd.	Joanny Franciszki de Chantal Wd.
22	Ś	**Niepokalanego Serca Maryi**	**Niepokalanego Serca Maryi**
23	C	Ś. Filipa Benicjusza W.	Filipa Benicjusza Wyznawcy
24	P	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	S	Ś. Ludwika Króla Wyzn.	Ludwika Kr. W. III Z. (A.G.,O.Z.)
N. 11 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu głucho-niemego (Mar. 7)			
26	N	**M.B. Częstochowskiej**	Tymoteusza i Bernarda (O.Z.)
27	P	Ś. Józefa Kalasantego W.	**Siedmiu Radości N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
28	W	Ś. Augustyna B.W.DK.	Augustyna Biskupa Wyzn. DK.
29	Ś	Ścięcie Ś. Jana Chrz.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	C	Ś. Róży Limańskiej Dziew.	Róży Limańskiej Dziewicy
31	P	Ś. Rajmunda Nonnata W.	Rajmunda Nonnata Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Idziego, Bł. Bronisławy	Jana i Piotra MM. I Zak.
N. 12 po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)			
2	N	Ś. Stefana Króla Węgier.	Jana i Innych MM. I i III Zak.
3	P	Ś. Piusa X, Papieża Wyzn.	Piusa X, Papieża Wyznawcy
4	W	Ś. Rozalii Dziewicy	Róży z Witerbo III Zak. (O.Z.)
5	Ś	Ś. Wawrzyńca Justiniani	Tomasza i Innych MM. I i III Zak.
6	C	Ś. Zachariasza Proroka	Liberata i Innych WW. I Zak.
7	P	Ś. Reginy Dziew. Męczennicy	Reginy Dziewicy Męczennicy
8	S	**Narodziny N.M. Panny**	**Narodziny N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
N. 13 po Świątkach — Ew. O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)			
9	N	Ś. Piotra Klawera	Serafiny i Tow. Wd. II i III Zak.
10	P	Ś. Mikołaja z Tolentynu	Apolinarego i Tow. I i III Zak.
11	W	ŚŚ. Piotra i Jacka MM.	Benwenutego Wyznawcy I Zak.
12	Ś	**Najśw. Imienia Maryi**	**Najświętszego Imienia Maryi**
13	C	Ś. Filipa Męczennika	Filipa Męczennika
14	P	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Świętego**
15	S	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**
N. 14 po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)			
16	N	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	P	Stygmaty Św. Franciszka	Stygmaty Ś. Franciszka (A.G.,O.Z.)
18	W	Ś. Józefa z Kupertynu	Józefa z Kupertynu (O.Z.)
19	Ś	**Suchedni.** Ś. Januarego M.	Januarego i Tow. Męczenników
20	C	ŚŚ. Eustachego i Tow. MM.	Eustachego i Tow. Męczenników
21	P	**Suchedni.** Ś. Mateusza Ap.	Ś. Mateusza Apostoła
22	S	**Suchedni.** Ś. Tomasza	Tomasza z Willanowa Biskupa W.
N. 15 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łuk. 7)			
23	N	ŚŚ. Linusa i Tekli	Znalezienie Ciała Ś. Klary
24	P	N.M.P. od wykupu niewoln.	Pacyfika Wyzn. I Zak. (O.Z.)
25	W	Ś. Kleofasa Męczennika	Franciszka Marii Wyzn. I Zak.
26	Ś	ŚŚ. Izaaka i Tow. MM. Amer.	Delfiny i Łucji Dziewic III Zak.
27	C	ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.	Elzearego Wyzn. III Zak. (O.Z.)
28	P	Ś. Wacława Króla Męcz.	Jana i Innych Wyznawców I Zak.
29	S	Ś. Michała Archanioła	Michała Archanioła
N. 16 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)			
30	N	Ś. Hieronima Wyzn. DK.	Hieronima Wyznawcy DK.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Remigiusza Biskupa	Franciszka i Mikołaja WW. III Z.
2	W	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów (O.Z.)
3	Ś	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	Wigilia Ś. Franciszka, Ś. Teresy
4	C	**Ś. Franciszka z Asyżu**	**Ś. Franciszka** (A.G.,O.Z.)
5	P	ŚŚ. Placyda i Tow. MM.	Placyda i Tow. MM.
6	S	Ś. Brunona, Ś. Emila M.	Marii-Franciszki Dz. III Z. (O.Z.)
N. 17 po Świątkach — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)			
7	N	**Matki Boskiej Różańcowej**	**Matki Boskiej Różańcowej**
8	P	Ś. Sergiusza i Tow. MM.	Brygidy Wdowy III Zak.
9	W	Ś. Jana Leonardi Wyzn.	Jana Leonardi Wyznawcy
10	Ś	Ś. Franciszka Borgiasza W.	Daniela i Tow. MM. I Z. (O.Z.)
11	C	**Macierzyństwa N.M. Panny**	**Macierzyństwa N.M. Panny**
12	P	Ś. Maksymiliana B.M.	Serafina Wyznawcy I Zak. (O.Z.)
13	S	Ś. Edwarda Króla Wyzn.	Edwarda Króla Wyznawcy
N. 18 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego (Mat. 9)			
14	N	Ś. Kaliksta Papieża Męcz.	Kaliksta Papieża Męczennika
15	P	Ś. Teresy Wielkiej, Dziew.	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	W	Ś. Jadwigi Księżnej Śl. Wd.	Jadwigi Księżnej Śląskiej Wdowy
17	Ś	Ś. Małgorzaty Marii	Małgorzaty Marii Alacoque Dziew.
18	C	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	P	Ś. Piotra z Alkantary Wyzn.	Piotra z Alkantary I Zak. (O.Z.)
20	S	Ś. Jana Kantego Wyzn.	Jana Kantego Wyznawcy
N. 19 po Świątkach — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)			
21	N	Ś. Hilariona, Ś. Urszuli	Jakuba Str., Mateusza B. I Zak.
22	P	Poświęcenie Kościoła	Poświęcenie Kościoła
23	W	Ś. Antoniego Claret B.W.	Józefiny Dziew. Męcz. II Zak.
24	Ś	Ś. Rafała Archanioła	Rafała Archanioła
25	C	Ś. Chryzanta i Ś. Darii MM.	Krzysztofa i Innych WW. I Zak.
26	P	Ś. Ewarysta Papieża Męcz.	Bonawentury Wyzn. I Z. (O.Z.)
27	S	Ś. Sabiny Dziewicy Męcz.	Konrada Wyznawcy III Zak.
N. 20 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)			
28	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	**Chrystusa Króla** (O.Z.)
29	P	ŚŚ. Szymona i Judy-Tad. Ap.	Szymona i Judy-Tadeusza Apost.
30	W	Ś. Pontiana Papieża Męcz.	Anioła z Akri W. I Z. (O.Z.)
31	Ś	Ś. Alfonsa Rodriguez Wyzn.	Alfonsa Rodriguez Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Wszystkich Świętych	Wszystkich Świętych (A.G.,O.Z.)
2	P	Dzień Zaduszny	Dzień Zaduszny
3	S	Ś. Huberta Biskupa Wyzn.	Huberta Biskupa
N. 21 po Świątkach — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)			
4	N	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza Biskupa Wyzn.
5	P	Relikwii ŚŚ. Franciszkańskich	Relikwii Świętych Franciszkańskich
6	W	Ś. Leonarda Wyznawcy	Małgorzaty i Joanny II i III Zak.
7	Ś	Ś. Engelberta Biskupa M.	Heleny i Innych Dziewic III Zak.
8	C	Czterdziestu Ukoron. Męcz.	40 Ukor. MM., Wsp. Jana Duns Szk.
9	P	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	S	Ś. Andrzeja z Avelinu W.	Andrzeja z Avelinu Wyznawcy
N. 22 po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)			
11	N	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina Biskupa z Tours Wyzn.
12	P	Ś. Marcina Papieża Męcz.	Rajmunda, Gabriela, Jana WW.
13	W	ŚŚ. Dydaka i Stanisława K.	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)
14	Ś	Ś. Józafata Biskupa Męcz.	Józafata Biskupa Męczennika
15	C	Ś. Alberta Biskupa DK.	Alberta Wielkiego Biskupa DK.
16	P	Ś. Gertrudy. **M.B. Ostrobram.**	Agnieszki As. Dz. II. Z. (O.Z.)
17	S	Ś. Grzegorza Cudotwórcy	Salomei, Joanny, Elżbiety Dziewic
N. 23 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)			
18	N	Posw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Posw. Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła
19	P	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	Elżbiety Wd. III Z. (A.G.,O.Z.)
20	W	Ś. Feliksa Wazelego Wyzn.	Feliksa Wazelego Wyznawcy
21	Ś	**Ofiarowanie N.M. Panny**	**Ofiarowanie N.M. Panny** (A.G.)
22	C	Ś. Cecylii Dziewicy Męcz.	Cecylii Dziewicy Męczennicy
23	P	Ś. Klemensa I, Papieża M.	Klemensa Papieża Męczennika
24	S	Ś. Jana od Krzyża W.DK.	Jana od Krzyża Wyznawcy DK.
N. 24 ostatnia po Świątkach — Ew.: O końcu świata (Mat. 24)			
25	N	Ś. Katarzyny Aleks. Dz.M.	Katarzyny Dziewicy Męczennicy
26	P	Ś. Sylwestra Opata	Leonarda (Mauryc.) W. I Z. (O.Z.)
27	W	Ś. Waleriana Biskupa W.	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	Ś	Ś. Sostenesa Biskupa Męcz.	Jakuba z Marchii W. I Z. (O.Z.)
29	C	Ś. Saturnina Biskupa W.	**Wszystkich Świętych Zak. Franc.**
30	P	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Eligiusza Biskupa Wyzn.	**Dzień Zaduszny Zak. Franciszkań.**
N. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i ziemi (Łuk. 21)			
2	N	Ś. Bibiany Dziewicy Męcz.	Bibiany Dziewicy Męczennicy
3	P	Ś. Ksawerego Wyznawcy	Franciszka Ksawerego Wyznawcy
4	W	Ś. Piotra Chr., Ś. Barbary	Piotra Chryzologa, Barbary
5	Ś	Ś. Saby Opata	Mikołaja z Tarwisio Męcz. I Zak.
6	C	Ś. Mikołaja Biskupa	Mikołaja Biskupa
7	P	Ś. Ambrożego. Wig. Niep. P.	Wigilia Niep. Poczęcia. Post. Wstrz.
8	S	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
N. 2-ga Adwentu — Ew.: O poselstwie Ś. Jana Chrz. do Jezusa (Mat. 11)			
9	N	Ś. Leokadii Dziewicy Męcz.	Leokadii Dziewicy Męczennicy
10	P	**N.M. Panny Loretańskiej**	**N.M.P. Loretańskiej.** Ś. Melchiadesa
11	W	Ś. Damazego Papieża Wyzn.	Damazego Papieża Wyznawcy
12	Ś	**N.M. Panny z Guadalupe**	**Najśw. Maryi Panny z Guadalupe**
13	C	Ś. Łucji Dziewicy	Znalezienie Ciała Ś. Franciszka
14	P	Ś. Angelusa Opata	Mikołaja i Innych WW. III Zak.
15	S	Ś. Waleriana Biskupa Wyzn.	**N.M.P. Królowej Zak. Franciszkań.**
N. 3-cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana Chrz. o Chrystusie (Jan 1)			
16	N	Ś. Euzebiusza Biskupa M.	Euzebiusza Biskupa Męczennika
17	P	Ś. Łazarza Biskupa	Łazarza Biskupa
18	W	**Oczekiwanie N.M. Panny**	**Oczekiwanie Najśw. Maryi Panny**
19	Ś	**Suchedni.** Ś. Nemezjusza M.	Nemezjusza Męczennika
20	C	Ś. Teofila Męczennika	Teofila Męczennika
21	P	**Suchedni.** Ś. Tomasza Ap.	Tomasza Apostoła
22	S	**Suchedni.** Ś. Franciszki	Franciszki Cabrini
N. 4-ta Adwentu — Ew.: O posłannictwie Ś. Jana Chrzciciela (Łuk. 3)			
23	N	Ś. Wiktorii Dziewicy Męcz.	Wiktorii Dziewicy Męczennicy
24	P	**Wigilia.** Adama i Ewy	**Wigilia.** Post i wstrzemięźliwość
25	W	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie** (A.G.,O.Z.)
26	Ś	Ś. Szczepana 1-go Męczennika	Szczepana 1-go Męczennika
27	C	Ś. Jana Apostoła i Ewangel.	Jana Apostoła i Ewangelisty
28	P	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków
29	S	Ś. Tomasza Biskupa Męcz.	Tomasza Biskupa Męczennika
N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)			
30	N	w Oktawie Bożego Narodz.	w Oktawie Bożego Narodzenia
31	P	Ś. Sylwestra Biskupa Męcz.	Sylwestra Biskupa Męczennika

Czy Znasz Naszych Swiętych Orędowników?

Dwa lata temu podaliśmy w "Kalendarzu Franciszkańskim" listę polskich Świętych i Błogosławionych. Obecnie staramy się — przynajmniej w skrócie — zapoznać naszych czytelników z żywotami Świętych; zaś w następnym roku podamy życiorysy Błogosławionych.

W naszkicowaniu żywotu danego Świętego będziemy starać się podać godność piastowaną za życia, cnoty wyróżniające go, czas jego śmierci, czas beatyfikacji względnie kanonizacji — kończąc podaniem dnia i miesiąca, w którym Kościół Święty obchodzi ich uroczystości.

ŚW. ANDRZEJ BOBOLA, Męczennik, należał do Towarzystwa Jezusowego. Odznaczał się wielkim zamiłowaniem do młodzieży i jej wychowania. Był kierownikiem Sodalicji Mariańskich, kaznodzieją i misjonarzem ludowym. Nawrócił na łono Kościoła Katolickiego wielu prawosławnych i stąd zwany był "duszochwytem". Żywot swój zakończył śmiercią po dostaniu się w ręce prawosławnych Kozaków w Janowie Poleskim 16 maja 1657 roku. Beatyfikacja jego odbyła się w 1853 roku; kanonizacja natomiast na Wielkanoc 1938 roku. Relikwie jego znajdują się w kościele Jezuitów w Warszawie. Uroczystość św. Andrzeja Boboli obchodzi Kościół w dniu 16 maja.



ŚŚ. ANDRZEJ ŻÓRAWEK I BENEDYKT, Wyznawcy, byli zakonnikami reguły św. Romualda i pustelnikami z okolic Wiślicy, a później w Słowacji. Andrzej Żórawek zmarł około 1011 roku. Kanonizacja jego odbyła się w 1083 roku. Jest on pierwszym z kanonizowanych Polaków. Św. Benedykt był uczniem i towarzyszem św. Andrzeja; poniósł on śmierć męczeńską około 1013 roku. Św. Władysław, król Węgier, postarał się o jego kanonizację już w 1083 roku. Relikwie obu Świętych przechowywane są w katedrze w Nitrze. Uroczystość ich obchodzi Kościół w dniu 21 lipca.



ŚŚ. *PIĘCIU BRACI*, Męczenników, z których właściwie tylko dwu: Izaak i Mateusz na pewno byli Polakami; dwaj inni: Jan i Benedykt byli Włochami; piąty Krystyn, prawdopodobnie był Polakiem. Polscy, Izaak i Mateusz, byli misjonarzami za czasów Bolesława Chrobrego, którzy udali się wraz z włoskimi towarzyszami i usługującym im Krystynem do pustelni w Międzyrzeczu, założonej na wzór kamedulski. Tam to z 10 na 11 listopada około 1005 roku napadli ich uzbrojeni zbójcy i wszystkich wymordowali. Część ich relikwii została wraz z pustelnią i klasztorem przeniesiona do Kazimierza pod Koninem. Ci Pięciu Bracia

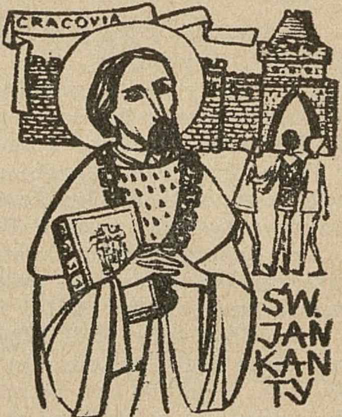


Męczennicy znani są jako Męczennicy Kazimierscy. Uroczystość ich obchodzi Kościół w dniu 12 listopada.

ŚW. JACEK ODROWĄŻ, Wyznawca, był gorliwym naśladowcą i uczniem św. Dominika oraz żarliwym zdobywcą dusz. Powszechnie uznaje się Jacka za jednego z największych misjonarzy dominikańskich. Jako krzewiciel Prawdy Bożej, święty Jacek przebiegł całą wschodnią Europę. Swój żywot ziemski zakończył w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w 1257 roku. Kanonizacja jego odbyła się w 1504 roku. Uroczystość świętego Jacka obchodzi Kościół w dniu 17 sierpnia.



ŚW. JAN KANTY, Wyznawca, urodził się w Malcu pod Kętami. Stąd też pochodzi jego nazwa Jan Kanty. Św. Jan Kanty, poza krótkim okresem proboszczowania w Olkuszu, większość swego życia poświęcił nauczaniu młodzieży. Był profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie zdobył tytuł doktora i wykładał teologię świętą. Św. Jan Kanty umiał połączyć głęboką wiedzę ze świętością życia i czynami miłosierdzia wobec biednych i młodzieży akademickiej. Pożegnał się ze światem w wigilię Bożego Narodzenia w 1473 roku. Jest on patronem młodzieży studiującej i głównym patronem archi-



diecezji krakowskiej. Uroczystość jego obchodzi się 20 października.

ŚW. JADWIGA ŚLĄSKA, Wdowa, wywodzi się z rodziny bawarskich hrabiów Andechs. W swej młodości poślubiła księcia śląskiego Henryka Brodatego. Synem jej był Henryk Pobożny poległy pod Legnicą w 1241 roku w walce z Tatarami. Na tle tamtej epoki, w której żyła, św. Jadwiga była kobietą niezwykłej miary. Wykształcona i mówiąca po łacinie, życiowo bardzo rozumna, wywierała bardzo wielki wpływ na ówczesne stosunki polityczne. Ciężko doświadczona w życiu osobistym, po śmierci swego męża wycofała się do klasztoru Cysterek w Trzebnicy na Śląsku i tam zmarła w 1243 roku. Była kanonizowaną w 1267 roku. Jest patronką Śląska, gdzie jej uroczystość obchodzą 15 października, podczas gdy Kościół Powszechny obchodzi jej święto w dniu 16 października.



ŚW. JÓZAFAT KUNCEWICZ, Biskup, Męczennik, pochodził z Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie należał do Zakonu Bazylianów. W 1618 roku został arcybiskupem płockim, na którym to stanowisku okazał się niestrudzonym bojownikiem Unii i obrońcą prymatu Stolicy Piotrowej. Jego żarliwość apostolska wznieciła nienawiść wśród schizmatyków do tego stopnia, że z a m o r d o w a l i go w czasie wizyty pasterskiej w Witebsku w 1623 roku. Pius IX kanonizował św. Józafata w 1867 roku. Była to pierwsza kanonizacja Świętego obrządku wchodniego. Relikwie tego św. Arcybiskupa przechowane są w cerkwi św. Barbary w Wiedniu, w Austrii. Uroczystość jego obchodzi się 14 listopada.



ŚW. KAZIMIERZ KRÓLEWICZ, Wyznawca, był drugim z kolei synem króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuskiej, zwaną też "Matką Jagiellonów". Był wychowankiem historyka, ks. Jana Długosza oraz św. Jana Kantego i Filipa Kallimacha. Od młodych lat jaśniał pobożnością i miłosierdziem; był głębokim czcicielem Maryi i opiekunem ubogich. Umarł w kwiecie wieku w Wilnie, mając 26 lat. Uroczystości kanonizacyjne odbyły się w 1552 roku. Św. Kazimierz jest patronem Wilna. Uroczystość jego obchodzi Kościół 4 marca.





ŚW. STANISŁAW KOSTKA, Wyznawca, pochodził z Rostkowia na Mazowszu i był synem kasztelana zakroczymskiego, Jana Kostki. Od młodości odznaczał się pobożnością i zamiłowaniem do nauki. Podczas swego pobytu w Wiedniu na studiach, zrażony trybem życia swego starszego brata, ucieka do Bawarii chcąc dostać się do Rzymu. W Dillingen spotyka św. Piotra Kanizjusza, który skierował go do nowicjatu w Towarzystwie Jezusowym w Rzymie. Tu święty młodzieniec po niespełna roku czasu umiera w 1568 roku w uroczystość Wniebowzięcia N.M. Panny. Był on pierwszym członkiem Zgromadzenia Jezuitów wyniesionym do godności błogosławionych w 1605 roku, a zaliczonym w poczet świętych w 1726 roku. Św. Stanisław Kostka jest patronem polskiej młodzieży. Uroczystość jego obchodzi Kościół 13 listopada.



ŚW. STANISŁAW SZCZEPANOWSKI, Biskup Męczennik, był jedynym synem rycerza Wielisława ze Szczepanowa. Gorliwy i wykształcony kapłan, a później biskup krakowski, znany był ze swego miłosierdzia względem ubogich, wdów i sierot. Był niestrudzonym obrońcą moralności chrześcijańskiej. Wskutek tragicznego zatargu z królem Bolesławem Śmiałym, na którego w końcu rzucił klątwę za gorszące i grzeszne życie, Stanisław został z rozkazu króla zabity w kościele na Skałce w Krakowie, 8 maja 1079 roku. Uroczystości kanonizacyjne św. Stanisława odbyły się w Asyżu w 1253 roku. W Polsce uroczystość tego św. Biskupa obchodzi się dnia 8 maja, podczas gdy Kościół Powszechny obchodzi ją dnia 7 maja. Św. Stanisław Szczepanowski jest głównym patronem Polski i szeregu diecezji z krakowską na czele.

ŚW. KLEMENS DWORZAK, (Hofbauer), Wyznawca, początkowo czeladnik piekarski, potem zakonnik, Redemptorysta, znany jest z pracy duszpasterskiej w Warszawie oraz jako wybitny kaznodzieja, spowiednik i opiekun biednej młodzieży. Pochodził ze zniemczonej rodziny morawskiej Dworaków. Dokonał swego żywota w Wiedniu w 1820 roku i tam też został pochowany w kościele Maria Stiegen. Proces beatyfikacyjny św. Klemensa odbył się w roku 1888, zaś uroczystości kanonizacyjne w 1909 roku.

Uroczystość św. Klemensa obchodzi Kościół 15 marca.



ŚW. WOJCIECH, Biskup, Męczennik, pochodził ze znakomitego rodu czeskiego Sławników. Losy jego życia tak go jednak związały z naszym krajem, że słusznie uważany jest za polskiego świętego oraz patrona Polski. Św. Wojciech był biskupem Pragi czeskiej, skąd musiał kilka razy uciekać w czasie zamieszek, aż w końcu zrzekł się stolicy biskupiej w Pradze, przybył na Węgry, a potem do Polski, aby stąd nieść Ewangelię pogańskim Prusom. W czasie jednej z swych wypraw misyjnych, Wojciech został zamordowany przez Prusaków niedaleko Królewca na półwyspie sambijskim w 997 roku. Św. Wojciech jest pierwszym świętym Tysiąclecia. Kanonizacja jego odbyła się w 999 roku. Ciało św. Wojciecha spoczywa w katedrze gnieźnieńskiej. Uroczystość jego przypada w dniu 23 kwietnia.



Opracował **O. Sebastian Kuś, O.F.M.**

Kiedy w Dawnej Polsce Obchodzono Nowy Rok?

Dawni Polacy, żyjący w czasach Mieszka i Bolesława Chrobrego, nie znali zegarów, a nadejście Nowego Roku obwieszczały im dzwony, rozlegające się z najbliższego kościoła. Dzwoniono na tzw. "hora canonica", czyli godzinę kanoniczną, kiedy to mnisi przerywali sen i udawali się na modlitwę.

Godziny kanoniczne dzieliły dzień na sześć części, natomiast pora nocna — od zachodu słońca do przedświtu — nie była objęta godzinami kanonicznymi. Wyjątek stanowił dzień wigilijny i Nowy Rok, w których to dniach dzwoniono na "pianie pierwszego kura", czyli o północy.

Z chwilą wprowadzenia zegarów mechanicznych, godziny kanoniczne poszły w zapomnienie. Pierwszy mechaniczny zegar został uruchomiony w 1336 roku w Mediolanie, a pierwszy tego rodzaju zegar w Polsce — we Wrocławiu w 1367 roku za panowania Kazimierza Wielkiego. Od tego czasu podział dnia i nocy regulowały w Polsce zegary mechaniczne.

Początkowo obowiązywał podział doby na 24 godziny i najdawniejsze tarcze zegarowe wskazywały o północy godzinę 24. Dopiero za panowania Kazimierze Jagiellończyka Kapituła Gnieźnieńska w 1455 roku wprowadziła 12-godzinne tarcze zegarowe. Polacy przez dwieście lat nie mogli pogodzić się z "półzegarem" i woleli witać Nowy Rok po staremu — o "godzinie 24", a nie o "dwunastej w nocy".

Z obchodzeniem Nowego Roku w dniu 1 stycznia też nie poszło tak gładko. Początkowo liczono w dawnej Polsce początek roku od dnia 25 grudnia, to jest od Bożego Narodzenia. Dopiero od Łokietka, a powszechnie od Kazimierza Wielkiego zaczęto obchodzić Nowy Rok w dniu 1 stycznia.

Ten dzień noworoczny, jakkolwiek miał datę 1 stycznia, nie był identyczny z obecnym dniem 1 stycznia w znaczeniu astronomicznym. Wypadał on w tym samym dniu astronomicznym, który oznaczony jest obecnie datą 13 stycznia. Było tak aż do roku 1582, w którym wprowadzono w Polsce kalendarz gregoriański.

Historia kalendarza gregoriańskiego, według którego regulujemy nasz czas obecnie na całym świecie, jest godna przypomnienia. Kiedy Cezar w 46 roku przed naszą erą wprowadził w Rzymie kalendarz oparty na egipskim obliczeniu astronomicznego roku — tzn. pełnego obiegu ziemi dokoła słońca — okazało się, że różnica między rokiem kalendarzowym wynosi 11 minut w ciągu roku. Inaczej mówiąc, rok kalendarzowy spieszył się o te 11 minut. Początkowo nie robiło to żadnej różnicy, ale po 128 latach różnica wyniosła już całą dobę, a za czasów Soboru Nicejskiego w 325 roku — trzy doby. Na tym soborze dokonano pierwszej reformy kalendarza cofając go o trzy dni. Jednakże wyliczenia nie były dokładne i w XV wieku okazało się, że kalendarz nadal śpieszy się. Postanowiono więc przeprowadzić gruntowną reformę kalendarza.

Pracowało nad nią przez 150 lat wielu wybitnych astronomów, między innymi Mikołaj Kopernik, Marcin Biem z Olkusza i Jan Latos z Krakowa. Papież Leon X w liście do Zygmunta I Starego pisał: "Wzywamy twój majestat w Panu: kogo masz najsławniejszego wśród wszystkich astrologów w twym Królestwie Polskim, rozkaż i zatroszcz się, aby przybył na to święte laterańskie koncylium dla tak ważnej sprawy."

Zadanie opracowania reformy kalendarza Akademia Krakowska powierzyła Marcinowi Biemowi z Olkusza zwalniając go od prowadzenia wykładów. Postanowiono pokryć wszystkie związane z jego pracą wydatki, a chcąc zachęcić go do tym pilniejszego wysiłku, uraczono krakowskiego astronoma pół garncem małmazji (słodkie wino włoskie) za pięć groszy srebrnych, "aby mądrzej myślał". Biem opracował projekt opuszczenia 14 dni, to jest, cofnięcia kalendarza celem związania go z wiosennym przesileniem dnia i nocy. Wdzięczna Akademia wypłaciła Biemowi 4 złote polskie i nie policzyła wypitej w ciągu pracy małmazji "ze względu na jego wysiłek" włożony w ten projekt. Uniwersytecki kursor pognał co koń wyskoczy do Rzymu, ale tymczasem obrady laterańskie zamknięto i praca Biema spoczęła w przepastnych archiwach watykańskich.

Nie więcej szczęścia miał Kopernik, który przez dwadzieścia kilka lat opracowywał we Fromborku projekt reformy kalendarzowej. Wspomina o tym w przedmowie do swego wiekopomnego dzieła "O obrotach ciał niebieskich": "Gdy na soborze lateraneńskim roztrząsano zagadnienie poprawy kalendarza, pozostawiono je bez rozstrzygnięcia jedynie z tego powodu, że nie rozporządzano jeszcze dokładnymi pomiarami lat i miesięcy ani też ruchów słońca i księżyca. Od tego czasu zacząłem wytężać umysł, aby te rzeczy dokładnie zbadać." Autorem jednego z dziesięciu projektów reformy kalendarza złożonych w Rzymie był Mikołaj Kopernik.

Sprawa reformy kalendarza na pewien czas ucichła i dopiero papież Grzegorz XIII poruszył ją na nowo, i w liście do Stefana Batorego prosił, aby Akademia Krakowska podjęła się opracowania nowego projektu reformy kalendarza. W odpowiedzi na to wezwanie krakowski astronom Jan Latos ogłosił drukiem pracę pod tytułem: "O nową poprawę kalendarza", opierając się na projekcie Marcina Biema z Olkusza. Ale komisja papieska nie wzięła pod uwagę jego postulatów.

Włoscy autorzy kalendarza gregoriańskiego (od imienia Grzegorza XIII) postanowili cofnąć kalendarz o 10 dni, a celem zabezpieczenia niedokładności na przyszłość, wprowadzić co cztery lata dodatkowy dzień 29 lutego i co czterysta lat tak zwany przestępny rok o trzy dni krótszy od roku zwyczajnego. Tak więc w 2000 roku luty będzie miał tylko 25 dni!

Na polecenia Stefana Batorego w 1582 roku posunięto kalendarz o 10 dni, tak że po dniu 15 października nastąpił odrazu dzień 26 października. W ten sposób kalendarz zgubił dziesięć dni i zrównał się z rokiem astronomicznym. Polska — obok Włoch, Francji, Hiszpanii i Portugalii — była pierwszym z krajów, który wprowadził kalendarz gregoriański obowiązujący dzisiaj na całym świecie.

Stanisław Grudzień



Wędrówka Po Betlejem

Betlejem leży w odległości 2 mil na południe od Jerozolimy. Niewielkie to miasteczko, zwane także przez długie czasy "Efrata" to jest "żyzne", należało do miast, które już w starożytności miały swoją sławę.

Tu patriarcha Jakub pochował swoją żonę Rachelę; tu na polach betlejemskich uboga Rut zbierała kłosy u bogatego Booza, a potem jego żoną została. Tu urodził się Dawid i przez proroka Samuela na króla pomazany został.

* * *

Do najwyższego jednak zaszczytu i znaczenia doszło Betlejem, gdy urodził się w tej mieścinie Jezus Chrystus — przyobiecany Mesjasz.

Gdy ogłoszono edykt cesarza Augusta o zrobieniu spisu ludności mieszkającej w Nazarecie, Najśw. Panna i św. Józef, jako pochodzący z rodu Dawida, musieli udać się do Betlejem.

Nie mogąc znaleźć przytułku w żadnym domu, zmuszeni byli oboje, gdy noc nadchodziła, schronić się w grocie, która była stajenką pastuszków, pasących na okolicznych polach swe stada.

Tam i tej nocy porodziła Najśw. Panna Zbawcę świata. Odtąd do Betlejem, do świętej Groty, w ślad za pastuszkami i trzema królami nadciągać zaczęli pielgrzymi.

Na przekór chrześcijanom kazał cesarz Adrian wybudować nad Grotą pogańską świątynię, która nie długo się utrzymała. Bowiem na początkach czwartego stulecia cesarzowa Helena wzniosła nad Grotą Betlejemską wspaniałą świątynię, a co było pogańskie, kazała usunąć.

* * *

Od tego czasu Betlejem stało się celem pobożnych pielgrzymek z całego świata i miejscem czczonym nawet przez wyznawców Mahometa — Arabów i Turków.

Przyszły jednak ciężkie czasy na Betlejem. Ziemia Święta dostała się pod panowanie Saracenów. Dopiero w XI wieku zdobyli ją Krzyżowcy,

---

Widok Betlejem z wieży kościoła Narodzenia, który zbudowany jest na tra=dycją uświęconym miejscu, gdzie Chrystus narodził się niespełna 2,000 lat temu. (RNS Photo)

a Papież Paschalis II założył tu na ich prośbę biskupstwo, które po krótkim czasie zniesione zostało przez mahometan.

Od Świętej Nocy, gdy się Boże Dzieciątko narodziło, Betlejem mało zmieniło swój wygląd. Położenie jego malownicze, gdyż zbudowane jest na dwóch wzgórzach, a otoczone wieńcem zielonych ogrodów.

Obecnie zamieszkuje Betlejem do pięciu tysięcy mieszkańców, w tej liczbie kilkuset mahometan oraz żydów, główną zaś część stanowią chrześcijanie, trochę Greków oraz Ormian, a najwięcej między nimi katolików.

Ludność betlejemska w ogóle, a szczególnie kobiety słyną z wielkiej moralności i dobrych obyczajów.

Skromni bardzo w ubiorze, pracowicie uprawiają swe żyzne role, na których udają się im winogrona oraz migdałowe i figowe drzewa, a nadto prześliczne daktylowe palmy.

Betlejemczycy zajmują się również wyrobem pamiątek dla pielgrzymów, a to krzyżyków, żłóbków, koronek i medalioników z różanego drzewa i perłowej masy. Mimo tej znojnej pracy, są jednak na ogół biedni, gdyż muszą opłacać wysokie bardzo podatki...

Najważniejszym i najcenniejszym miejscem w Betlejem jest bazylika, zbudowana nad Stajenką. Nosi ona nazwę kościoła Najśw. Maryi Panny. Kościół ten składa się z przedsionka i pięciu naw, oddzielonych od siebie rzędami filarów z czerwonego marmuru. Środkowa nawa jest wyższa i szersza od bocznych. Ściany bazyliki ozdobione są miejscami cenną mozaiką na złotym tle.

Po obu stronach wielkiego ołtarza są dwa wejścia do Świętej Groty. Lewe należy do katolików, a prawe do Ormian i Greków.

Po sześciu schodach porfirowych, zgiętych w półkole do Groty otwartej, przechodzi się do drzwi z szarego marmuru. Potem zstępuje się wąskim korytarzem po dziewięciu stopniach do samej Groty.

Ta święta jaskinia wygląda jakby korytarzyk, 17 kroków długi, 5 kroków szeroki i na 4 łokcie wysoki.

Naprzeciwko lewego wejścia jest druga maleńka pieczara — żłób.

* * *

Od strony wschodniej pod samym wielkim ołtarzem kończy się Grota wpół okrągłą framugą i tu jest właśnie miejsce Bożego Narodzenia.

Wewnątrz po bokach framugi są dwie kolumny, na których opiera się płyta marmurowa, służąca za mensę ołtarza. W samym dole między tymi kolumnami jest posadzka jaspisowa, a na niej umieszczona jest srebrna gwiazda o 14 promieniach. Promienie dawniej były ozdobione drogimi kamieniami. Dziś pozostały po nich jedynie puste miejsca ich oprawy...

Wewnątrz tej gwiazdy widnieje srebrne koło, a na nim napis w języku łacińskim:

"Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est." (Tu z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus.)

Nad tą gwiazdą wisi 16 lamp, to jest 4 katolickie, 6 greckich i tyleż ormiańskich.

Opodal na prawo jest mała grota zupełnie otwarta, do której wstępuje się po trzech stopniach z białego marmuru. Tu w zagłębieniu był umieszczony prawdziwy żłóbek, z którego pozostało zaledwie parę deszczułek, przeniesionych do Rzymu, gdzie przechowane są w kościele Maryi Większej.

W tejże samej grocie, naprzeciw żłóbka, jest ołtarz Trzech Króli. Tu według podania siedziała Najśw. Maryja Panna z Dzieciątkiem Jezus na ręku, gdy Mędrcy ze Wschodu składali Mu dary.



MODLITWA W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

O Boże, pokutę przebyłem
i długie lata tułacze;
Dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę Boży nie przeto,
bym się na krzyż przyjmował,
lecz byś mnie, Boże, od męki,
srogiego krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego,
coś zasię za mnie przebył,
bym ja był z Twoich wiernych,
a niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie siłę
jak wierzę w Twoją wiarę,
i żebym się doczekał
jak miecze ślesz i karę.

Byś to, coś zapowiadał
dopełnił w moim życiu,
by zeszło światło w nocy
i trysnął zdrój w ukryciu.

Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
gdy przyjdziesz jako dziecię tej nocy.

Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą nieszczęśliwą.

Stanisław Wyspiański

Barbara Mękarska

Wigilia we Lwowie

Zaczęło się od tego, że druchna Wanda stwierdziła, iż ma już dosyć Niemców. Już zupełnie nie może z nimi wytrzymać. Ma ich powyżej uszu...

Mówiąc to, machała ręką w okolicy głowy, by "obrazowo" pokazać, jak to "powyżej" wygląda. Człapiąc pracowicie po zawalonych śniegiem ulicach, omijając ciągle niemieckie posterunki i łapanki na ulicach okupowanego Lwowa, szeptała przez zaciśnięte zęby: "Świat ten obecny jest cmentarzem z łez i krwi, i błota; świat ten obecny jest każdemu odwieczna Golgota."

Bo z Niemcami naprawdę trudno było wytrzymać. Miało się już właściwie pod koniec ich okupacji w naszym Lwim Grodzie... Zbliżał się Nowy 1944 Rok.

Czy jednak mogłyśmy przypuszczać, przyglądając się masom wojsk jadących na front w takt pieśni butnej "Nach Heimat — Do ojczyzny", że za rok o tej porze będzie nas "kołysać" do snu "Maskwa maja — Moja Moskwa"?...

Nie mogłyśmy wiedzieć, że wszystko pójdzie tak szybko i stanie się tak, jak sobie Niemcy co wieczór w koszarach wyśpiewywali: "Alles ist vorueber, alles ist vorbei — Tak wszystko przeminęło i tak wszystko przeszło"...

Trudno było dostrzec jakieś ślady słabości na potężnym jeszcze ich "Hackenkreuzu — splugawionym znaku krzyża", mimo że ich sytuacja na froncie i w kraju powodowała u Niemców wybuchy gniewu oraz złości. Najbardziej odbijało się to na ludności miasta, w tym okresie przynależnego do "Generalnej Gubernii".

Ciągle łapanki i zamykanie ulic uniemożliwiały szybkie poruszanie się, a tym samym naszą pracę oraz naukę. Tramwaje zatrzymywano na każdym prawie rogu ulicznym — zwłaszcza wieczorem i robiono łapanki, czyli dzikie polowania na ludzi...

Poza tym tramwaje były tak przepełnione, że trudno było się wcisnąć do środka. Nieraz pod naporem ludzi pękał sznur, dzielący część polską tramwaju od uprzywilejowanej części niemieckiej i zatroskane głosy wołały: "Panie konduktor prendzej, bo si tu Generalna Gubernia od Reichu oderwała."

Zostawało więc chodzenie na piechotę. Trzeba było jednak dobrze lawirować po ulicach, by uniknąć ogolenia głowy, osławionego obozu na Janowskiej i dalszego wyjazdu w nieznane...

Nic więc dziwnego, że ostrzegano się wzajemnie i pytano w lwowskim języku: "Szpanuj, Józku, cy bombowiec na winklu nie stoi." Bombowiec, to policjant niemiecki, zwany tak z racji swego hełmu na głowie.

Ulica straszyła już nie tylko gestapem ale i milicją... Ta ostatnia wyspecjalizowała się w śledzeniu i niszczeniu pojedynczych osób. Najczęściej zapędzała je gdzieś do bramy. Mordowała... Odchodząc, zabierała bezbronnej ofiarze dokumenty...

Zaczęły też napływać do Lwowa

ofiary wołyńskie. Zbiedzone, okaleczałe dzieci, kobiety, starców zwożono do różnych ośrodków opieki społecznej. Pod Lwowem po wsiach zaczynało się też robić niebezpiecznie.

Codziennie transporty broni — ukryte w wozach ze słomą, starych szmatach, pod połamanymi meblami — szły do lasów dla obrony zagrożonych przed rabunkiem polskich zagród...

Aresztowania się mnożyły. Transport za transportem odchodził do Oświęcimia, Buchenwaldu lub innej katowni niemieckiej albo wprost na piaski w Lesienicach za rogatką łyczakowską... Prawie codziennie ogłaszały megafony listy osób, które bez jakichkolwiek dochodzeń i wyroków sądowych miały być rozstrzelane na piaskach w Lesienicach...

Odwożąc raz paczki do więzienia, zostałam zatrzymana przymusowo, by być świadkiem publicznego rozstrzeliwania żołnierzy Armii Krajowej, małżeństwa Wojciechowskich...

Nic więc dziwnego, że patrząc codziennie na tego rodzaju obrazy, kształt naszego uśmiechu harcerskiego zupełnie zanikał. Kąciki ust opadały w dół, a wargi wyginały się w podkówkę... Z Niemcami trudno było już wytrzymać.

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia. Na kolędy chodziliśmy do kościoła OO. Karmelitów. Śpiewano tam kolędy do każdej Mszy świętej.

I właśnie po jednej codziennej Mszy świętej zebrałyśmy się przed kościołem i tam powstał projekt naszego opłatka... Podała go druchna Wanda.

— Musimy urządzić opłatek. Musimy. Opłatek harcerski. Jak za naszych dawnych, dobrych czasów... Musimy przeżyć bodaj parę godzin po dawnemu.

Plan opracowała Wanda. Druch Wojciech był światły w Piśmie Św. i w Liturgii. Był nadto pedantem w zachowaniu starych zwyczajów... Do nas należały kolędy. Wyrywałyśmy teraz chwile wolne od pracy, by wpaść do druchny Wandy na nasze próby kolęd...

W mieszkaniu jej jeden pokój od ogrodu jezuickiego był rozwalony od granatu. Za to drugi z fortepianem ocalał. Wanda, otwierając nam drzwi, miała uśmiech na twarzy... Była pełna wyczekiwania "tych paru godzin z dawnych, dobrych czasów".

Przy fortepianie królowała niepodzielnie druchna Halina. Była od nas starsza. Zawsze spokojna, kryła w sercu tragedię młodego życia... Narzeczonego jej zabito w Katyniu.

Te próby i kolędy wniosły coś zupełnie nowego do naszego smutnego życia. Jakiś powiew radości, jakby uśmiechu, a przede wszystkim zapomnienia codziennej grozy...

Wreszcie nadszedł oczekiwany tak bardzo przez nas dzień. Wybrałyśmy się w daleką podróż, bo aż na ulicę Zadwórzańską. Prawie na samym przedmieściu Lwowa. Zimowy zmrok zapadał szybko...

Gdy dotarłyśmy wreszcie na miejsce, z ciemności wyłonił się mały domek... Przez nieoświetloną sień weszłyśmy do kuchni. I odrazu zaczęła się bajka...

Lampa naftowa na stole, ogień jasno buchający w kuchennym piecu, przy którym wygrzewał się pręgowaty kot i bardzo z nim zaprzyjaźniony pies...

Przywitały nas serdecznie dwie siwiuteńkie panie, całując nas jak matki w czoło i mówiąc do każdej: "Przybywaj z Bogiem, kochanie." Były tak bardzo szczęśliwe, że właśnie u nich ma się odbyć nasz wieczór wigilijny... Właśnie one będą mogły przeżyć z nami parę chwil w innej niż wojennej atmosferze,

Wszystko co stanowi istotę życia, tkwi w nas niezależnie od pamięci. Pamięć przechowuje tylko wrażenia zewnętrzne, nie mające wielkiego znaczenia. I jak roślina rośnie lepiej, gdy dokoła nie ma nic na ziemi, tak w życiu duchowym, wszystkie zewnętrzne przejścia, które przechowuje pamięć, zagłuszają jak chwasty to, co jest prawdziwe.

Lew Tołstoj

---

więc nie wiedziały jak nas przyjąć, jak nas ugościć...

Z kuchni weszłyśmy do pokoju jadalnego. Na środku stał stół nakryty obrusem, pod którym położono trochę siana. Na stole niespodzianka przemiłych gospodyń. Dużo dobrych bułeczek i pierników... Poszły na to ostatnie, skromne zapasy białej mąki.

W pokoju panował półmrok. Paliły się świece na malutkim drzewku i na fortepianie. Było cicho i było ciepło rodzinne... Na ścianie tykał miarowo duży zegar.

Druchna Wanda, bardzo przejęta, wskazywała, gdzie kto ma siadać.

Doktor Wiktoria przyniosła sobie stołeczek z kuchni i umieściła się pod drzewkiem.

— Tu będzie lepiej słyszeć. — I mrugała do nas wesoło oczami. Te oczy znosiły wszystkie nasze próby w nauce w wywracaniu powiek...

Wreszcie za ostatnimi gośćmi cicho skrzypnęła furtka... Druchna Luna, druchna Nesia i moja matka.

Ileż nas dobrego wiązało z tymi osobami od nas starszymi — a tak młodymi duchem i sercem!... Ileż otuchy, wiary i zrozumienia czerpałyśmy z tego najpiękniejszego, harcerskiego, bratniego związku, a to doświadczenia, hartu duszy i młodości.

Zrobiło się cicho... Druch Wojtek zaczął czytać. O tej cudnej nocy, o Małym Dzieciątku, które zeszło między nas, by nieść ukojenie oraz wiarę w dobro, w lepsze jutro...

I spłynął na nas spokój tej jedynej Nocy Bożego Narodzenia... Ucichło się bicie wiecznie niespokojnego serca, a strwożone i dręczące myśli odleciały gdzieś daleko...

"A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami"...

Łamałyśmy się ze łzami w oczach tradycyjnym opłatkiem, powtarzając tradycyjnym zwyczajem:

"Obyśmy na przyszły rok łamali opłatek z sobą"...

Potoczyła się gawęda o nieobecnych, o kruszeniu opłatka dla chudoby domowej, o jasełkach i kolędach...

Zaczęłyśmy śpiewać kolędy: o pasterzach, którym Anioł ogłosił nowinę, o nocy niosącej radość każdemu stworzeniu, o Bożej Dziecinie by błogosławiła naszej biednej Ojczyźnie, o zajączku co schronił się do szopki...

Kiedy ze zmęczenia głosy nasze osłabły, siwe nasze przemiłe gospodynie zaprosiły nas na pachnące bułeczki i kawę z prawdziwym kożuszkiem...

Dawno nie jadłyśmy tak dobrych przysmaków. Toteż po ich spałaszowaniu z tym większą ochotą wróciłyśmy do naszych przepięknych kolęd i czas mijał w błogim nastroju dawnych dobrych, minionych dni...

Tak ciężko było się żegnać. Chciałyśmy jeszcze tę chwilę zatrzymać dłużej... Iskierkę z niej donieść przynajmniej do naszych domów...

Rozchodziłyśmy się w ciemnościach. Prędko biegłyśmy czarnymi ulicami, by nie napotkać niemieckich patroli policyjnych...

Nagle, gdy mijałyśmy więzienie na ulicy Łąckiego, doleciał nas z za krat zbiorowy śpiew:

"Lulajże, Jezuniu"...

Wstrzymał Słońce - Wzruszył Ziemię -



Bardzo nie wiele dawałoby się odnaleźć w dziejach ludzkości jednostek, któreby w równej jak Mikołaj Kopernik mierze zasłużyły na podziw i wdzięczność ze strony potomnych.

Kopernik był jednym z tych najrzadszych, wyjątkowych geniuszów, którzy odkryciem swym zmieniają cały poprzedni sposób myślenia: cały od lat tysięcy ustalony w nauce i niewzruszalny, wydawałoby się, obraz wszechświata.

Przesunięcie ziemi z centralnego stanowiska i ukazanie jej jako jednej z planet w układzie słonecznym zwiększyło obraz ten, otworzyło oczy na niedostępną przedtem jego wielkość, cudowność i tajemniczość.

Słusznie też mógł oczekiwać Kopernik, iż — jak to wyraził w pierwotnej redakcji swej przedmowy do "Obrotu ciał niebieskich" — nauka, którą głosił "zagrzeje do cnoty i podziwem przejmie dla Stwórcy wszechświata, w którym mieści się wszystko dobre i wszelka szczęśliwość."

W roku 1543 ukazało się pierwsze wydanie pomnikowego dzieła Kopernika "O obrotach ciał niebieskich", które sprowadziło rewolucyjny przewrót w dotychczasowym poglądzie człowieka na wzajemny stosunek słońca i ziemi. "Wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie wydało go plemię"— w tym znanym dwu-

AVE MARYJA

Niekiedy dusza trawiona tęsknotą
Rwie się rankami w oną zorzę złotą,
Co się zapala, hen na nieboskłonie,
Gdy ziemia jeszcze w nocnych mrokach tonie...
A one blaski, co podziwiam z dala,
Najświętsza Panna na niebie zapala,
By oświetlały cały Kościół Boży,
Co się wyłania w blaskach rannej zorzy...
Składają Stwórcy korne dziękczynienie
I z morzem, ziemią, blaskami płonące —
Z wodnej topieli wychyla się słońce!
Za łaskę życia i za swe istnienie...
A gdy rozbrzmieją świątyń Bożych dzwony,
Płyną ku niebu spiżu dźwięczne tony,
A moje serce wraz z dzwonem wybija:
Witaj Królowo! O, ave Maryja!

Wacław Malanowski

wierszu oddana została później istota twórczej myśli wielkiego polskiego astronoma. To Kopernik dopiero odsłonił ludzkości tajemnicę, że ziemia nie jest — jak dotychczas uważano — nieruchomym środkiem świata, ale przeciwnie: że ziemia obraca się ruchem wirowym dokoła słońca, które jest jej osią.

Kopernik odkrył budowę i mechanizm świata słonecznego i stąd system Kopernika otrzymał nazwę systemu słonecznego, zwanego w nauce systemem heliocentrycznym. Odkrycie Kopernika prowadziło do wielu, niezmiernie ważnych, nowych prawd w różnych dziedzinach wiedzy, stworzyło nowe wynalazki w fizyce, astronomii, matematyce, które przyczyniły się do rozwoju cywilizacji ludzkiej.

Rodzina Koperników pochodziła z okolic miasta Nysy na Górnym Śląsku, który od niepamiętnych czasów był krajem rdzennie polskim. Ojciec naszego Mikołaja, również Mikołaj Kopernik, przeniósł się do Krakowa, a stąd do pomorskiego Torunia, który w średnich wiekach nazywał się Tarnowo. W Toruniu ożenił się z Polką Barbarą Waczenrode. Syn ich, późniejszy wielki astronom, urodził się 19 lutego 1473 roku. Osierocony rychło przez ojca, znalazł troskliwego opiekuna w swoim wuju Łukaszu Waczenrode, biskupie warmińskim, senatorze królewskim, który wielkie zasługi położył dla Polski w walce z Zakonem Krzyżackim.

Biskup pokładał wielkie nadzieje w zdolnym siostrzeńcu, wysłał go naprzód do Szkoły Katedralnej we Włocławku, a w 1491 do Krakowa na uniwersytet. Kraków był w tym czasie jednym z głównych ognisk nauki w Europie. Ściągał do siebie świetnych uczonych cudzoziemców, a profesorowie Polacy cieszyli się wielką sławą. Jednym z nauczycieli młodego Kopernika był Wojciech Brudziewski, znakomity astronom i matematyk. Jemu to zawdzięczał Kopernik podstawy swojej wiedzy, która później dopomogła mu do dokonania przełomowego odkrycia biegu ziemi dokoła słońca.

W Krakowie studiował Kopernik przez 5 lat, po czym w roku 1496 wyjechał na dalsze studia do Bolonii i do Padwy we Włoszech. Pobyt we Włoszech z przerwami trwał 7 lat. Zwyczajem ówczesnym studiował Kopernik na uniwersytetach włoskich wszystkie przedmioty: prawo, medycynę, filozofię, literaturę i teologię. W roku 1503 uzyskał doktorat z prawa kanonicznego w Ferrarze. Gównie jednak zajmował się astronomią i zapoznał się z najwybit-

STARY ROK

Trzysta sześćdziesiąt pięć
Liczę moich dni,
Ja, spracowany stary rok.
Proszę, wierzcie mi,
Że trudna i ciężka
Była moja droga.

Nie działałem sam,
Lecz z rozkazu Boga
Jednym niosłem radość
Drugim cierpień wiele:
Czasem siałem kwiaty,
Czasem siałem ziele.

Żegnam was!
Kończąc mój ostatni dzień,
Ręce do mnie wyciągają:
Pustka, mrok i cień.

Targosz Filomena.

niejszymi w tym czasie astronomami włoskimi. Musiał posiadać w tej dziedzinie już wysoki poziom wiedzy, skoro w roku 1500 wykładał astronomię w Rzymie.

W roku 1503 powrócił do Polski już jako kanonik kapituły warmińskiej. Od tej pory zaczyna się pracowite życie tego wielkiego człowieka, który nie opuścił nigdy Ojczyzny, oddawszy jej wszystkie zasoby swej wiedzy i charakteru. Trzeba zaś pamiętać, że Kopernik był nie tylko uczonym astronomem. Był także świetnym lekarzem. Znał się na rolnictwie, był dobrym gospodarzem dóbr kapituły. Pisał głębokie religijne poematy. Celebrował jako ekonomista, napisał w roku 1519 słynny "Traktat o monecie", w którym występował przeciwko nadużyciom Mistrza Zakonu Krzyżackiego Albrechta. Pieniądz mianowicie bity w mennicy Zakonu był fałszowany, zawierał zły stosunek srebra do miedzi i wskutek tego traciły na znaczeniu dobre monety polskie. Kopernik piętnował te nadużycia i występował w obronie praw pieniądza polskiego.

Kopernik w ogóle stale występował jako rzecznik i obrońca interesów Królestwa Polskiego i od królów Jagiellonów otrzymywał podziękowanie za swój patriotyzm. Ale najwięcej czasu i zamiłowania poświęcał Kopernik ulubionym badaniom nad gwiaździstym niebem. W tajemnicy przygotowywał wielkie dzieło swego życia "O obrotach ciał niebieskich". Tylko nieliczni polscy jego przyjaciele wiedzieli, że w skromnej pracowni kanonika warmińskiego przygotowuje się wynalazek myśli, który dokona przewrotu w nauce. Dotarła wiadomość o tym również do Watykanu i papież Klemens VII zachęcał Kopernika do ogłoszenia jego dociekań.

Dopiero jednak pod sam koniec życia, Kopernik przekazał rękopis swej pracy uczonemu i swemu uczniowi Retykowi, który wydał ją w Norymberdze. Legenda mówi, że Kopernik już na łożu śmierci otrzymał egzemplarz dzieła swego życia. Umarł 24 maja 1543 roku, mając lat 70 i pochowany został we Francusburgu na polskiej Warmii.

Po śmierci sława jego zaczęła się szerzyć po całym świecie. Najwięksi uczeni przyjmowali jego naukę. Dumni zaś ze swego wielkiego rodaka Polacy czcili jego pamięć licznymi pomnikami, które posiadają prawie wszystkie większe miasta w Polsce.

Dziennik Polski

Miejsca Czci Maryjnej W Kraju Naszych Ojców



GIETRZWAŁD — ZIEMIA WARMIŃSKA

GIETRZWAŁD — nieduża wieś warmińska — należy do najsłynniejszych sanktuariów Maryjnych w Polsce. Tu w 1877 roku objawiła się Najśw. Panna Maryja dwom kilkunastoletnim dziewczynkom przygotowującym się do pierwszej Komunii św., a potem dwom starszym kobietom. W czasie największego ucisku germanizacyjnego na terenie byłego zaboru pruskiego "ŚLICZNA PANI" rozmawia z dziećmi po polsku i uczy je różańca. W niecałe dwadzieścia lat po Lourdes Ziemia Warmińska otrzymała nową duchową stolicę i potężną Opiekunkę. Trzy razy do roku, a to 27 czerwca, 15 sierpnia i 8 września Gietrzwałd przeżywał wielkie odpusty. Ściągały tu pielgrzymki nie tylko z Warmii i Mazur, ale także z byłego zaboru pruskiego i rosyjskiego. Przybywali również emigranci z Westfalii a nawet z Ameryki. Do 1940 roku ściągali tu Polacy pomimo trudności stawianych przez władze hitlerowskie. W Polsce obecnie kult Maryjny w sanktuarium gietrzwałdzkim nic nie stracił na mocy. Liczne wycieczki przybywają tu do dziś dnia pomodlić się przed cudowną figurą Matki Boskiej i zaczerpnąć wody ze źródełka.

Gietrzwałd leży w odległości 4 km od stacji Unieszewo na linii kolejowej Olsztyn — Ostróda.

LEŻAJSK — MAŁOPOLSKA

LEŻAJSK — Historia cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w Leżajsku, diecezji przemyskiej, sięga końca XVI wieku. Namalował go ks. Erazm, wikary leżajski, a przedtem radny i wójt miasta. Obraz rychło zasłynął łaskami i cudami. Dla większej opieki nad obrazem i pielgrzymami sprowadzono w 1606 roku Ojców Bernardynów. Benedykt XIV zezwolił na uroczystą koronację obrazu i sam poświęcił dwie złote korony. Koronacji dokonał 8 września 1752 roku ks. Wacław Sielakowski, biskup przemyski.

PIEKARY ŚLĄSKIE

PIEKARY ŚLĄSKIE — Kardynał Hlond, jeszcze jako Administrator Apostolski na Śląsku — pisał: "Ludu Śląski, ktokolwiek dochodzi przy-

czyn twej głębokiej wiary — musi pójść do Piekar." Jest tam Cudowny Obraz Matki Boskiej. Skąd pochodzi pierwotny obraz nie zdołano stwierdzić. Pierwowzór malowany jest w XIV wieku. W 1680 roku Matka Boska Piekarska ma tak wielką sławę, że w czasie morowego powietrza w Pradze przeniesiono obraz do stolicy Czech na osobistą prośbę cesarza Leopolda III. Obraz wrócił do Piekar, żegnany monarszymi honorami; za udzielenie przez Maryję łaski i ustanie zarazy obdarzono go bogatymi wotami. Miasto Hradec Kralowe przysyła do Piekar kosztowny obraz wotywny z datą 1681 roku. W obawie przed Turkami został przeniesiony Cudowny Obraz do obronnego Opola. Na miejscu zostawiono bardzo wierną kopię. Przed nią modlił się nasz król, Jan III Sobieski, ciągnąc pod Wiedeń. Oryginał obrazu powrócił do Piekar, lecz nie na długo, bo już w 1703 roku — znowu dla bezpieczeństwa — przeniesiono go do Opola. I tam pozostał już na stałe. Od 1813 roku znajduje się w kościele Św. Krzyża. Chociaż Piekary mają tylko kopię malowaną na płótnie w drugiej połowie XVII wieku, zostały one miejscem uprzywilejowanym przez Matkę Najświętszą. Przed tym obrazem, w dniu 26 czerwca 1922 roku, generał Szeptycki składał w imieniu Wojska Polskiego raport z Ziemi Śląskiej Matce Boskiej Piekarskiej. Kopia ta doczekała się też uroczystej koronacji. Odbyła się ona w dniu 15 sierpnia 1925 roku. Do dziś dnia, nieprzerwanie od kilku wieków, trwa cześć i przywiązanie Ludu Śląskiego do Swej Matki Boskiej.

ROKITNO GORZOWSKIE

ROKITNO — Ks. Biskup Teodor Bensch, jadąc obejmować diecezję gorzowską, 15 grudnia 1956 roku, zatrzymał się w Rokitnie, aby pokłonić się Patronce swej diecezji. W kościele pocysterskim w Rokitnie znajduje się obraz Matki Boskiej z Białym Orłem na piersiach. Obraz kiedyś był czczony w rodzinie Leszczyńskich, a później dostał się Opatowi Cystersów w Bledzewie. Od 1677 roku umieszczony został w głównym ołtarzu kościoła specjalnie dla Obrazu wybudowanego. Rokitno słynie jako znana miescowość pielgrzymkowa, a obraz swymi łaskami. Na życzenie króla Michała Wiśniowieckiego przewieziono go na pewien czas do Warszawy.

Kopia obrazu znajdująca się w Licheniu, powiat Konin, jest także od stu lat łaskami słynąca.

Stacja kolejowa Rokitno leży na linii Poznań — Międzybórz — Gorzów (Zamoście).

PIASECZNO — ZIEMIA CHEŁMIŃSKA

PIASECZNO — wieś diecezji chełmińskiej — nawet w czasach reformacji trwała niezachwianie przy wierze katolickiej. W kościele piaseczyńskim od wieków cieszy się wielkim nabożeństwem drewniania figura Najśw. Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus na prawym ręku — obejmującym kulę ziemską. Rzeźbę według tradycji odnalazł ukrytą na drzewie kulawy syn wędrownego smolarza. Chłopak odzyskał zdrowie, a figurę umieszczono w specjalnie dla niej zbudowanej kaplicy, później zaś w kościele. Wśród wielu czcicieli Matki Boskiej Piaseczyńskiej znajdują się "królowie i pany i wszystkie ludu stany" — jak głosi tamtejsza nabożna pieśń. W 1676 roku klęczał Jan Sobieski, starosta gniewski, a późniejszy

Król Polski, dziękując za zwycięstwo odniesione nad Turkami i Tatarami. Jego też staraniem i kosztem stanęło sklepienie kościoła.

Piaseczno leży przy drodze z Gniewu do Nowego, w odległości 4 km od Gniewu, w powiecie tczewskim, województwa gdańskiego.

WARSZAWA

WARSZAWA — Matka Boska Łaskawa z XVII-wiecznego obrazu w kościele Ojców Jezuitów przy ulicy Świętojańskiej jest Patronką samej Warszawy. Cudownej opieki Panny Łaskawej doświadczyli mieszkańcy Warszawy w czasach groźnej zarazy w latach 1651 i 1669. Od tego czasu cześć wizerunku szczególnie się rozwinęła. Ukoronowano go za zgodą papieża Innocentego X w dniu 24 marca 1651 roku. Uratowany przed zniszczeniem z pożogi Powstania Warszawskiego — powrócił Obraz znowu do odbudowanej z gruzów świątyni przy ulicy Świętojańskiej.

PIĘKOSZÓW KOŁO KIELC

PIĘKOSZÓW — W wielkim ołtarzu kościoła w Piękoszowie koło Kielc jest piękny obraz Matki Boskiej, wsławiony cudami i łaskami. Pochodzi on z Częstochowy. Był dany od Ojców Paulinów, jako podarunek na plebanię dla ks. Franciszka Szczepańskiego. Powiadają ówczesne zapiski, że tam też w czasie najazdu Szwedów obraz zapłakał krwawymi łzami. Zjawisko to swierdzone było przez bardzo wielu świadków. Na życzenie coraz to większych tłumów obraz przeniesiono do kościoła. Otrzymane łaski były liczne. Komisja Kościelna stwierdziła prawdziwość zeznań wielu świadków. Ogłoszono je drukiem w 1772 roku. Do dziś dnia przybywają pielgrzymki na Zielone Święta i Narodzenie Najśw. Maryi Panny.

SKĘPE KOŁO SIERPCA

SKĘPE zasłynęło łaskami już w drugiej połowie XV wieku, gdy nastąpiło tu objawienie się Najśw. Maryi Panny. W początkach XVI wieku wzniesiono początkowo niewielki kościółek, a później duży kościół, przy którym osiedlili się Ojcowie Bernardyni. W głównym ołtarzu umieszczono dziewczęcą figurkę Najśw. Maryi Panny w przedziwny sposób odnalezioną w jednym z warsztatów poznańskich. Koronacji figury dokonał w 1755 roku w dzień Zielonych Świątek ks. Fabian Plaskowski, biskup-sufragan chełmiński. Skępe jest znaną miejscowością pielgrzymkową i leży przy drodze z Sierpca do Lipna na linii kolejowej Warszawa — Nasielsk — Toruń. Stacja kolejowa na miejscu.

SULISŁAWICE — ZIEMIA SANDOMIERSKA

SULISŁAWICE — wieś w diecezji sandomierskiej — od z górą trzystu lat posiada w swym kościele łaskami słynący obraz Matki Boskiej Bolesnej, przywieziony ze Wschodu w pierwszej połowie XVII wieku. Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, darzącej swymi łaskami lud swój wierny i w licznych pielgrzymkach idący do Sulisławic oddać się w Jej opiekę, przetrwało do naszych czasów. Sulisławice leżą z dala od szlaków komunikacyjnych. Dostać się do nich można z Sandomierza lub Tarnobrzega przez Koprzywnicę.

SWARZEWO NAD ZATOKĄ PUCKĄ

SWARZEWO nad zatoką pucką sławne jest prastarą figurką Matki Bożej z Dzieciątkiem, zwaną przez Kaszubów "Gwiazdą Morza". Pochodzenie rzeźby jest niepewne. Według podań figurka czczona była od niepamiętnych czasów przy studzience w Swarzewie. Dla okazania większej czci Matce Bożej przeniesiono figurkę do kościoła na Hel. I tam przebywała aż do czasów reformacji Lutra. Wtedy mieszkańcy Helu w większości przyjęli luteranizm. Swarzewo zostało wierne Kościołowi i z radością przyjęło z powrotem swoją Świętość. Figurę umieszczono w kapliczce przy studzience. Coraz to nowe łaski otrzymywane za przyczyną Matki Bożej Swarzewskiej przynagliły Swarzewian w 1583 roku do przeniesienia jej do kościoła. I tam do dziś dnia jest czczona. Odwiedzana jest głównie przez rybaków i mieszkańców wybrzeża. Stara pieśń wymownie głosi, za co przede wszystkim rybacy czczą swoją Gwiazdę Morza:

Bo kto przed tym obrazem z Maryi przyczyny
zliczy łaski co świadczy Bóg w Trójcy Jedyny?
O, jak wielu szczęśliwie burzące się wody
morskie przebiegli w brzegi bez najmniejszej szkody.

ŚWIĘTA LIPKA — ZIEMIA WARMIŃSKA

ŚWIĘTA LIPKA — Lud Warmii i Prus miał i ma poza Gietrzwałdem od niepamiętnych czasów swoją ostoję religijną. A jest nią Święta Lipka, niedaleko Reszla. Początki kultu Matki Boskiej w tej miejscowości gubią się w legendzie. Około XV wieku wybawiła pewnego zbrodniarza od kary i więzienia figura Matki Bożej, przez niego wyrzeźbiona w celi więziennej. Piękno figury wzruszyło sędziów, a żal serdeczny zbrodniarza skłonił ich do darowania mu kary. Po zwolnieniu więzień umieścił figurę na przydrożnej lipie. Lud pobożny otoczył ją czcią i maleńką kapliczką. Kiedy Krzyżacy odpadli od wiary katolickiej — zaczęli prześladować nie tylko pątników, ale i samo miejsce. Ścięli drzewo, kapliczkę i figurę zniszczyli. Na miejscu tym postawili szubienicę dla tych, którzy by odważyli tam się modlić. Cały wiek tak trwało. Matka Boska czuwała jednak nad wybranym miejscem. Chroniła odważnych, karała prześladowców, często w widomy sposób. Dopiero energiczny biskup warmiński, ks. Rudnicki, za szczególnym poparciem króla polskiego, Zygmunta III i jego sekretarza, Szczepana Zadorskiego, postawił w 1605 roku kapliczkę na miejscu szubienicy. Przy niej osadził Ojców Jezuitów. Odtąd na nowo stała się Święta Lipka źródłem pomocy duchowej dla katolików warmińskich. Pielgrzymi z Prus, Warmii, Polski i Litwy przyczynili się do zbudowania pięknej świątyni. Została ona poświęcona w 1693 roku przez Biskupa Zbaskiego. Nową figurę na wzór starej umieszczono na filarze, a w ołtarzu zajaśniał Obraz Niepokalanej. Od 1945 roku polscy Ojcowie Jezuici objęli opiekę nad tym Sanktuarium Warmińskim.

ŚLUBOWANIA JASNOGÓRSKIE

"Matko Chrystusowa i Domie Boży. Przyrzekamy Ci stać na straży nierozerwalności małżeństwa, bronić godności kobiety, czuwać na progu ogniska domowego, aby przy nim życie Polaków było bezpieczne..."

Patron Cierpiących na Raka



W obecnych czasach, kiedy choroba raka zabiera w świecie tak obfite żniwo, pomocą i pociechą dla wielu niech będzie przypomnienie im o istnieniu Patrona od tej choroby. Jest nim mianowicie św. Peregrinus, kapłan z zakonu Sług Maryi.

Święty Peregrinus urodził się w 1260 roku jako syn zamożnych rodziców. W 18 roku życia, nie będąc bynajmniej podówczas człowiekiem religijnym, spotkał się ze św. Filipem Benisi. Pod jego wpływem w życiu Peregrinusa nastąpiła wielka zmiana. Odtąd poświęcił się służbie Chrystusowi i Matce Najśw.

Pewnego dnia w katedrze ukazała się Peregrinusowi Matka Boża, żądając, ażeby udał się do Sieny i tam wstąpił do zakonu Serwitów. Peregrinus natychmiat wykonał ten rozkaz. Jedynie ślub posłuszeństwa przełożonym skłonił go do przyjęcia święceń kapłańskich; czuł się bowiem niegodnym tak wzniosłego powołania.

Przez 62 lata żył pokutą i modlitwą. Powiadano o nim, że przez 30 lat nigdy nie usiadł, a kiedy był zmuszony się przespać, spoczywał zawsze na gołej ziemi, przy czym kamień służył mu za poduszkę. Był kapłanem ogromnie gorliwym, zwłaszcza w odprawianiu Mszy św.

Po dłuższym pobycie w Sienie powrócił do Forli, swej rodzinnej miejscowości, w celu otwarcia nowego domu zakonnego. Tutaj zachorował ciężko na raka w nodze. Oprócz cierpień, jakie sprawiały kapłanowi silne bóle, doszło jeszcze jedno: stał się odrażającym dla otoczenia. Odór unoszący się ze zgangrenowanej ra-

ny był tak okropny, że nikt nie odważył się zbliżyć do chorego.

Pewien chirurg, pragnąc wyleczyć kapłana, postanowił amputować mu nogę. Ostatnią noc przed operacją Peregrinus spędził w kaplicy klasztornej. Modlitwa jego łączyła w sobie błaganie o uchronienie od amputacji nogi z aktami poddania się woli Bożej. W końcu usnął u stóp krucyfiksu i przyśniło mu się, że Chrystus odjął rękę od krzyża i dotknął nią jego obolałą nogę. Po obudzeniu się sen okazał się rzeczywistością — Peregrinus był cudownie uzdrowiony. Wprawiło to w osłupienie lekarza i wszystkich innych.

Kapłan dożył lat osiemdziesięciu. Peregrinus został beatyfikowany w 1609 roku, a w 1726 roku odbyła się jego kanonizacja. Kościół ustanowił go patronem cierpiących na raka i na ropne rany.

Wit Stwosz

Długo trwał spór o pochodzenie Wita Stwosza, twórcy Ołtarza Mariackiego w Krakowie i innych pięknych rzeźb znajdujących się w Polsce i w Niemczech. Spór tym trudniejszy do rozstrzygnięcia, że obydwie strony włożyły weń dużo szowinistycznego zacietrzewienia. Żenujące wyskoki można odnotować w tej sprawie zarówno ze strony niemieckiej, jak i, niestety, polskiej. Tym dumniejsi możemy być, że spór ten został rozstrzygnięty właśnie przez uczonego polskiego. Przed kilku laty historyk sztuki, ks. Bolesław Przybyszewski, ogłosił dokument z czasów Wita Stwosza, wskazujący na małą mieścinę Horb w Szwabii jako miejsce urodzenia wielkiego artysty. A więc ani Kraków, ani Norymberga — jak sądzili dotąd toczący zawzięty spór uczeni.

Znaczy to, że Wit Stwosz, urodzony między 1440 a 1450 rokiem, a zmarły 1533, był Niemcem, ale Niemcem, który tworzył prawie 20 lat w Polsce, zżył się tu z polską kulturą (wiadomo na przykład, że jego brat Maciej, zwany w dokumentach "Szwabem," to znaczy Niemcem ze Szwabii — nazwał w łacińskim testamencie swą córkę "Hanuchną," a więc zgoła nie po niemiecku) — tu zostawił swe największe dzieła i tu był szczęśliwy. Po powrocie do Norymbergi, skąd przybył do Krakowa, oskarżony został o fałszowanie weksli (nie wiemy dziś, słusznie czy kłamliwie), a w rezultacie storturowany i oślepiony.

Podobnie jak Polak Józef Korzeniowski należy swą twórczością do literatury angielskiej jako Joseph Conrad i obydwa narody jednakowo czczą go i jednakowo są z niego dumne; podobnie Wit Stwosz, zamiast być przedmiotem sporu, który nic nie doda ani nic nie ujmie jego wielkiej sztuce, powinien stać się czynnikiem kulturalnego zbliżenia Polski i Niemiec. Bo dzielą wojny i zbrodnie — sztuka i praca powinny ludzi łączyć.



Matka Misjonarza

Przy małym stoliczku siedział młodzieniec lat około dwudziestu. Czarne i gęste jego włosy były w zupełnym przeciwieństwie z jego obliczem zazwyczaj bladym, które atoli w tej chwili było jakby zsiniałe ... Myśli, które przesuwały się przez jego głowę, musiały być bardzo bolesne, ponieważ jego oblicze od czasu do czasu ściągało się, a czoło zazwyczaj pogodne, pokrywało się zmarszczkami.

— Boże mój, wspomóż mnie! — zawołał po chwili i przyłożył rękę do rozpalonego czoła, by rozpędzić bolesne myśli.

— Nie, ofiara musi się spełnić — dodał po chwili. — Boski Mistrz wzywa mnie ustawicznie do siebie, a ja nie mogę, ja nie chcę być na Jego wołanie głuchym. — To stwierdziwszy, zerwał się szybko i zawołał: — A więc pójdę! Boże mój, mów do serca mojej matki tak, jak mówiłeś do mnie...

Przeszedł korytarz i jeden pokój i lekko zapukał do przymkniętych drzwi następnego pokoju.

— Proszę! — odezwał się głos miły, lecz smutny... Młodzieniec pchnął drzwi i wszedł do obszernego pokoju. Parę starych foteli, wysokie szafy orzechowe, starożytne biurko oraz niektóre inne meble, stoczone obecnie przez czerwie, świadczyły o minionej wielkości, podczas gdy krzesła i łóżko ubogo nakryte były świadkami obecnego ubóstwa. Przez wielkie okno wpadał strumień światła, oświetlając jaskrawo stare ciemne memble oraz obrazy rozwieszone na ścianach.

W tej właśnie chwili obok okna stała starsza wiekiem niewiasta, która wchodzącego młodzieńca powitała słowami: — Ach, jesteś! Nareszcie cię widzę, Rolandzie. Tak zatopiony jesteś w swych studiach, jakbyś już zapomniał o swojej starej matce...

W głosie matki brzmiał pewien odcień smutku i żalu i jakby wyrzutu... Młodzieniec podszedł do niej i ucałował ją z wielkim szacun-

kiem. Podczas gdy matka odwzajemniła mu się czułym pocałunkiem — odpowiedział:

— Cóż mama mówi? Czyż mogłoby się to zdarzyć kiedykowiek? Zawsze myślę o tobie, mamo, przecież wiesz dobrze o tym, jak również wiesz o tym, że cię kocham całym swym synowskim sercem i duszą.

Wziąwszy następnie krzesło, usiadł ufnie u jej stóp i oburącz ujął jej dłoń... Zaś matka włożyła swe wychudłe, białe palce drugiej ręki w bujne włosy jego głowy. Macierzyński, a zarazem dumny uśmiech igrał na jej ustach i pełne tkliwości spojrzenie spoczęło na synie, jakgdyby w niemej podzięce za serdeczne jego słowa.

Roland natomiast spoglądał na mały stoliczek, który stał tuż obok matki, założony książkami treści religijnej oraz czasopismami.

— Co mama czyta? — zapytał, a wyciągnąwszy rękę, wziął jedną gazetę. Przeczytał tytuł. Misje katolickie. Z radości omal, że nie podskoczył do góry. — Mamo, czy również do ciebie przychodzą czasopisma misyjne?...

— Tak, mój synu — odpowiedziała matka. — Czytam niektóre. Patrz: Misje Włoskie; Młodzież Misyjna; Misje Franciszkańskie. — Podczas gdy wyliczała te czasopisma misyjne, brała je ze stolika i następnie pokazywała je synowi. — Przeglądam je — ciągnęła dalej — poznałam dobrze wartość misyj. Pewna bardzo dobroczynna pani przysyła mi te czasopisma misyjne regularnie. A teraz jakże je kocham! Te czasopisma przychodziły również do mnie w dawnych czasach, kiedy byliśmy jeszcze bogaci. Ach! Wiele dałabym na misje, na te dzieła tak wielkie i humanitarne, na te dzieła piękniejsze nad wszystkie inne!... Lecz teraz — szeptała słabym głosem — nie mogę już dać niczego, żeby nie prosić, żądać... — Po krótkiej pauzie dodała: — Jeśli nasza rodzina cudem się jeszcze podniesie, jeśli Bóg w Swoim miłosierdziu przywróci nam znowu, nie mówię bogactwa, o tym już nawet nie marzę, lecz jeśli udzieli nam chociaż trochę dostatku, to co tylko bym mogła, chętnie uczyniłabym dla misyj... Z dzieł Chrystusowych są to bowiem najszlachetniejsze i najbardziej uświęcone...

To rzekłszy, spojrzała z uśmiechem na syna i zapytała:

— Czy ty również czytasz czasopisma misyjne?

— Tak, odparł młodzieniec — i ja również z tych kart poznałem misje i podobnie jak ty, mamo, pokochałem je.

Następnie po krótkiej przerwie rzekł do matki:

— Mamo, powiedziałaś, że gdybyś coś posiadała, to chętnie...

— Tak, mój synu — przerwała mu matka — tak piękną jest przecież rzeczą szerzyć Królestwo Chrystusowe! Jakże niezmiernie cenię i podziwiam heroldów Króla królów, którzy z heroicznym zaparciem siebie opuszczają rodziny, gdzie nauczyli się mówić i znać Boga, którzy opuszczają rodzinę, by iść za morza zwalczać szatana, nieprzyjaciela Jezusa! Tak, tak — podtrzymywała dalej rozradowana — jeślibym coś tylko posiadała, chętniebym...

I lekki rumieniec oblał bladą twarz matki. Syn podniósł do ust rękę matki, a następnie słodkim, przymilającym głosem rzekł:

— Mamo, ty coś masz jeszcze... Trochę pocierpisz z powodu roz-

łączenia, lecz Bóg, który nie pozostawia bez nagrody kubka wody podanego z miłości ku Niemu, także o tobie będzie nadal pamiętał i obdarzy cię...

— Nie, mój drogi, mylisz się — przerwała matka. — Stare sprzęty, dawne pamiątki rodowe rozlatują się. Dla twoich studiów sprzedałam wszystko, nawet klejnoty, które były dla mnie jakby drogocenne relikwie, ponieważ dostałam je od twego ojca... Czasem zastanawiam się, czy mi co jeszcze nie pozostaje, lecz niestety, nic już takiego nie mogę znaleźć. Otacza nas nędza i tylko nędza, i ty wiesz o tym, mój synu...

Wszystko to powiedziała matka w tonie bardzo smutnym, lecz bez jakiegokolwiek gniewu. Młodzieniec potrząsnął głowę i rzekł:

— Nie mamo, pozostaje ci jeszcze rzecz jedna... Czy chcesz żebym ci ją wymienił? Tą rzeczą jest twój syn... Może już zauważyłaś, że ja również jestem pełen miłości dla misyj... Że to samo pragnienie, które przybiło Chrystusa do krzyża, przybija i moją także duszę i że czuję nieprzepartą potrzebę poświęcenia się pracy nad zbawieniem dusz odkupionych Przenajświętszą Krwią Chrystusową...

Czarne oczy Rolanda płonęły jakimś dziwnym blaskiem... Palący rumieniec wystąpił na blade jego policzki, a wargi drgały, a ciężki oddech podnosił mu pierś. Nachylony ku matce, oczekiwał ze wzruszeniem odpowiedzi...

— Mój synu! Mój synu!... — zawołała matka, odsuwając od siebie Rolanda gwałtownym ruchem. — Ty, ty — jedyny syn, jedyny potomek tak szlachetnego rodu! Ty, w którym pokładałam wszystkie moje nadzieje! Ty, którego kocham nad życie i nad świat cały! Ty, na którym ciąży obowiązek przywrócenia naszej wielkości i sławy!... Ty chciałbyś zostać misjonarzem?! Nie! Nigdy! Chyba cały świat musiałby wywrócić się i runąć w gruzy! Nigdy!

Powstała i zaczęła gorączkowo chodzić po swoim pokoju. Nie była to już ta dobra i łaskawa matka jak na początku... Białe jej czoło pokryło się zmarszczkami, usta zwykle słodko uśmiechnięte, były mocno zaciśnięte i świadczyły o nieugiętej woli, o którą rozbiłyby się, jakby o granitową skałę, wszystkie prośby Rolanda...

Zamglone jej oczy patrzyły posępnie... Przechadzała się nerwowo po pokoju, a po chwili, która zdała się wiekiem, stanęła przed synem i z głębokim bólem rzekła do niego:

— Kto podał ci tę myśl szaloną, abyś miał opuścić swą matkę?!... Aby przed czasem wpędzić ją do grobu?!...

A gdy Roland nie odpowiadał, biadała rozpaczliwie dalej:

— Ach! Nie chcesz mi odpowiedzieć?! Lecz ja domyślam się, że tę myśl szaleńczą podsunęły ci te przeklęte czasopisma misyjne! Ale ja — dodała mocniej — wyrzucę je z mego domu, spalę je, zniszczę, potargam!

I tak rozpaczając, wyciągnęła rękę, a wziąwszy jeden zeszyt pisma misyjnego w ręce, aby go podrzeć — wstrzymała się, gdyż nagle rozległ się po pokoju dziwnie stanowczy, nakazujący głos:

— Mamo! Mamo!...

Matka to zrozumiała... Zrozumiała ten błagający krzyk duszy jej

syna... Pismo, wypadło jej z rąk, zachwiała się lekko, jednak zdążyła usiąść na krześle, wzdychając ciężko...

Więcej niż pół godziny panowała cisza... Milczeli matka i syn... Syn z twarzą ukrytą w dłoniach stał nieruchomo... Matka patrzyła gdzieś daleko, utkwiwszy szklany wzrok w jeden punkt, a z rysów jej twarzy łatwo można było wyczytać, że staczała w sobie jakąś walkę ciężką okropnie, straszną, wprost szalejącą... Jednak powoli przezwyciężyła swój serdeczny ból i rzekła czule:

— Synu, mój biedny synu!...

Roland podniósł trupio bladą twarz, ona wówczas wyciągnęła swe ramiona ku niemu i tak w niemym uścisku trwali matka i syn...

— Mamo! Mamo! — załkał Roland, zanosząc się od płaczu. — Mamo, opamiętaj się! Powiedz mi, że to tylko szał miłości matki mówił przez ciebie, lecz — że teraz...

— Nie, mój synu — przerwała mu matka z głęboką goryczą, lecz również powagą w głosie — nie, na próżno na mnie nalegasz. Ofiara, której domagasz się ode mnie, jest ponad moje siły i Bóg nie może jej żądać ode mnie...

Po chwili ze smutkiem dodała:

— Proś mnie o co innnego, na wszystko inne ci pozwolę, dam ci też wszystko, co tylko jest w mojej mocy, ale na ten krok nie mogę dać ci zezwolenia, nie mogę na to wyrazić swojej zgody... Bowiem twoim zadaniem, twoim obowiązkiem jest podnieść z ruiny wielkość naszego rodu... Ze swej strony uczyniłam w tym celu wszystko, wszystko złożyłam w ofierze, by ratować świetność rodu... Sprzedałam, co tylko dało się sprzedać... Zestarzałam się przedwcześnie, by tylko ciebie wychować, zapewnić ci warunki wykształcenia, a ty chciałbyś mnie obecnie wtrącić w beznadziejną przepaść?... Rolandzie, dziecko ty moje jedyne, powiedz mi, wyznaj, że twój młodociany zapał już minął, że zrozumiałeś konieczność ratowania dawnej świetności rodu, że zrzekasz się już tych szaleńczych myśli...

— Nie, mamo! Moje postanowienie pochodzi od Boga, nie jest to żadna chwilowa fantazja! Umiem rozróżniać te sprawy! Jest to paląca potrzeba mojego serca, pragnienie nieugaszone mej duszy, abym dusze prowadził do Chrystusa! Ty jesteś dobrą i gorącą chrześcijanką, zatem nie odmówisz Bogu kapłana-misjonarza, który przez swoje poświęcenie może wyratować wiele dusz od czeluści piekielnych i zjednać je Bogu!

Młodzieniec klęczał u stóp matki w całym majestacie i wspaniałości swojej wysokiej postaci. Klęczał pokornie, a głos jego był słodki, lecz przytem stanowczy, zaś spojrzenie proszące, lecz odważne. Każdą inną osobę byłby oczarował tym spojrzeniem oraz taką prośbą, matka jednakże pozostała niewzruszoną. W jej żyłach płynęła ta sama krew gorąca co w żyłach jej syna, miała również tę samą stanowczość, a była w tej chwili wzburzona jego słowami...

Syn zaś tłumaczył prosząco dalej:

— Zrozum mnie, mamo! Nie proszę o natychmiastową odpowiedź! Przyjdę po nią później... Tymczasem zastanów się, mamo... Prośmy Boga o wsparcie...

Następnie zwrócił na matkę długie, pełne synowskiej miłości spojrzenie i powoli oddalił się, pozostawiając matkę nieruchomą, z oczami utkwionymi niemo w ziemię i podobną raczej do posągu marmurowego, niż do istoty żywej...

Zaś niebo tymczasem, które początkowo było pogodne, pokryły czarne, gęste chmury i straszliwa burza rozszalała nad starym, ponurym zamczyskiem...

Pioruny, grzmoty i błyskawice zaczęły szaleć... Zdawało się, jakby cała przyroda zaczęła rozpadać się, a do pokoju, gdzie dwie dusze cierpiały, wpadało od czasu do czasu odbicie światła błyskawic, jak gdyby zapowiedź jakiegoś nieszczęścia...

Nic jednak nie wzruszało matki, w której sercu wybuchła burza jeszcze większa i straszniejsza od burzy rozpętanych żywiołów natury. Matka rozważała ostatnie słowa syna, które zamiast ją uspokoić, jeszcze bardziej wyprowadziły ją z równowagi: "Powrócę później, ty zastanowisz się i pomodlisz." — Pomodlić się?! Dlaczego? Po co?! Nie, nigdy, przenigdy!... Bóg dał mi jako matce prawa, więc też Bóg nie dopuści, bym wpadła w rozpacz!

Powiedziawszy to do siebie, chwyciła nerwowo za dzwonek i zadzwoniła na starego sługę.

Podniósłszy następnie oczy, spotkała się ze spojrzeniem Ukrzyżowanego, którego ona sama zawiesiła na ścianie na pamiątkę śmierci męża poległego na wojnie... Zdawało się jej w tej chwili, że Chrystus patrzy na nią surowo z wysokości krzyża i jakby zagniewany... Głos wewnętrzny mówił zaś w tym samym czasie do niej w tonie surowym i napominającym: "Niewiasto, Roland jest wprawdzie twoim synem, lecz wpierw — nim został twoim, był moim. Ja to jestem, który ci go dałem. A nadto, czy ja, który umarłem za ciebie na krzyżu, za biednych grzeszników, czy nie mam mieć prawa, by go zabrać, by wysłać go jako misjonarza, ażeby opowiadał biednym poganom radosną i dobrą nowinę, że i oni również mają Ojca, który ich kocha i pragnie ich zbawienia?!... Lecz, niewiasto, jeżeli chcesz, to pozostawię ci twego syna!

Bernard Shaw był obecny na prapremierze swojej sztuki "Candida". Po przedstawieniu udał się natychmiast do hotelu. Stamtąd dopiero zatelegrafował do odtwórczyni głównej roli Cornelii Skinner:

"Wspaniale, nieporównanie".

Dumna i wzruszona aktorka odtelegrafowała natychmiast:

"Pochwała niezasłużona."

Shaw, który nie znosił przesadnej skromności zadepeszował:

"Miałem na myśli sztukę."

Depesza rozłościła świetną aktorkę. Odpowiedź jej była krótka:

"Ja również."

Roland będzie twoim! Jednakże nie będzie szczęśliwym, ale zrozpaczonym, a może przez tę rozpacz wpadnie w zepsucie i to z twojej przyczyny! Ty zaś będziesz matką nieszczęśliwą, a widmo rozpaczy twojego syna będzie ci towarzyszyło aż do śmierci, a kto wie, czy i na tamtym świecie..."

Biedna matka wzdrygnęła się na te ostatnie, tajemnicze słowa... Zaszlochała boleśnie, następnie padła na kolana, a objąwszy podstawę krzyża, zawołała:

— Panie! Dosyć, dosyć... Jeżeli przeze mnie syn mój miałby być nieszczęśliwym, to lepiej, ażeby moje serce pękło z bólu. Jeżeli z mojej przyczyny wielu biednym duszom miałby być zamknięty wstęp do szczęśliwości wiecznej, to lepiej będzie, gdy ja stracę syna, a razem z jego stratą niech złamią się wszystkie moje ziemskie nadzieje. Umrę samotna i opuszczona przez ludzi... Może na mojej mogile nikt nie zapłacze... Może nad moją mogiłą ludzie nie będą szeptać pacierzy, ale umrę bez wyrzutu sumienia, że Tobie, o Boże, nie oddałam syna. Bowiem Roland przede wszystkim jest Twoim!... Panie, gdy taka jest Twoja wola, zabierz go ode mnie...

W pokoju matki panowała cisza. Ukrzyżowany patrzał na nią czule, a ona wpatrzona błagalnie w Krzyż, zalewała się cichutko rzewnymi, łzami matki ... Łzami, które koiły jej wielki ból, obmywały jej serce z rozpaczy...

Tymczasem stary sługa stanął na progu pokoju, gdzie znajdowała się jego pani. Podszedł bliżej, ukłonił się głęboko, a widząc jej niemy ból, stanął nieruchomo, oczekując jej zleceń.

— Gdzie jest Roland? — zapytała.

— Nie wiem, księżna pani, lecz przypuszczam, że młody książę jest w swoim pokoju — odpowiedział wierny sługa.

— Proszę pójść do niego. Proszę mu powiedzieć, żeby natychmiast przyszedł do mnie. Mam coś bardzo ważnego mu powiedzieć...

Ta niewiasta — silna duchem, która może nie drżała, gdy żegnała męża, gdy wyruszał na wojnę; niewiasta, która z największym spokojem patrzyła na powolne zanikanie wielkich swoich bogactw oraz utratę dawnej świetności swego książęcego rodu — zadrżała, gdy wyraziła owe życzenie, które miało jej synowi przynieść radość, ale jednocześnie burzyło całkowicie i to na zawsze jej najpiękniejsze marzenia odbudowania lepszej przyszłości... Jej blada twarz wyrażała dziwny jakiś ból, a wzrok pokorne przygnębienie.

Wierny sługa umiał czytać w twarzy swej pani... Toteż zapytał troskliwie:

— Czy księżna pani czuje się niedobrze?...

— Dziękuję za troskliwość. Czuję się dobrze... Proszę jedynie zawołać Rolanda. Potrzebuję go w tej chwili koniecznie...

Sługa złożył głęboki ukłon i wyszedł.

W korytarzu dały się słyszeć ciche kroki i przed matką stanął syn. Jego piękne oblicze pokrywała ta sama bladość, która przyoblekła również oblicze matki... Błyszczące i czarne jego włosy były w nieładzie.

Zaś z jego oblicza, na którym widoczne były jeszcze ślady łez, można było odczytać wyraźnie głębokie cierpienie przeżyte, jednak zmieszane z nadzieją... Roland zatrzymał się na progu pokoju. Jego duże, ciemne oczy spoglądały na matkę z wyrazem pełnym i nadziei, i jakby zawodu.

Przez dłuższą chwilę, która zdawała się wiekiem, panowało milczenie między matką i synem. Roland z opuszczonymi rękoma oczekiwał na wyrok ze strony matki...

Matka pierwsza przerwała ciszę. Podeszła do syna, objęła go czule i łkając — rzekła:

— Rolandzie, synu mój drogi, jedyny! Chcesz mego zezwolenia na poświęcenie się służbie Bogu, na pozostanie misjonarzem?... Z miłości ku Ukrzyżowanemu daję ci to zezwolenie... Zostanę sama, a wszystkie moje ziemskie nadzieje będą razem ze mną pogrzebane... Lecz ty, Rolandzie, bądź szczęśliwy i niech ci Bóg błogosławi...

Roland upadł na kolana do stóp swej matki... Następnie ściskając mocno jej wychudłe ręce, całował je czule i obficie skrapiał synowskimi łzami wdzięczności...

Spełniło się zatem gorące pragnienie jego młodzieńczego serca... Oczyma swej duszy widział już siebie, jak wyjeżdża za odległe morza, by łowić biedne dusze dla Chrystusa...

* * *

Właśnie ucichła burza. Wiatr z początku gwałtowny, rozprószywszy ciemne chmury, uspokoił się zupełnie. Zaś na czysty lazur błękitnego nieba powróciło słońce ...

Roland, zapatrzony w tę cudowną słoneczną ciszę, zaczął pogodnie mówić do swej matki:

— Mamo, wierzę i wyczuwam, że twoja ofiara jest bardzo wielka, ale wierzę w to również i wyczuwam to, że nie będzie ona bez nagrody! Bowiem nasza rodzina zakwitnie na nowo, szlachetniejsza, lecz już nie w ziemskiej chwale, ale w chwale niebios! By tam do sławnych naszych przodków za ich bojowe czyny, do czynów dowódców zwycięskich wojsk — mogła doliczyć również pokornego zdobywcę biednych dusz ludzkich dla Chrystusa! Ty zaś zostaniesz szczęśliwą matką misjonarza, a może, gdy Bóg zechce — męczennika...

Podczas gdy Roland przemawiał w ten sposób do matki, jego młodzieńcza i tak bardzo szlachetna postać jakby unosiła się w ofiarnym dla Boga zachwycie... Na białym jego czole zajaśniał rajski spokój. Pełne ufności i głębokie jak morze spojrzenie niewinnego młodzieńca odnosiło chwalebną pełnię zwycięstwa...

Matka była do głębi wzruszona i jakby oczarowana radosnymi wizjami swego syna, którego oddała na służę Bogu. Z jej oblicza znikł ból, a zajaśniała na nim jakby niebiańska radość.

W niemym, radosnym uścisku tuliła matka do swego serca syna, oddając go na służbę apostolską Bogu... Miłość Boga zatriumfowała nad miłością macierzyńską, a strumień światła słonecznego oblał matkę i syna jasno-złotą, jakby niebieską aureolą...



Zagubiony Różaniec

Nikt nie spostrzegł jakiejkolwiek zmiany u O. Peyton'a, znanego w całej Ameryce krzewiciela modlitwy różańcowej, gdy po długiej nieobecności powrócił z Kapstadt'u w Afryce Południowej i znowu w Stanach Zjednoczonych głosił swą słynną kampanię różańcową.

Ale po pierwszym występie w telewizji nastąpiło poruszenie... Ze wszystkich stron zaczęły napływać pytania, dlaczego O. Peyton ma inny różaniec?...

Gdzie jest ten stary, wytarty, znany wszystkim, a już na pewno znany każdemu katolickiemu dziecku!...

Bowiem jakiś nowy, o błyszczących jeszcze ziarnkach, nie mający jeszcze żadnej przeszłości, oplatał ręce wielkiego kaznodziei...

Czyż ten stary, wytarty różaniec nie był istotną, nieodłączną już częścią O. Peyton'a?... Czyż on sam nie był z tego prostego różańca dumny?...

Ileż to razy zmęczonymi widać już palcami, przebierał jego paciorki wobec mniejszych i większych tłumów, znajdując coraz to nowych zwolenników tej prostej, a tak wszechpotężnej modlitwy?...

Nie było rady... O. Peyton musiał usprawiedliwić zgubę tej cennej pamiątki.

— Właściwie zaraz po moim powrocie powinienem był wam to powiedzieć — zaczął spokojnie — że zgubiłem w Południowej Afryce mój różaniec... Prawdę mówiąc, to stał się on prawdziwym misjona-

---

Zdjęcie przedstawia Ks. Patryka Peyton, C.S.C., założyciela "Family Rosary Crusade", przemawiającego podczas kampanii różańcowej w Tanganice. (RNS Ph.)

rzem... Tak, mój stary różaniec został daleko, by głosić chwałę Maryi, może lepiej i głośniej, aniżeli to sam potrafię uczynić. Oczywiście, powtarzałem tyle razy, że musimy specjalną opieką otoczyć nasz pierwszy różaniec, ten, który nam matka czy ojciec dali, ale każdemu życzę, by swój różaniec tak zgubił, jak ja swój zgubiłem...

— Znacie wszyscy Kapstadt — miasto złota i diamentów na najbardziej na południe wysuniętym cyplu Afryki... Tam właśnie przekonałem się, że skromny różaniec może być bardziej wartościowy, niż wszystkie skarby świata...

— Gdzie tylko mogłem, głosiłem tam o pięknie i konieczności modlitwy Maryjnej... Słuchało mnie wielu białych i czarnych. Czy coś z tego zostało, Bóg jeden powiedzieć może... Nie pominąłem również i tamtejszego szpitala... Zaś obecność miejscowego Arcypasterza dodała splendoru moim odwiedzinom. Razem szliśmy od łóżka do łóżka. Nie siliłem się na żadne podniosłe słowa; kazanie wygłosiłem już przedtem. Raczej starałem się przynieść ulgę cierpiącym. Pod koniec, oprowadzająca nas siostra przełożona zatrzymała się przed znajdującym się na uboczu pokoikiem.

— Proszę chwileczkę zaczekać... — Na twarzy siostry wyczytałem jakieś kłopotliwe wahanie... — Jeżeli Ojciec koniecznie chce, to nie mam nic przeciw tym odwiedzinom, ale nie wydaje mi się pożyteczne, bo ta chora jest niewidoma...

Odpowiedziałem, że to nic nie szkodzi, wprost przeciwnie, bo będziemy starali się z nią tak rozmawiać, aby choć na chwilkę zapomniała o swojej ułomności...

Na to siostra, jeszcze bardziej zażenowana:

— No tak... Ale ta chora jest nie tylko ślepa, ale i głucha, i niema...

Arcybiskupowi wyrwało się kilka słów współczucia:

— To straszne... Czyż nie ma nikogo, ktoby mógł jakoś z tą chorą porozumieć się?...

— Ekscelencjo — jąka się na to siostra całkiem zmieszana — to jest Murzynka...

Siostra Patrycja zamilkła, jakby ten ostatni fakt był gorszy od poprzednio już wymówionych kalectw. Wiedzieliśmy jednak zupełnie dobrze, że biedna siostra wstydziła się nie biednej chorej, ale raczej z powodu opinii innych ludzi. Nam tutaj trudno zrozumieć, ile samozaparcia się może kosztować opieka nad Murzynami w kraju, gdzie są oni uważani za ludzi drugiej klasy... Jakby chcąc usprawiedliwić się, dodaje siostra w końcu:

— Ekscelencjo, nasza Tina jest chora na płuca. Trudno w tych warunkach znaleźć nauczyciela, któryby zgodziłby się podjąć tej nauki. Poza tym jej dni są już policzone.

Przemogłem się i zapytałem głosem możliwie pewnym siebie:

— Ile lat ma pacjentka?

— Tina Diamentamtsi ma dokładnie piętnaście lat — brzmi odpowiedź.

Dobrze stało się, że weszliśmy zaraz do tego pokoju. Potrzeba było czasu, by to, co usłyszeliśmy — przemyśleć... W oczach Arcybiskupa, który na mnie spojrzał, wyczytałem nieme pytanie, czy w takim wypadku warto tu wchodzić...

Do dzisiaj nie wiem, jak to się stało. Coś mnie pchnęło i zdecydowanym ruchem otworzyłem drzwi. Przed nami białe, szpitalne

łóżko, na nim nieruchoma, czarna twarz z oczami utkwionymi w sufit... Siostra ostrożnie dotknęła kołdry, aby gwałtownym ruchem nie wystraszyć nieszczęśliwej. Na nieruchomej, mahoniowej twarzy jakby zakwitł uśmiech...

Poczuła koło siebie obecność nieznajomej, a jednak dobrej opiekunki... Niewyczerpana i ofiarna cierpliwość tej oddanej pielęgniarki znalazła proste sposoby, by porozumieć się z dziewczynką... Teraz dotyka, a właściwie puka w dłoń Tiny, co oznacza odwiedziny... Tina odwraca się instynktownie w naszą stronę, na jej twarzy widać wyraźne oczekiwanie — jak u dziecka, które niecierpliwie patrzy na ręce gościa: — co dobrego przyniosłeś mi dzisiaj?...

— Mój Boże, cóż mogliśmy przynieść tym setkom chorych, których i tak trzebaby było równo obdzielić? Innym mogliśmy przynajmniej zostawić błogosławieństwo, słowo kapłańskie, trochę radości... Ale tutaj?... — Nieporadni patrzymy na siostrę Patrycję.

— Proszę podejść bliżej, Ekscelencjo — mówi siostra. — Ojcze, proszę również podejść... Mojej Tinie wystarczy, gdy odczuwa, że się nią ktoś interesuje. Po formie rąk potrafi poznać, że przyszedł ktoś inny, nie lekarz... Proszę jej podać ręce...

Arcybiskup pochylił się nad chorą i podał jej obie ręce... Niewidoma dotknęła ich ostrożnie i zaczęła delikatnie badać... Specjalnie zainteresował ją pierścień biskupi... Długo go obracała na wszystkie strony... Jak jej powiedzieć, jak dać znać że sam Arcypasterz przyszedł do niej, że jej nie pominął?...

Siostra Patrycja znalazła sposób. Ujęła rękę Arcypasterza, następnie zrobiła nią krzyż na czole kaleki, a potem dwoma palcami dotknęła jej policzka, tak jak to robi biskup przy bierzmowaniu... Ponieważ Tina jeszcze nie zrozumiała o co codzi, siostra przyłożyła jej pierścień pasterski do ust...

Wtedy to ciemne oblicze rozjaśniło się. Sama chwyciła rękę Arcybiskupa i z wielkim uszanowaniem ucałowała jego pierścień.

Siostra wyjaśniła, że Tina jest katoliczką, była bierzmowana i jest pobożną dziewczyną.

— Myślę — dodała — że zrozumiała, kim jest Ekscelencja.

Teraz kolej na mnie, ale jak jej wytłumaczyć, że jestem misjonarzem?... Jakim sposobem zwykły ksiądz może dać poznać tak biednej istocie, kim jest? Dotknąłem delikatnie jej rąk... Naraz przychodzi mi myśl, by jej podać mój różaniec. A Tina? Chwyta go gwałtownie, jak głodny chleb, nabożnie dotyka nim piersi, potem niesie do ust, dokładnie bada te wytarte drewniane paciorki, zdaje się oglądać biedny krzyżyk... Widok ten napełnił nas wzruszeniem.

Po małej chwili chciała jej siostra Patrycja odebrać łagodnie moją pamiątkę po matce... Nadaremne wysiłki... Przez oblicze nieszczęśliwego dziecka przebiegł wyraz strachu i jakby samoobrony... Pogłaskałem ją po włosach, a gdy się uspokoiła, znowu próbowałem łagodnie odebrać moją własność. Bez skutku... Tina po prostu całą siłą zamknęła swe dłonie na nowo zdobytym skarbie... Czyż mogłem dopuścić, aby na tych niewidzących oczach pojawiły się łzy?...

— Nadzwyczajne — wyszeptała siostra Patrycja. — Tina ma przecież swój różaniec, często go odmawia, o co jej więc chodzi?... Nikt z nas nie znalazł na to pytanie od-

(Ciąg dalszy na stronicy 92.)



Bazylika Matki Boskiej Większej

Bazyliki Wiecznego Miasta

Wśród wielu bazylik wiecznego miasta najważniejsze są: świętego Jana na Lateranie, św. Piotra, Matki Boskiej Większej i św. Pawła za murami. Te cztery świątynie są w bezpośrednim władaniu papieskim; znajdują się w nich ołtarze konfesyjne, przy których tylko Papież ma prawo odprawiania niekrwawej Ofiary, i Święte Drzwi otwierane co dwadzieścia pięć lat z racji jubileuszu.

Do najstarszych świątyń chrześcijańskich w Rzymie należy bazylika św. Jana na Lateranie. Jest to katedra biskupa Rzymu i świata. "Omnium urbis et orbis mater et caput". Papież, jako Biskup Rzymu, przy tej bazylice sprawuje swój urząd następcy św. Piotra.

Bazylikę wraz z pałacem otrzymał papież Malchiades od Konstantyna Wielkiego. Ongiś była to własność znakomitej rodziny Lateranów, która brała udział w spisku przeciw Neronowi. Stąd nazwa Lateran.

Świątynię wiele razy niszczono i odbudowywano. Pamięta ona najazd Wandalów, trzęsienia ziemi, pożary. Odbudowana przez papieża Sergiusza III słynie ze swych mozaik. Patrząc z placu św. Jana na wspaniały fronton bazyliki, podziwiamy arcydzieło Aleksandra Galilei (1736), o liniach prostych i majestatycznych, o wspaniałej perspektywie. Nad portykiem znajduje się kamienna rzeźba Chrystusa w otoczeniu 15 posągów przedstawiających Apostołów i innych świętych. Ze środkowej loży w wielkie uroczystości Papież błogosławi "miastu i światu".

Bazylika św. Jana na Lateranie



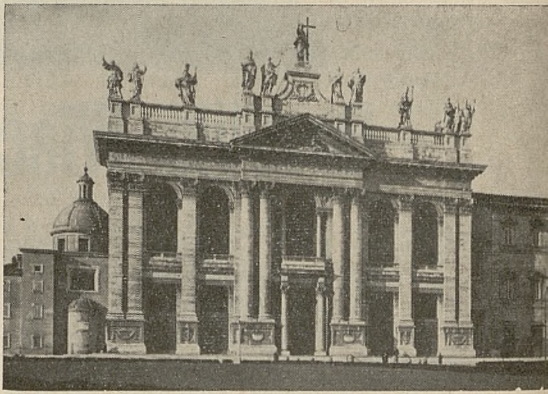
Bazylika św. Piotra Apostoła

ma 130 metrów długości. Pięć naw spoczywa niejako pod baldachimem, który podtrzymują olbrzymie kolumny. Wielu znakomitych artystów: Domenico Fontana, Arnolfo di Cambio, Giotto, Giacomo della Porta, Carlo d'Agio, Antonio Montauti — zdobiło tę świątynię, która była świadkiem pięciu soborów. Znajdują się tu liczne grobowce papieży, kardynałów, monarchów i wiele innych cennych pamiątek jak: stół z Wieczernika, przy którym Chrystus ustanowił Przenajświętszy Sakrament, głowy Apostołów Piotra i Pawła w ołtarzu konfesyjnym oraz stół, przy którym św. Piotr odprawiał Mszę św. w katakumbach; chorągiew Wielkiego Wezyra zdobyta przez Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

W Bazylice tej kazał pochować się wielki papież, obrońca robotników, Leon XIII.

Bazylika św. Piotra w Watykanie, to ogrom, wielkość, chwała i tryumf Kościoła wojującego. Wzniósł ją na miejscu cyrku Nerona cesarz Konstantyn dla uczczenia męczeństw pierwszego Apostoła i tysięcy chrześcijan. W roku 326 konsekrował ją papież św. Sylwester.

Na początku XV stulecia bazylika groziła zawaleniem i papież Mikołaj V postanowił ją przebudować i odnowić. Dokonano tego dzieła dopiero za jego następców: Juliusza II i Pawła V. Starą świątynię zburzono. Budowa nowej, olbrzymiej bazyliki ciągnęła się przez wiele dziesiątków lat, przy udziale najświetniejszych mistrzów renesansu: Bramantego, Michała Anioła i Rafaela. Prace przewlekały się, ponieważ stale wahano się między planem krzyża greckiego, i łacińskiego; między koncepcją Bramantego i Michała Anioła, a koncepcją Rafaela, która ostatecznie zwyciężyła. Jednak wspaniała kopuła, która stała się wzorem



Bazylika św. Jana na Lateranie

dla architektury chrześcijańskiej, jest dziełem Michała Anioła (według planu Bramantego).

Ze środkowej loży bazyliki świętego Piotra kardynał-diakon obwieszcza wybór, w czasie konklawe, nowego papieża, a papież obejmując swe pasterzowanie błogosławi "Urbi et orbi". Ogromna bazylika św. Piotra widziana jest w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Rzymu i może pomieścić około sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Ołtarz konfesyjny jest dziełem Berniniego, który wycisnął silne piętno na całej dekoracji

wnętrz świątyni. Słynna "Pieta" Michała Anioła kryje się w bocznej kaplicy. Znane z piękności są w całym świecie sarkofagi w tej bazylice: np. grobowiec Klemensa XIII, dzieło Canowy czy Krystyny Szwedzkiej — Giacomo Fontana.

Znajdują się tu również płaskorzeźby wyobrażające Jana Sobieskiego pod Wiedniem i Marię Klementynę Sobieską, żonę nieszczęśliwego Jakuba III Stuarta.

Mówiąc o pomnikach, należy wspomnieć o posągu św. Piotra, któremu pielgrzymi scałowali palce u prawej stopy. Bazylika św. Piotra i Wzgórze Watykańskie to dziś stolica państwa na czterdziestu czterech hektarach, z bogatymi i słynnymi muzeami i galeriami, z pałacami papieskimi, z ogrodami, po których codziennie spaceruje namiestnik Chrystusowy.

Bazylika Matki Boskiej Większej jest największą z trzydziestu świątyń, wystawionych w Rzymie na cześć Madonny. Według podania papież Liberiusz i patrycjusz rzymski Jan mieli tej samej nocy sen, w którym Matka Boska objawiła im, że należy zbudować na Jej cześć świątynię w tym miejscu, gdzie rano znajdą śnieg. Piątego sierpnia 352 roku, w środku lata Rzymianie ujrzeli na Esquilinie śnieg, na którym papież Liberiusz wyznaczył miejsce budowy nowej bazyliki.

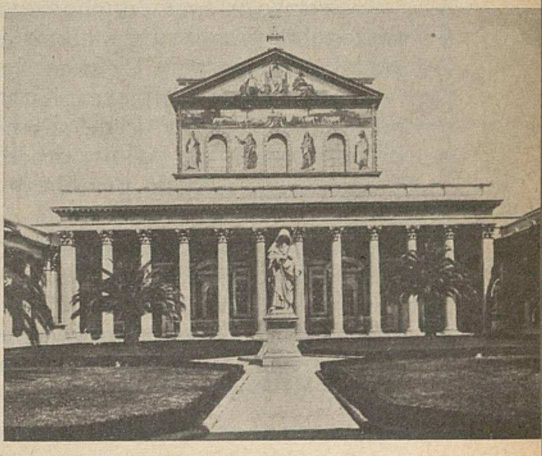
Prymitywna świątynia Liberiusza została przebudowana za Sykstusa III i w kilka wieków później przez Eugeniusza III. Wiele historycznych wspomnień wiąże się z tą świątynią. W jej murach z wielką pompą koronował się Cola di Rienzo. Aż do niewoli awignońskiej papieże trzy razy do roku celebrowali tu uroczyste Msze święte: na Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie i Boże Narodzenie.

Jak wszystkie bazyliki patriarchalne i Santa Maria Maggiore szczyci się wspaniałą fasadą, dwoma portykami i lożą zewnętrzną. Wnętrze jej o trzech nawach ozdobione jest licznymi sarkofagami papieży. Ołtarz konfesyjny całkowicie przerobiony w roku 1864 przez Virginio Vespignani, lśni wspaniałymi marmurami, a u jego stóp klęczy papież Pius IX, arcydzieło Ignacego Jacometi.

Obrazy mozaikowe ponad architrawem i kolumnami — to cenny dokument średniowiecznej sztuki. Błyszczy to wszystko i żyje w ozłoconym plafonie z indyjskiego złota, które przywiózł ze swej pierwszej podróży Krzysztof Kolumb.

Bazylika św. Pawła za murami stała ongiś na forum Romanum i zwała się w epoce gromowładnej Romy Basilica Emilia. Stąd została przeniesiona na miejsce, gdzie było pochowane ciało św. Pawła Apostoła. Z małej świątyni z czasów Konstantyna Wielkiego urosła z biegiem wieków wspaniała budowla z greckim perystylem. Po wejściu do bazyliki uderza wielka cisza. Na posadzkę pada czarodziejskie światło witraży. Ani jednego ołtarza w nawach bocznych, ani jednego sarko-

Bazylika św. Pawła za murami



fagu lub nagrobka. Tylko wokoło ponad kolumnami wielkie medaliony papieży, niby długi sznur różańca.

Wejście do prezbiterium otwierają posągi Apostołów Piotra i Pawła. Na ścianach pomiędzy oknami znajdują się obrazy ilustrujące życie św. Pawła. Tu, w kaplicy Krzyża, św. Ignacy Loyola, założyciel zakonu Jezuitów, 22 kwietnia 1541 roku, w czasie Mszy św. razem ze swymi pierwszymi towarzyszami składał przysięgę zakonną. Bazyliką opiekują się Ojcowie Benedyktyni.

Kaplica chóru Ojców Benedyktynów dostraja swym stylem do całej bazyliki. Trudno opisać czar świątyni, opisać wspaniałe obrazy, jak: nawrócenie św. Pawła lub też koronacja Matki Bożej, pędzla Giulio Romano. W ciszy tej bazyliki położonej na drodze do Ostii drzemie historia pierwszych chrześcijan i ścięcie św. Pawła, drzemie historia Rzymu.

Chińczycy Narodem Wynalazców

Bez technicznych zdolności Chińczyków, bez ich zainteresowania dla wiedzy nie byłoby dziś nowoczesnej prasy.

Cała ludzkość zawdzięcza Chinom doniosły wynalazek papieru. Od filcowych jurt Nomadów, które naprowadziły Chińczyków do tego odkrycia, poprzez Arabów, za pośrednictwem których papier dotarł do Europy, wiedzie prosta linia do roli papieru gazetowego, obracającego się dziś na potężnych wałkach maszyny rotacyjnej.

Do roku 1750 była chińska literatura tak bogata jak wszystkie pozostałe literatury całego świata razem wzięte, a jeszcze około 1850 roku drukowano rocznie w Chinach prawie tyle, co we wszystkich pozostałych krajach włącznie.

Wszystkie te wynalazki, posiadające tak doniosłe znaczenie dla rozwoju życia duchowego człowieka, stanowią tylko poszczególne przyczynki z olbrzymiej cyfry technicznych zdobyczy, jakie zawdzięczamy Chinom.

Bardzo niekompletna lista chińskich wynalazków obejmuje od kompasu, pługa, laku, sejsmografu, mostu łańcuchowego, azbestu, szczotki do zębów, prochu, rakiet, dyplomatycznego cylindra i parasola aż do porcelany i wielu innych technik ceramicznych.

Jednym z najwspanialszych osiągnięć chińskiego geniuszu jest jedwab, o którym już Pliniusz pisał, "iż został wynaleziony w dalekim kraju, aby rzymskie damy mogły ukazywać się w towarzystwie." Nie przemilczał przy tym Pliniusz, że rzymski handel zagraniczny w stosunku do Chin wykazywał się pasywnym saldem w wysokości 20 milionów sesterców rocznie.



Jaka Jest Miłość Prawdziwa

Włodzimierz Wnuk

Kiedyś, przed laty, uczestniczyłem w rekolekcjach prowadzonych przez kapłana, który potrafił przekonująco przemówić do serc i umysłów. W sposób prosty i zwięzły umiał on wyjaśnić najbardziej nieraz trudne sprawy moralności, umiał dotrzeć do sedna najważniejszych problemów stojących przed współczesnym człowiekiem.

Jeden szczególnie fragment jego kazania utkwił mi dobrze w pamięci, bo trafił w sedno wielu życiowych nieporozumień i nieszczęść.

"Na określenie miłości język polski używa dwóch czasowników: kochać kogoś, lub kochać się w kimś. Pozornie słowa te oznaczają to samo, ale w istocie rzeczy mają inny zupełnie sens. Kochać się w kimś, to znaczy ukochać siebie w kimś drugim, miłować drugą osobę tylko ze względu na siebie, na swój interes, swoje dobro, to znaczy kochać bliźniego o tyle i tak długo, jak długo ten bliźni wzbudza w nas miłe uczucia, dostarcza nam przyjemności zaspokaja nasze potrzeby i nasze pragnienia.

Kochać natomiast kogoś, oznacza ukochanie bliźniego jako takiego, ukochanie jego samego bez względu na to, czy i na ile wzbudza on w nas w danej chwili miłe uczucie, zaspokaja pragnienie, służy naszym interesom."

Rzecz znamienna, że to rozróżnienie między znaczeniami słów "kochać się w kimś" i "kochać kogoś", dokonane w czasie kazania — znajduje również potwierdzenie w dziele naukowym jednego z najwybitniejszych teologów polskich, nieżyjącego już Dominikanina, Ojca Jacka Woronieckiego. W znakomitej swej książce pod tytułem "Katolicka Etyka Wychowawcza" pisze O. Jacek Woroniecki:

"Charakterystyczne dla naszego języka jest używanie wyrazu kochać w trybie zwrotnym: kochać się w kimś. Doskonale uwydatnia ono tak częste sprowadzanie miłości dla

kogoś do m i ł o ś c i *samego siebie i miłowania go bardziej przez pożądanie zadowolenia, jakie sprawia, niż z życzliwości dla niego samego. Zdarza się to zawsze, gdy miłość uczuciowa przeważy nad efektem woli lub nawet zupełnie go zagłuszy,* n a d a j ą c *stosunkowi miłosnemu charakter czysto egoistyczny."*

Warto przez chwilę zastanowić się nad głębszym sensem rozróżnienia tych codziennie spotykanych zwrotów językowych określających miłość... Bo choć te zwroty do siebie bardzo podobne, niemal identycznie brzmiące, wyrażają w istocie rzeczy treści zupełnie odmienne... "Zakochanie się w kimś" jest bowiem z reguły tą egoistyczną, samolubną miłością, która zazwyczaj pięknie się zaczyna, a tak marnie kończy...

Ileż to mamy przykładów, że młodzi ludzie zakochują się w sobie, jak to się mówi, do szaleństwa, świata poza sobą nie widzą, a w dwa albo trzy lata po ślubie mają już siebie dosyć — rozchodzą się na zawsze i to przeważnie z nienawiścią do siebie. Gdzież się tak szybko podziała owa gorąca miłość, która zdawała się ich złączyć aż po grób?... Nigdzie się nie podziała, bo... naprawdę, to jej nigdy nie było... Było wzajemne oddanie się zmysłowe, samolubne ukochanie siebie w małżonku czy w małżonce. Wystarczyło jednak, że minęły "miodowe" miesiące, że nad wzajemnym pociągiem

POŻYTECZNE MRÓWKI

Często zaobserwować można ludzi skądinąd dorosłych, jak rozgrzebują przy byle okazji kopce mrówek, niby spodziewają się w nich znaleźć skarb. Widok biegnących w popłochu owadów sprawia im jakąś dziecinną przyjemność z gatunku tych podlejszych.

Mrówki są sprzymierzeńcami człowieka. Mają określoną rolę do spełnienia w wielkim i złożonym środowisku, jakim jest las. Przede wszystkim "sprzątają go." Dzięki nim szybciej giną szczątki obumarłych zwierząt, nie tylko wielkich, lecz przede wszystkim tych drobnych, których nie zauważamy.

Niezmiernie ważna jest rola mrówek w zwalczaniu szkodników leśnych, o czym dobrze wiedzą przyrodnicy, a czasem i lepiej się uczące dzieci szkolne. Mrówki zżerają jaja i poczwarki owadów, których nadmierne rozmnożenie się sprowadza klęskę.

W pracach naukowych przytaczane są fakty świadczące o tym, że gdy tysiące hektarów lasu niszczone były doszczętnie przez strzygonię chojnówkę, owada pożerającego igliwie, wśród uschłych drzew pozostały zielone oazy. Tam właśnie, gdzie były kopce mrówek.

Leśnicy opiekują się nimi, niekiedy sztucznie zwiększają ilość mrówek, przenosząc części kopców w miejsca, gdzie ich nie ma, inne otaczają palikami, by zapobiec zniszczeniu ich przez nieuwagę.

Gorzej, gdy te same pożyteczne mrówki atakują domy, zakładając mrowiska w ścianach i pod podłogą.

zmysłowym wzięły górę przykre różnice charakteru, że pojawiły się takie czy inne trudności życiowe, wymagające wzajemnego poświęcenia się, cierpliwości, wyrozumiałości, przebaczenia... Wystarczyło, że zmysły znalazły sobie inny, "lepszy" obiekt, by z owej wielkiej "miłości" śladu nie pozostało...

Dlatego zupełnie czymś innym jest ukochanie drugiego dla niego samego, ukochanie drugiej istoty ze względu na nią samą, a nie ze względu na siebie tylko, na swój interes, swoją przyjemność, swoje zadowolenie. Człowiek, który kocha prawdziwie drugą istotę — będzie pragnął jej dobra i służył jej przez całe swoje życie, niezależnie od ciągle zmieniających się warunków, niezależnie od tego co sam w danej chwili przeżywa, odczuwa, doznaje i co przeżywa, odczuwa, doznaje i ta druga ukochana istota.

Takiej właśnie miłości, bo tylko taka postawa zasługuje na miano prawdziwej miłości — nie unicestwią żadne okoliczności życiowe, żadne upadki, zawody, rozczarowania... Ani choroba, ani starość, ani takie czy inne załamania moralne — któż zresztą jest od nich wolny? — nie rozłączą duchowo od siebie istot, które się prawdziwie kochają.

Bo też miłość w najgłębszym, chrześcijańskim tego słowa znaczeniu, zasadza się przede wszystkim na woli, a nie na zmiennych uczuciach i afektach, jak to się wielu ludziom wydaje.

O takiej właśnie miłości myśli Kościół przyjmując od nowożeńców ich przysięgę wobec Boga:

"Ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską oraz, że cię nie opuszczę aż do śmierci" — a że wymagać to będzie niewątpliwie hartu ducha, nowożeńcy zaraz dodają: — "tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący."

SPIESZ SIĘ POWITAĆ.

Górny Syjonie!... Ty Kraino Święta,
Dziś cię spotyka radość niezrównana...
Dzisiaj powitasz Matkę niebios Pana,
Która z ziemi do nieba jest wzięta!

Spiesz Ją powitać — czystych duchów grono.
Królową waszą Ona odtąd będzie,
Na tronie chwały przy Synu zasiędzie,
On Ją królewską uwieńczy koroną!

* * *

O ile dzisiaj niebo się bogaci,
O tyle ziemia Największy Skarb traci,
Smutną prawdziwie pustynią zostanie...

Ale Maryja, choć do nieba wzięta,
Jednak o ziemskich dzieciach Swych pamięta,
I zawsze — zawsze — Matką nam zostanie!

Siostra Maria Augustyna, Felicjanka



Zapomniana Madonna

Był to koniec 1918 roku... Po roku przeszło rządów bolszewickich w Rosji... Straszliwy głód w Petersburgu doprowadził nas do rozpaczliwych poszukiwań wyjścia z tej nieludzkiej sytuacji...

Latem przeżyliśmy epidemię cholery, gdy dziennie umierało ponad 300 osób... Wywożono je za miasto w drewnianych trumnach, niemalowanych, ułożonych na ciężarówkach jak stos drzewa. Grzebano zmarłych w wapnowanych dołach, kopanych przez katolickich księży, a trumny przywożono do miasta — po nowe ofiary...

W jesieni o pracę było coraz trudniej, a drożyzna i brak żywności powodowały coraz większy głód. Udało mi się wtedy nawiązać kontakt z babcią, będącą już na Litwie. Nadeszła kartka przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż z wezwaniem nas do powrotu. Radość naszą zamąciło jednak zagadnienie: jak wydostać się z tego "raju"?

Starania o pozwolenie na wyjazd oficjalną drogą trwałyby miesiącami, a przy granicy zakończyłyby się "kwarantanną", w czasie której tyle ludzi zarażało się tyfusem i umierało... Brak higienny i głód wykańczało tam "bieżeńców".

Wiele osób wyjeżdżało, omijając kwarantannę pieniędzmi, ale to było kosztowne... Około dwóch tysięcy rubli płaciło się od osoby. Nasz zaś cały kapitał na trzy osoby wynosił najwyżej około sześćset rubli razem — co przy cenach wolnorynkowych w Petersburgu mogło starczyć zaledwie na trzy dni...

Młodość jednak ma swą cudowną stronę: brak głębokiej rozwagi, a ufność w szczęśliwy los... Tak było wówczas i ze mną. Zdecydowałam się wywieść matkę i siostrę, ryzykując jazdę bez pozwoleń. Słyszałam od przekupek, które jeździły w tamte strony po żywność, że można do Pskowa tak dojechać bez pozwoleń, a dalej, to już na "gapę" i własne ryzyko — w stronę granicy, która się przesuwała z dnia na dzień — coraz dalej...

Było to 13 stycznia 1919 roku. Po wymówieniu mieszkania i zwróceniu kartek żywnościowych do końca stycznia, otrzymałyśmy na drogę około funta moczonego owsa... Od przeszło trzech miesięcy nie widziałyśmy przydziałowego chleba...

Z moczonego owsa robiło się tak zwane "lepioszki"... Owies gniotło się, przepuszczając go wielokrotnie

przez maszynkę od mięsa i taką pełną łusek masę podpiekało się na patelni, posmarowanej cieniutko olejem rycynowym, który czasem było można dostać jeszcze w aptece...

Mama związała w jakieś okrycie nasze rzeczy, ja zaś zdobyłam bilety do Pskowa, stojąc cały dzień w kolejce do kasy. Dla zorientowania się w cenach zaznaczam, że jednokonna dorożka do stacji kosztowała 200 rubli...

Tłumy czekały na dworcu i cisnęły się do wyjścia na peron. Dyżurny krasnoarmiejec od czasu do czasu strzelał ponad głowami dla postrachu i przywrócenia "spokoju" w napierającym tłumie.

Gdy wreszcie znalazłam się przy wyjściu, inny krasnoarmiejec zatrzymał mnie brutalnie mówiąc, że już dzisiaj nikt więcej nie pojedzie, bo pociąg jest przepełniony...

Czyż możecie sobie wyobrazić nasze rozpaczliwe położenie?...

Nie mamy już mieszkania, ani pracy, ani kartek żywnościowych, a całe nasze "bogactwo" stanowią te trzy bilety do Pskowa oraz ostatnie 200 rubli, za które, w najlepszym wypadku mogłyśmy przeżyć jeden dzień lub najwyżej dwa, kupując żywność z wolnej ręki, na nielegalnym "czarnym rynku"...

Matka z siostrą rozpłakały się, patrząc na mnie bezradnie, a ja — szukając rozpaczliwie ratunku, rozejrzałam się wokoło i — o dziwo! Ujrzałam tuż przed sobą, na ścianie — w ciemnym kącie — zapomniany obraz Madonny...

Już w pierwszych dniach rewolucji usunięto wszystkie symbole religijne z miejsc publicznych... Jakim sposobem dotąd zachował się i to na dworcu kolejowym w Petersburgu — obraz Kazańskiej Matki Boskiej?...

Wtedy jednak nie zastanowiałam się nad tym... Któż mnie poratuje, jeśli nie Ona, pomyślałam... Wargi moje szeptały żarliwie:

Pod Twoją obronę . . .

SŁAWNI LUDZIE W ANEGDOCIE

Podczas pierwszej wojny światowej wybitny poeta Jan Kasprowicz został pewnego razu na poczcie zaczepiony przez starego górala, który prosił o odczytanie listu od syna z-frontu. Przez długą chwilę poeta biedził się nad odcyfrowaniem nieczytelnego pisma, aż wreszcie góral wyjął fajkę z zębów i rzekł:

— Adyć mogliście, panocku, od razu pedzieć, co nie umiecie cytać, a nie zabierać czas mnie i sobie...

* * *

Kiedyś przed pierwszą wojną, do Żeromskiego, siedzącego na tarasie u "Pchełki" w Zakopanem z trzema znajomymi — byli to malarze: Męcina-Krzesz, Feliks Gwiżdż i Stanisław Wrzeszcz — podeszła miejscowa mecenaska sztuki.

Żeromski przywitał ją grzecznie i powiedział:

— Przedstawiam oto szanownej pani trzy najsławniejsze w Polsce tryby rozkazujące: panowie Gwiżdż, Krzesz i Wrzeszcz.

Chwałę wielkich ludzi należy zawsze mierzyć środkami, którymi posłużyli się, aby ją zdobyć.

Przyznajemy się do naszych wad, aby szczerością naprawić szkodę, jaką nam one wyrządzają w mniemaniu drugich.

La Rochefoucauld

Całą ufność młodzieńczego serca zawarłam w tej modlitwie...

I stał się cud... Matka Najświętsza nam pomogła!

Gdy domawiałam ostatnie słowa modlitwy, po moim ramieniu coś się obsunęło na ziemię. Schyliłam się machinalnie po to, i w ręku poczułam jakiś portfel... Nie zajrzałam do środka, lecz posunęłam się naprzód z wyciągniętym portfelem w ręku ku wyjściu, sądząc, że zgubił go ktoś śpieszący do pociągu...

W tym momencie krasnoarmiejec odepchnął mnie kolbą od karabinu z wrzaskiem:

— Ja uże tiebie raz skazał szto ty siewodnia nie pojedziesz! — Już ci raz powiedziałem, że dziś nie pojedziesz!

— Wiem, lecz znalazłam czyjś portfel i chcę go oddać właścicielowi — odpowiedziałam.

Krasnoarmiejec odszedł na bok, by wracając za chwilę powiedzieć, że to jego własność.

Oddałam mu bez namysłu, a on wyciągnął do mnie 50 kopiejek:

— Wot tiebie na czaj! — Masz na herbatę!

— Dziękuję, nie przyjmuję — powiedziałam, pozostając na miejscu.

Za chwilę do krasnoarmiejca podszedł jego towarzysz, a ja ze zdziwieniem usłyszałam, jak tamten — sprawdziwszy gorączkowo zawartość portfelu, powiedział:

— Tam była tysiacza rublej i wsie moi bolszewitskije bumagi, ja byłby potieriannyj czełowiek. — Tam było tysiąc rubli i wszystkie moje bolszewickie dokumenty, byłbym zgubionym człowiekiem.

I podchodząc do wyjścia, przy którym stałam, spytał mnie jakby bardzo zdziwiony:

— Czemu tu stoisz, a nie wychodzisz do pociągu?

— Boś mnie nie puścił!

— Ja? Nic podobnego, masz bilety? Ile osób jest z tobą? Chodźcie!

Prowadził nas bezpiecznie, pomagając nieść nasze rzeczy.

Gdy zaś jeden z tłumoków się rozwiązał, na klęczkach zebrał drobiazgi rozsypane i pomógł następnie mocno związać tłumok. Niestety, pociąg był tak przepełniony, że zdawało się niemożliwym wepchnąć tam choćby przysłowiową szpilkę...

Widząc moje zafrasowanie, powiedział:

— Nie biezpokojtieś, siejczas was ustroju! — Nie martw się, ja to załatwię!

I znikł gdzieś, idąc wzdłuż wagonów.

Po chwili wrócił, i wydobywając z kieszeni żółty papierek, na którym wyczytałam ze zdumieniem napis "kwit bagażowy", zwrócił się do niepiśmiennego — prawdopobobnie — konduktora i tonem rozkazującym zawołał:

— Komisarz zarządził, że te osoby dziś muszą pojechać, oto rozkaz!

Konduktor zerknął na papierek i począł rozpychać pasażerów, wtłaczając nas do wagonu.

Gdyśmy już ruszali, uśmiechnięty krasnoarmiejec, żegnał nas ręką. Zapomniana Madonna zmiękczyła nawet serce bolszewika, gdyż nie ma nic niemożliwego dla Matki Miłosierdzia.

Felicja Wasiłowska

Gorejąca Róża

Ostatnie Chwile O. Maksymiliana Kolbe

Tego dnia nie wielu ich już zostało przy życiu. Oparci o ścianę bunkra nie podejmowali już pieśni ani modlitwy, do których ich cicho wzywał O. Kolbe. Nie mogli pojąć ani jego spokoju, ani tego, że zdawał się być wprost radosny. Nieznośne bóle wyszlamowanych, chorych trzewi i wzrastająca niemoc, rozlewająca się po ciele, jak brudna woda, zobojętniły ich prawie na wszystko. W tym cieknącym czasie nie zdawali sobie może sprawy ze zbrodni, jaką na nich popełniono, skazując ich na powolne konanie. Był nawet jeden, który cieszył się, że wreszcie może spać, wyciągnięty bezczynnie obok towarzysza niedoli.

O. Kolbe opowiadał im baśnie o dalekiej Japonii i w gorączkowych majaczeniach zdawało się skazańcom, że za brudnym skrawkiem szyby chwiał się kwiat wiśni. Ale to była tylko ręka, która na chwilę otworzyła drzwi. Niemcy przyszli jak codzień, zobaczyć kto umarł, kto dogorywa.

Ogarnęli wzrokiem zasłaną ciałami podłogę, przeszli wzdłuż ścian, kopiąc bezwładnych ludzi i zatrzymali się na chwilę przed O. Kolbe, przypatrując się w zdumieniu jego czystej twarzy i oczom, w których paliło się życie.

— Zobacz — rzekł młodszy — ten wygląda, jakby śmierć nie miała do niego dostępu! Modli się! Mam ochotę wywlec go stąd i poigrać z nim trochę!

— Zostaw go — szepnął towarzysz — to ten szaleniec, co zgłosił się wzamian za innego.

Młody trącił butem nogę O. Kolbe i pochylił się, aby mu się przypatrzeć. Spod ściany spojrzały ku niemu jasne oczy, prześwietlone od wewnątrz, dziwne, niepokojące. Niemiec, jakby nie mógł znieść ich światła, odwrócił się, pociągając za sobą kolegę. Trzask drzwi odbił się od ścian i zgasł w ciszy.

O. Kolbe przesuwał na palcach drobne ziarenka różańca, zrobionego z chleba i modlitwą chciał zagłuszyć c i ę ż k i b ó l, który narastał we wnętrznościach. Ból ten zdawał się być tak napastliwy i ogromniejący, że słowa modlitwy nikły w nim jak w przepaści... Z głębi brzucha rozrastał się na całe ciało, naciskał, męczył, nękał, mdlił. O. Kolbe zwilżył usta lepką, gorzką śliną i zamknął oczy.

W ciemności, jaka teraz zaległa, słyszał wyraźniej jęki leżących ludzi. Chciał ich uspokoić, coś powiedzieć, ale przypomniało mu się, jak ten najmłodszy, porywczy wczoraj krzyknął: — Księdzu to dobrze! Ksiądz ma łaskę od swego Boga i nie cierpi! Ale my musimy jęczeć przy skonaniu!

W jakim był błędzie, tak mówiąc!

Gdyby wiedział, jak ogromne gnębiły go cierpienia, jak szarpał się z sobą, by nie jęczeć jak oni, by nie pokazać swej słabości, by dodać im siły!

Ale, może i trochę miał racji ten młody? Bo przecież O. Kolbe miał dla kogo znosić cierpienia, bo czynił to z zaciśniętymi ustami i z sercem bolesnym, a przecież gdzieś w głębi rozradowanym z Łaski Cierpienia. Wraz z boleścią rozrastała się w nim Gorejąca Róża, ta, którą w dzieciństwie widział we śnie, Róża Czerwona, otrzymana z dobrych, najsłodszych rąk.

Otworzył wolno napełnione łzami oczy. Tuż obok człowiek umierał... O. Kolbe dźwignął się, podpełzł do konającego, podłożył mu rękę pod głowę, krzyżem, słowem, dotykiem przeprowadzał go na drugą stronę życia.

— Najsłodsza — szeptał cicho — zachowaj mnie przy życiu najdłużej, by wszyscy oni nie pomarli bez pociechy.

Nachylony ku umierającemu wdychał gnijący oddech tamtego, patrzył, jak ciało zamieniało się powoli w cuchnący zwłok i nie przestawał modlić się do Maryi.

Nazajutrz umarł ten najmłodszy, porywczy. O. Kolbe długo trzymał rękę w jego stygnących dłoniach, kurczowo i rozpaczliwie czepiających się życia. Patrząc na tę straszną walkę, zapomniał o szarpiących go boleściach. Młody człowiek zaś szeptał jakieś bezładne zwierzenia, polecenia, jakieś imię kobiece przewijało się wśród nich, jakieś pytanie. Wreszcie zgasł... Pytanie trwało czas długi w trupim, dusznym powietrzu.

Dlaczego? D l a c z e g o ?...

Dlaczego umierali ci ludzie, dlaczego wkrąg, w całym obozie paliły się ciała gęstym, ciemnym dymem, wzlatując nad kominem krematorium... W całej Europie konali ludzie... W obozach, w więzieniach, w bitwach, w bombardowanych wioskach i miastach... Cała Europa zamieniała się w cmentarz...

NIGDY JA WAS NIE ZAPOMNĘ

Nigdy ja was nie zapomnę
Pola moje przefaliste,
Lasy moje przeogromne,
Wody moje bystre, czyste.
Droga idzie i ucieka...
Gdzie ta chata, gdzie daleka?
Gdzie te sady i lewady,
Które bielił miesiąc blady?
Gdzie ta ścieżka wydeptana
Wskroś zroszonej trawy z rana?
Moje oczy tam patrzyły
Gorzkiej rosy naprószyły.
Droga idzie i ucieka...
Nie zawróci w biegu rzeka,
Nie zawróci się do proga,
Z cudzej miedzy smętna droga!

Maria Konopnicka

Była połowa dwudziestego wieku. czasy pożogi i zbrodni, rozpętanej przez paru ludzi, żądnych krwi.

O. Kolbe zacisnął słabe palce na ziarenkach różańca.

— "Najsłodsza — szeptał — Ty mówiłaś o tej zagładzie, o jeszcze sroższej groźbie, jeśli się nie nawrócimy do Boga. Przyjmij me niegodne życie, przyjmij Czerwoną Różę na przebłaganie, na ocalenie, na świadectwo, że w połowie dwudziestego wieku, gdy Europa zamieniała się w cmentarz, byli ludzie, oddający dla Ciebie życie."

Bezwiedny patos słów przeniósł go jakby poza celę i na chwil parę O. Kolbe poczuł ukojenie w bolejącym, zwiotczałym ciele. Ale przecież odezwało się znów; powróciły znów okrutne, szarpiące bóle, których nie miał siły znosić, które powalały go i przytłaczały jak głaz. Im bardziej wzmagał się ból, tym modlił się żarliwiej, głośno, krzyczał prawie — przyzywając Imię, które było jego ostatnią, jedyną Ucieczką.

O stałej porze przyszli Niemcy.

Z zadowoleniem stwierdzili, że dwu ostatnich dogorywało charcząc, zaś O. Kolbe pod ścianą miał woskową twarz. Ale z twarzy patrzyły wciąż na nich jasne oczy, prześwietlone od wewnątrz, silne, żywe, wzbudzające lęk.

Zatrzasnęli drzwi. O. Kolbe podpełzł do konających i błogosławił ich bolesną śmierć. Został sam...

Teraz mógł już umierać w spokoju, bo wszyscy pomarli rozgrzeszeni, teraz mógł modlić się dziękczynnie i cierpieć sam w ciszy... Wśród zastygłych ciał, wydających trupi odór — był sam.

Jak długo jeszcze przyjdzie mu umierać?...

Omdlałe, bolejące ciało nie wiele już miało sił, ale myśl jasna i lotna obejmowała całe życie: ciszę dzieciństwa, tak bardzo umiłowany Niepokalanów polski i japoński oraz braci zakonnych rozproszonych wojną... Myśl troskała się o nich, o dzieło, o trud. Myśl modliła się za nich, za umierającą Europę — za Polskę...

Z rozmodlonej myśli sączyła się w ciało dobra, ukojona cisza. Odeszły gdzieś szarpiące bóle, ogarniał spokój, opływał je jak kojąca woda. Zdało się O. Kolbe, że ten spokój rozprzestrzenia się zwolna na wszystko, na zastygłe ciała, ciemne baraki, błotniste podwórze, słup dymu nad obozem, na całą tę niemiecką ziemię, w której zrodziła się zbrodnia...

— "Miłujcie nieprzyjacioły wasze, miłujcie nieprzyjacioły" — szeptały słowa modlitwy...

Z jakiejś dali lat przyszło jakby zaprzeczenie:

— "Z kości waszych powstanie mściciel!"

O. Kolbe uśmiechnął się... To w polskiej myśli była zawsze taka wiara szalona w wartość daremnej nawet ofiary...

Załomotały drzwi. Znów Niemcy. Czemuż nie zostawią w spokoju tego bunkra śmierci, czemuż nie pozwolą w ciszy umierać?...

Było ich więcej tym razem. Szli ku O. Kolbe w zdumieniu, cofali się, szeptali między sobą.

Patrzył na nich łagodnie, cicho, jasno — miłujcie nieprzyjacioły wasze — patrzył ze słodyczą dziecka.

Widzieli te oczy jasne, ufne, ciche, bezbronne, a przecież tak mocne, tak niezwykłe, prześwietlone obcym dla nich blaskiem... Widzieli te oczy, wzbudzające w nich i dziw, i lęk...

Widzieli ręce białe i czyste, ręce oplecione brudnymi kuleczkami paciorków, prostą postać lekko opartą o ścianę i twarz bez śladów rozpaczy i męki.

Ojciec Kolbe patrzył, jak przybliżali się ku niemu i zobaczył, że jeden z nich, wyjąwszy strzykawkę, ukląkł przy nim i jął obnażać zwiotczałą rękę z pasiastego rękawa. Na chwilę oczy ich skrzyżowały się ze sobą...

Ktoś krzyknął... Ktoś zasłonił twarz:

— Prędzej, prędzej! Zabij go, on ma straszne oczy!

— Straszne? — pomyślał O. Kolbe — straszne? — I uczuł w tej samej chwili, że w oczach zapłonęło mu Światło Miłości, które poraża, a w ciało wsączył się dziwny, zły, potężny jad.

Tym światłem porażającym patrząc, temu jadowi złemu się poddając — zacisnął palce na różańcu. Czerwona Róża, czerwona, coraz czerwieńsza zaczęła spływać ku niemu na blasku Miłości...

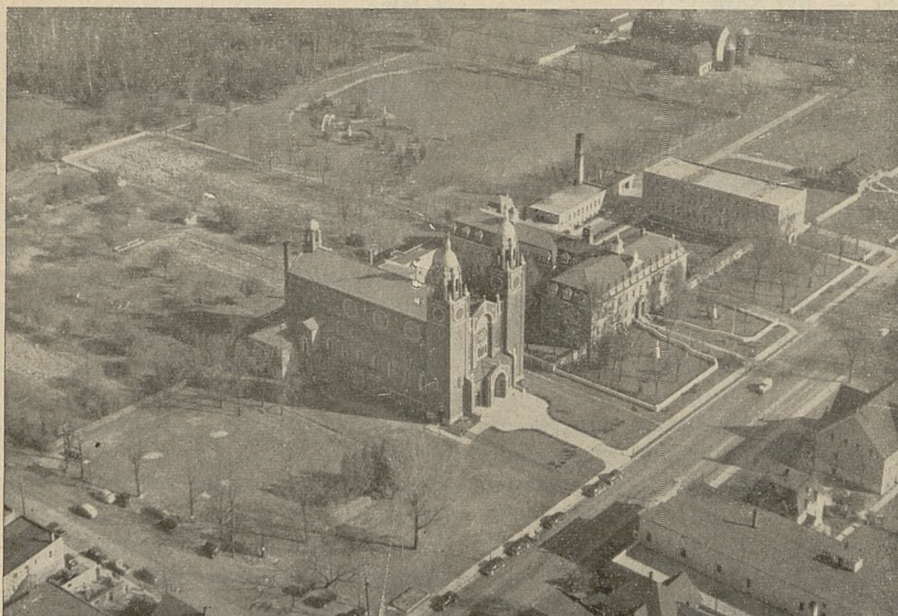
Niemcy odchodzili w popłochu. Tylko ten, który zrobił zastrzyk, wyjmował powoli igłę ze strzykawki i czuł w sobie całym drżenie, jakby poraził go znagła nieznany blask — groźny i gorejący...

Józefa Radzymińska

75

Lat Istnienia Polskiej Prowincji

OO. Franciszkanów



Widok siedziby Prowincji Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny Polskich OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis. Na zdjęciu uwidoczniony jest kościół parafialny, który obsługują Ojcowie Franciszkanie; klasztor mieszczący główny zarząd Prowincji; oraz drukarnia, z której miesięcznie wychodzi tysiące egzemplarzy Miesięcznika i innych czasopism na wszystkie strony świata.

Wspaniałość planów Bożych okazuje się najwyraźniej tam, gdzie z nikłych i niepozornych początków dzieł ludzkich, rozwija się dzieło opatrzności Bożej i mimo nadzwyczajnych trudności oraz przeszkód rozrasta się do potężnych rozmiarów... Takim ewangelicznym ziarnem gorczycznym, które urosło do rozmiarów potężnego drzewa, jest Polska Prowincja OO. Franciszkanów pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w Ameryce.



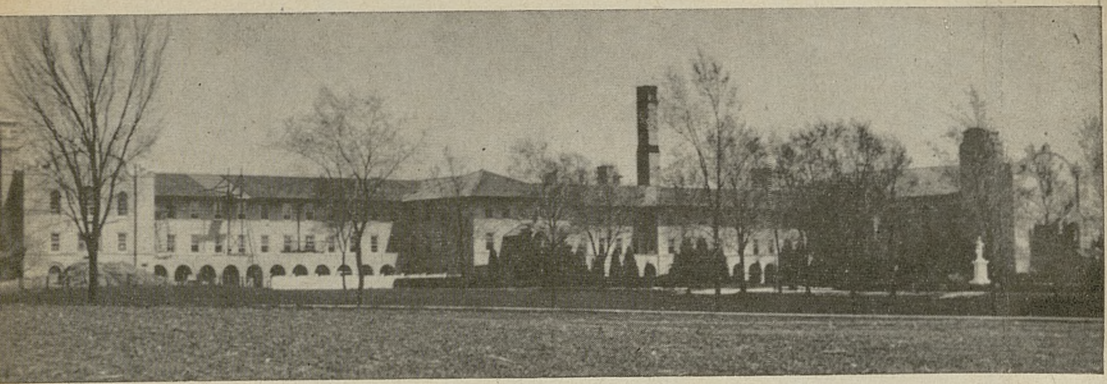
Klasztor pod wezwaniem Królowej Pokoju w Lake Geneva, Wis., mieści nowicjat, gdzie młodzieńcy pragnący się poświęcić na wyłączną służbę Bogu w Zakonie św. Franciszka zapoznają się z jego duchem i formą życia.

Jeden, jedyny Brat franciszkański, kierowany zapewne zleceniem swego Zakonodawcy, św. Franciszka, aby w wypadku prześladowania uchodzić do innego kraju i tam z błogosławieństwem Bożym czynić pokutę, opuścił pod koniec XIX wieku uciemiężoną przez wroga Polskę i przyjechał do Ameryki.

Po niedługim czasie pobytu na Nowej Ziemi, ktoś podał mu myśl założenia w Stanach Zjednoczonych ośrodka Polskich Franciszkanów dla duchowej obsługi polskich uchodźców... Owładnięty tą myślą powrócił do Polski, aby przekonać się, czy takie przedsięwzięcie w ogóle jest możliwe, a jeżeli tak, to wystarać się natychmiast o zezwolenie na to od władz zakonnych. Dużo mozolnych trudów oraz zabiegów położył Brat Augustyn,

Klasztor i przyległy doń kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Anielskiej w Green Bay, Wis., jest jednym z najstarszych klasztorów Prowincji.





Klasztor św. Franciszka w Burlington, Wis., znany dla naszych czytelników jako miejsce pielgrzymek, mieści w swych murach Kolegium, w którym młodzieńcy przygotowujący się do stanu kapłańskiego odbywają swe kursa filozoficzne.



Jednym z najnowszych zabudowań Prowincji jest Teologiczne Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Ill. Tu zaprawiają się do pracy kapłańskiej i misyjnej przyszłe kadry kapłanów franciszkańskich.



Klasztor Matki Boskiej z Lourdes w Cedar Lake, Ind., jest domem rekolekcyjnym dla mężczyzn. Tu w atmosferze przepełnionej obecnością Boga, ojcowie i synowie oraz samotni, zdala od zgiełku miastowego i codziennych kłopotów, i trudów, spędzają wolne chwile na obcowaniu z Bogiem.

Dom rekolekcyjny Stella Maris w Cedar Lake, Ind., jest od dłuższego już czasu weekendowym schronieniem, gdzie osoby pragnące odświeżyć swego ducha mogą spędzić kilka spokojnych chwil na rozmowie z Bogiem. (Poniżej)

Klasztor św. Bernardyna w Grand Rapids, Mich., jest placówką misyjną, z której Ojcowie udają się z misjami oraz rekolekcjami i innymi posługami duchownymi do okolicznych parafii. (Poniżej)





zanim przez wstawiennictwo Prowincjała z południowej prowincji w Stanach Zjednoczonych otrzymał wreszcie takie upoważnienie od Generalnego Ministra Zakonu.

Brat Augustyn Zaytz ponownie wylądował na Amerykańskiej Ziemi, budując plany, których zrealizowaniu nikt wtedy nie uwierzył... Wkrótce jednak poznał zamożnego Norwega, mianowicie Hof Jana J., który zamierzał ofiarować pewien obszar ziemi w miejscu, gdzie planowano rozbudowę osiedla Pułaski, Wisconsin, pod warunkiem wszakże, że zbudowany tam będzie polski klasztor franciszkański dla zaspokojenia duchowych potrzeb napływających na to bagniste podówczas pustkowie polskich emigrantów... Biedny Brat, sam jeden stanął przed wielką propozycją założenia klasztoru, mając do dyspozycji wyłącznie własne wątłe siły i ofiarowany kawał zalesionego dziewiczo mokradła...

Nie uląkł się jednak trudów, ale z nadzwyczajną energią i zapałem zabrał się do dzieła. Napisał list do przełożonego w Polsce, zawiadamiając go o powstałych możliwościach i prosząc o pozwolenie. Potem udał się do Biskupa w Green Bay, Wisconsin, aby tymczasowo, w imieniu Franciszkanów, przyjął ofiarowaną ziemię i aby pozwolił na założenie klasztoru franciszkańskiego w jego diecezji.



Klasztor św. Józefa w Sturtevant, Wis., jest zamieszkały przez OO. Profesorów, zajmujących się tamże nauczaniem studentów Mniejszego Seminarium i Wyższej Szkoły św. Bonawentury.

Biskup F. X. Katzer zgodził się na tę podwójną propozycję oraz obiecał przy najbliższej sposobności poświęcić kamień węgielny pod mającą powstać budowę klasztoru.



Klasztor św. Antoniego w Ben Avon, Pa., jest jednym z dwóch placówek w tym Stanie; drugi klasztor św. Piusa X jest w Philadelphii.

Po dalszych, różnorodnych zabiegach, otrzymał Brat Augustyn Zaytz, w dniu 19 kwietnia 1887 roku, od właściwych władz zakonnych formalny dokument na pełnoprawne założenie klasztoru franciszkańskiego w Pułaski, Wisconsin.

Powyższa data oznacza początek osiedlenia się Polskich Ojców Franciszkanów, Braci Mniejszych, w Ameryce. Oczywiście, nie było wówczas ani kościoła, ani klasztoru, ani kapłanów franciszkańskich, ale pierwszy krok był już zrobiony. Tymczasowo jednak, Brat Augustyn, jako jedyny reprezentant Zakonu, musiał spełniać obowiązki pracy misyjnej w tym nowo powstającym ośrodku zakonnym. On też przewodniczył na różnych nabożeństwach, intonował pieśni, odczytywał wiernym Ewangelię, a

Klasztor św. Antoniego w Watkins Glen, N.Y., obsługuje Mniejsze Seminarium i Wyższą Szkołę św. Antoniego z Padwy, która znajduje się na gruntach klasztornych.



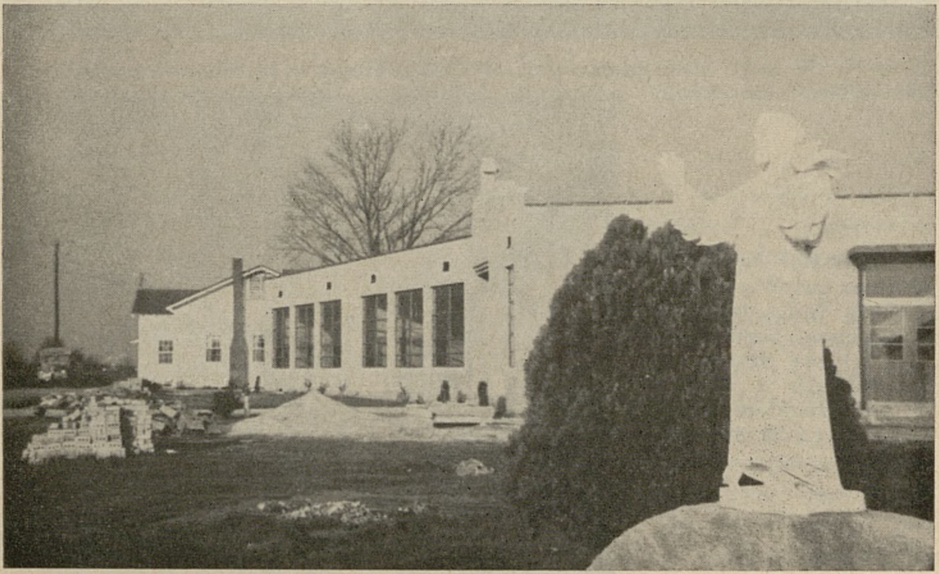


Klasztor św. Leonarda w Saginaw, Mich., jest jednym z najnowszych klasztorów. Ojcowie tegoż klasztoru zajmują się nauczaniem i pracą misyjną.

nawet z konieczności udzielał krótkie nauki religijne.

Jednak brak kapłana dawał się odczuwać mocno wszystkim, a najbardziej Bratu Augustynowi... Począł więc pukać do przełożonych w Polsce, aby czym prędzej wysłali kapłanów. O kapłanów było wtedy trudno w ogóle, a tym bardziej na tak pionierskie stanowisko, ale na polecenie Generalnego Ministra wysłano dwóch Ojców i jednego Brata. Na prezesa był wysłany z Polski O. Erazm Sobociński; do jego pomocy dodano będącego na studiach w Rzymie O. Stanisława Jekę; Brat Sylwester Kuhn dołączył do nich z Francji. Tak z różnych stron zebrało się to pierwsze małe zgromadzenie Polskich Fran-

Dom misyjny św. Franciszka z Asyżu w Greenwood, Miss., jest główną placówką pracy misyjnej wśród Murzynów.



ciszkanów, Braci Mniejszych, w dalekiej Ameryce... Mimo różnych i dużych trudności rosło ono prawie w oczach, tak że po upływie siedemdziesięciu i pięciu długich lat, za błogosławieństwem Bożym, dosięgło obecnego rozmiaru, to jest jednej z największych Prowincji Ojców Franciszkanów, Zakonu Braci Mniejszych.

Obecnie Polska Prowincja Franciszkańska pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny liczy bez mała 500 członków: z tego ponad 200 kapłanów; przeszło 100 kleryków i niespełna 200 braci.

W skład Prowincji wchodzi 14 klasztorów włącznie z domem nowicjatu, seminarium filozoficznym i seminarium teologicznym. Prócz tego utrzymuje Prowincja 2 kolegia serafickie czyli "high schools" i jedną szkołę zawodową dla braci laików.

Pomijając inne mniejsze stanowiska i zakłady, gdzie nasi ojcowie lub bracia oddają swe usługi, nie możemy jednak pominąć wzmianki o drukarni, która została założona bardzo rychło w rozwoju Prowincji i wielce przyczyniła się do jej dalszego wzrostu i rozpowszechnienia.

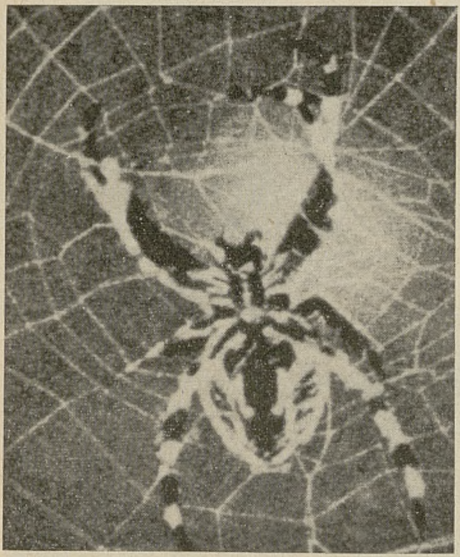
Ten krótki artykuł o Polskiej Prowincji OO. Franciszkanów, Zakonu Braci Mniejszych, nie byłby kompletny, gdybyśmy wyraźnie nie podkreślili, że zawdzięcza ona w wielkiej mierze swój szybki rozrost gorliwemu, ale przede wszystkim nabożnemu zainteresowaniu się nią oraz wielkiej dobroci i hojności Polonii w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Również przez ten fakt zainteresowania się nami, tak bardzo uwydatnia się opatrzność Boża nad Rodziną Franciszkańską Zakonu Braci Mniejszych, ale także i nad wiernym polskim ludem, rozsianym w Ameryce...

Wielka zaiste i ofiarna zachodzi harmonijna i dobrowolna wymiana dóbr duchowych i materialnych

(Ciąg dalszy na stronicy 79)



Działalność duszpasterska Prowincji wybiega także poza granice Stanów Zjednoczonych. Już od roku 1952 grupa Ojców i Braci pracuje wśród ludności na wyspach filipińskich, zajmując się nauczaniem młodzieży szkolnej oraz obsługując obszerne przestrzenie tamtejszych parafii.



Przyroda i Wiedza Mówią O Bogu

KTÓŻ TO NAUCZYŁ PAJĄKA PRZĘDZENIA PAJĘCZYNY?

Wszystko jest przewidziane, uporządkowane, nic nie jest pozostawione przypadkowi; wybór surowca, rozstawienie nitek, technika budowy są dokładnie dostosowane do zamierzonego celu. Pająk leśny, przed rozpoczęciem pracy, bada stan pogody. Jeżeli deszcz zagraża zniszczeniem jego dzieła, nie uruchomi on wówczas swego warsztatu.

Jeśli jednak pogoda sprzyja, pająk rozpoczyna pracę. Spuszcza się on naprzód po nitce, którą przędzie i której koniec zaczepił w górze o gałąź; jest to prawdziwy pion, w którym pająk spełnia rolę kulki. Przed dosięgnięciem ziemi, pająk się zatrzymuje, a następnie wspina się z powrotem wzdłuż nitki, snując ją dalej. Wytworzy on w ten sposób linkę, której drugi koniec zahaczy w punkcie wyjściowym.

Teraz czeka, by wiatr zaczepił linkę, o którąś z pobliskich gałęzi. Gdy tylko stwierdzi, że to nastąpiło, przebiega linkę wielokrotnie, pogrubiając ją za każdym razem, przez dodawanie coraz to nowych nitek, i przemieniając ją stopniowo w "kabel". Wokół tego kabla zostanie zbudowany szkielet sieci, tymczasowe rusztowanie, a następnie właściwe sidło.

Szkielet, to promienie sieci, przeciągnięte to z jednej, to z drugiej strony kabla, a to dlatego, by sieć nie naciągała się w jedną tylko stronę; można potem mierzyć z milimetrową dokładnością rozstawienie promieni pomiędzy sobą, będzie ono zawsze takie samo.

Rusztowanie tymczasowe jest to szeroka spirala, idąca od środka ku zewnętrznej stronie sieci.

Jak dotąd, pająk wytwarzał nitkę

nie klejącą; mucha, która by na niej usiadła, nie przykleiłaby się. Teraz natomiast zaczyna on wytwarzać nitkę powleczoną lepem. W tym celu rozpoczyna powrotną drogę posuwając się od zewnątrz ku środkowi i tworząc ostateczną spiralę oraz usuwając stopniowo pierwsze rusztowanie, zupełnie jak krawcowa, prująca fastrygę. Będąc jednak oszczędniejszym od wielu gospodyń, pająk zwija usuwaną nitkę w kłębek i połyka ją, by ją później na nowo zużytkować.

Co do lepkiej nitki, to można ją porównać ze sprężyną spiralną, nawiniętą i skręconą. Gdy duży owad w nią uderzy, rozciąga się ona i wydłuża, ale się nie zrywa.

A teraz rzecz najbardziej zdumiewająca; dziwiliście się pewnie nieraz, jak to się dzieje, że pająk nie chwyta się we własną sieć, jak zwykła mucha. Otóż jest on na tyle przezorny, że smaruje sobie łapki i brzuch oleistą śliną, która chroni go przed złapaniem się we własne sidła.

Jeżeli położycie pająka grzbietem na sieci, lub jeśli starannie usuniecie tłuszcz z jego łapek, schwyci się on we własną sieć jak każda mucha.

Kto przystosował pająka do tak "kunsztownego" działania? Czy można wytłumaczyć to samą przyrodą, czy działaniem przypadku? Czy na pytanie: dlaczego pająk nie łapie się w swojej sieci, można odpowiedzieć: bo takie jest prawo przyrody? Taka odpowiedź oznacza w gruncie rzeczy to samo, jak gdybyśmy odpowiedzieli: dzieje się to tak, gdyż tak właśnie, a nie inaczej się dzieje. Oczywiście taka odpowiedź nas nie zadowala. Chcemy wytropić przyczynę celowości tysiąca szczegółów. Im więcej rzeczy chcemy tłumaczyć samą przyrodą, tym więcej wymaga ona sama wytłumaczenia.

Wziętość nie jest nieśmiertelną, młodość nie wieczną, moda nie stałą, a starość bywa smutna.

Są ideały pięciominutowe, kwadransowe, półgodzinne, tygodniowe, półroczne, ale nie znam, którychby w roku nie rozbiło, nie rozwiało bliższe poznanie i zetknięcie codzienne. Na każdym jest ziemska plamka.

Ze spokojem i rezygnacją należy patrzeć na pochód konieczny, często może bolesny, zawsze ostatecznie ku lepszemu wiodący.

J. I. Kraszewski

Mówienie źle o ludziach nie jest najczęściej niczym innym, jak sposobnością wyładowania własnych urazów i zawiści wobec tych, którym się lepiej od nas powodzi, którzy są naprawdę od nas lepsi.

Maria Kasprowiczowa

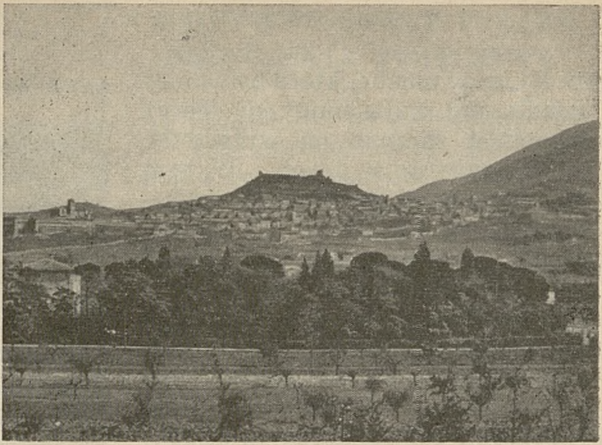
Kto obmyślił prawa rządzące przyrodą, które odkrywamy; gdzie znajduje się pracownia, w której przygotowano to wszystko ku naszemu zachwytowi? Może nam to wytłumaczyć jedynie istnienie TWÓRCZEGO ROZUMU.

A ROZUM, to nie jest coś, ale KTOŚ.

Boże mój, pozwól, abym Cię coraz lepiej poznawał.

Udzielaj memu ludzkiemu rozumowi łaski coraz pełniejszego poznawania Cię.

Miasto Świętego Franciszka



Pielgrzymka do Asyżu

Rzym dzisiejszy to ogromne miasto nowoczesne, w którym giną z oczu dawne zabytki Rzymu Piotrowego, Rzymu Papieży... Gdy tak patrzymy z góry na Wieczne Miasto, widzimy wszędzie nowe dzielnice, które wybiegają z ciasnych uliczek, rozkładając się wzdłuż Tybru szeregami nowoczesnych kamienic; przypadają one do murów Watykanu, do starych bazylik oraz klasztorów, jak tłumy pielgrzymów pchających się bez względu na klękające już na przodzie szeregi...

Stare kościoły i klasztory nie zostały odcięte pasami zieleni i ciszy od hałasu i wrzawy "cywilizacji" motorowej... Jedyne godziny ciszy, to od 3:00 do 5:00 w nocy. Pośpiech, wrzask, hałas zagłusza niejednemu prawdę o Rzymie: ogrom wpływu Kościoła na cały świat, pozycję, jaką zdobyli mu Papieże tak wielcy, jakich mieliśmy szczęście otrzymać z natchnienia Ducha Św., niesłychany rozwój pracy zakonów starych i nowych, ukazanie się pisarzy-zakonników, których dzieła idą w setkach tysięcy odbitek na cały świat.

Łączność tego Rzymu z milionami wiernych, jakże w wielu krajach dziś prześladowanych oraz umęczanych wymyślnie i zapędzanych w nowe "katakumby" własnej duszy, bo nie mają już innego schronienia dla swej Wiary... Jakże to wydaje się niemożliwe niedowiarkom i obojętnym, którzy patrzą wszędzie na setki modnych jaskrawych afiszy, reklamujących różne rzeczy nowoczesnej "cywilizacji". Rozwydrzenie reklam doszło do takiego stopnia, że Papież Pius XII zwrócił się z apelem o ukrócenie tego zalewu miasta św. Piotra przez pornografię...

A jednak... na starych murach miejskich, nawet na ścianach klasztorów, gdzie są kapliczki z Madonną, ludność nalepia setki kart lub wiesza setki płytek z rytymi podziękowaniami za wysłuchane modlitwy...

Rzym dzisiejszy jest po prostu ogromnym, nowoczesnym miastem, ze wszystkimi jego błędami i grzechami... Jest przeciętną ludzkości, która zbiega się tam, gdzie jest świętość, jak zbiegali się do Chrystusa ślepi i trędowaci oraz wszelcy

połamańcy fizyczni i duchowi, a nie tylko Apostołowie i uczniowie...

Właśnie w tym nowoczesnym, nieraz aż odpychającym Rzymie — uderza najsilniej, jak olśnienie, myśl, jak olbrzymi jest pierwiastek Boski w Kościele, skoro w takich warunkach Kościół trwa, rośnie i wydaje Świętych.

Po takiej to myśli jedzie się do Asyżu. To nic, że taksówka w mieście wpadła na autobus, poczem długą chwilę zabrała gwałtowna narada obu szoferów nad tym, kto zawinił... To nic, że następnie autobus pędził wąską drogą w wąwozie rzecznym, biorąc fantastyczne zakręty bez zwalniania i jakichkolwiek znaków ostrzegawczych, jakby z przeciwnej strony nie mógł wychynąć wóz obłąkany tą samą szybkością...

Z chwilą wjazdu do Umbrii, cienistej, zielonej — ogarnia człowieka cisza i spokój. Wysoko na szczytach wzgórz ciche miasteczka: Spoleto... Foligno... Tu święci nie giną we wrzawie wielkiego miasta.

Wreszcie równina i nad nią już widny Asyż, a nad nim wysoka góra. Na równinie jest Portiuncula... Benedyktyni z Subiaco dali tèn kawał pola z opuszczonym kościółkiem pod wezwaniem Naszej Pani Anielskiej — Biedaczynie z Asyżu. Poprzednią jego pustelnię przepełnili już zbyt tłumnie pierwsi towarzysze pełnej wyrzeczeń i trudów służby Bogu w zupełnym ubóstwie. Bogaci kupcy pobliskich miast na pewno współczuli rozgniewanemu ojcu, wyrzekającemu się "niewdzięcznego syna", który tak skandalicznie zawiódł jego nadzieje na świetną rycerską karierę.

Minęło ledwie 13 lat, a na wezwanie tego "obdartusa" bez własnej koszuli na grzbiecie, boso i bez kawałka chleba, stawiło się w Portiunculi 5,000 tych harcerzy Boga na pierwszy swój zlot, na ukonstytuowanie Zakonu... 5,000 ludzi w czasach pieszych podróży, o żebraczym chlebie z całej Italii; ba! z Francji i Hiszpanii. Mało kto pamięta, że był między nimi uczony kanonik, nieznany św. Franciszkowi na tym zlocie — sławny, niezrównany kaznodzieja, św. Antoni Padewski.

Franciszkanie zbudowali nad kościółkiem Portiunculi ochronny kościół. Schronili w jego wnętrzu świątyńkę, której rozpadające się ściany naprawił niski, chudy, nikomu poza Umbrią nieznany wtedy człowiek, który posłyszał "głos" z Krzyża.

W ciszy i skupieniu klęczą w półmroku tej świątyńki ludzie milczący, wsłuchani w ów "głos" najcichszy, który tylko we własnym sercu posłyszeć możemy... I cichną tam wszelkie głosy inne, a wstaje wizja młodzieńca, który wyruszył w świat na poszukiwanie rycerskich przygód i przeżył taką, która wstrząsnęła całym ówczesnym światem chrześcijańskim: zakochał się w Bogu.

W 20 lat potem Założyciel Zakonu, gorejący miłością Stygmatyk, radosny Śpiewak Boży, zmarł na gołej ziemi, niemal pod murem odbudowanej przez siebie świątyńki Portiunculi... Tu był początek, a zarazem koniec życia, którego szczytem była samotna Góra Alvernia... Na niej odznaczył go Bóg ranami, które nosi Syn Boży...

Św. Franciszek szedł przez życie po śladach stóp Chrystusa, chroniąc się przed zbiegającymi się doń tłumami do swych pustelni, podobnie jak Chrystus odchodził od tłumów i uczniów na długie nocne modlitwy...

Jedna z pierwszych pustelni św. Franciszka jest w pobliżu Por-

tiunculi, też nakryta już nowoczesnym kościołem. Prowadzą do niej z dwu stron kamienne schody, bo znajduje się poniżej poziomu ziemi i posadzki kościoła. Schodzi się do niej jakby w głąb szańca, który zawiera 2 cele główne z głazów zbudowane i ołtarz kamienny między nimi...

Rzekłbyś, podkreślony jest tu wgłębieniem okres życia, w którym zaledwie dwudziestopięcio letni młodzieniec zeszedł w głąb swej własnej duszy, by skupić drzemiące w niej siły. Jakże szybko wybuchły one olśniewającym światłem na całą Italię i w ledwie osiem lat później przekroczyły jej granice.

LEGENDA O JASKÓŁKACH

Gdy szedł Franciszek na Alverno górę
Z kilkoma braćmi co słuchać go radzi,
Raptem ujrzeli ciemną ptaszął chmurę,
Która ich stale do celu prowadzi...

To jaskółeczki, wędrując za morze,
W kraje, gdzie słońce goręcej przygrzewa,
Pragnęły przedtem słyszeć Słowo Boże,
Które nasz Święty dokoła rozsiewa...

Gdy zakonnicy spoczęli wśród chłodu,
Aby wypocząć i odprawić modły,
Zanim przystąpią do sycenia głodu —
Jaskółki głośne świergoty zawiodły...

— Siostry jaskółki, o spokój was proszę,
Gdyż przeszkadzacie modlitwom mych braci,
Za was serdecznie westchnienie zanoszę... —
Cisza zaległa... — Niech wam Bóg zapłaci!

Drobne ptaszęta w milczeniu czekały,
Nim zakonnicy skończyli pacierze —
Poczem na dłonie Franciszka sfruwały,
Tłocząc się tłumnie i radując szczerze...

— Zanim się w podróż daleką udacie,
Dziękujcie Stwórcy naszemu za życie,
Za pokarm, jaki codzień spożywacie,
Jego to ręka zsyła go obficie...

Rozpoczynajcie już loty podniebne —
Wkrótce powieje wiatr zimny i ostry,
A wam do życia ciepło jest potrzebne —
Więc lećcie z Bogiem — jaskółeczki — siostry...

Tym krzyżem świętym ja was błogosławię,
Niechaj was wiedzie przez morskie głębiny,
A z przyszłą wiosną niechaj znów łaskawie
Da wam powrócić w ojczyste krainy!

Skrzydlata rzesza słuchała w milczeniu,
Nagle się wzbiła pod chmury — obłokiem...
Święty Franciszek w słodkim rozmarzeniu
Długo je ścigał miłującym wzrokiem...

Czesława Chądzyńska-Fiszerowa

Inną pustelnię stanowi obecny klasztor położony w grotach góry nad Asyżem, gdzie wysyłani są nowicjusze.

Tam św. Franciszek mocen był stanąć naprzeciw szatanowi twardziej niż skała, którą rozłupał z wściekłości zwyciężony wróg. Gdy patrzy się na szczelinę, jakby piorunem diabelskim wyszarpaną niemal tuż przy płaskim występie skalnym, gdzie sypiał Święty, gdzie starła się moc świętości z mocą nienawiści ku Bogu, przypomina się powiedzenie Chrystusa Pana: "Widziałem szatana, jako błyskawicę, spadającego z nieba"...

Człowiek wieku XX myśli, że te ścierające się moce niewidzialnego świata powinien łatwiej zrozumieć człowiek naszych czasów, który rozbił atom i wydobył zeń nieprzewidziane i niezmierzone moce, niż zarozumiała ludzkość XIX wieku, nazywająca go "wiekiem oświecenia", która nie słyszała grzmotu przekraczającej granicy dźwięku i nie widziała pękających od niego szyb i rysujących się ścian wielopiętrowych budynków...

Świętość... Tak wielka, że od niej ucieka zło... Świętość człowieka, do którego przychodzi Bóg-Człowiek w ciszy, jak do Eliasza, który szukał Go w huku piorunów i w wichurze gór i w grzmotach trzęsienia ziemi, a znalazł w głosie cichszym, niż powiew zefiru.

Nie rozumie się drogi do świętości bez tego skupienia, jakim tchną ślady takich olbrzymów wątłych ciałem, jak tych dwoje mówiących do siebie o Bogu z balkonu i podwórza klasztoru w San Damiano: św. Franciszek i św. Klara... Monstrancja w rękach chorej zakonnicy rzucająca blask, przed którym pierzchali w panice Saraceni. Św. Klara latami niemocą złożona na swym posłaniu, zwlekająca się z niego wśród strwożonych sióstr i Bóg w Hostii ukryty... To wszystko, co widzi się tam na tych franciszkańskich śladach odwiecznych. I to jest istotnie i właśnie wszystko — Świętość i Bóg.

W San Damiano, w kaplicy, jest cudowny Chrystus Konający. Rzeźba w stopie metalu odlana. Ale co za rzeźba! Omal naturalnej wielkości postać. Kolana wytarte pocałunkami pielgrzymów w czasie epidemii, szalejących w przeszłych wiekach; reszta ma patynę wieków. Głowa ma wyraz różny, zależnie od miejsca patrzenia na nią. Ta Twarz cierpi, kona i uśmiecha się w nieruchomości śmierci przebaczeniem wyciskającym łzy...

"Jam jest, którym jest..." "Przyszedłem, abyście żywot mieli..."

Pęd myśli przez Ewangelię, proroków, wieki biblijne wiedzie do Słowa Przedwiecznego i staje w milczeniu zdumionym przed Miłością.

W Asyżu nietknięte były przez siedem wieków uliczki i nisze kamienne, w których ukrywał się "wyrodny syn" przed ścigającym go w złości ojcem. Nietknięty jest również ojcowski dom Świętego... Ten Asyż mówi o naszym wieki trwającym niezrozumieniu ludzi, do których przemówił Bóg i którzy nie zagłuszyli Jego głosu...

W czasie burzy z oberwaniem się chmur, z gradem jak wielki groch, zasypującym ulice i z piorunami, które uszkodziły elektryczność, zakonnice w katedrze św. Klary zapaliły rzadko stojące świece na schodach do dolnego kościoła i na ołtarzach... Może w takim półmroku mówił do św. Franciszka Chrystus, malowany na płaskim drewnianym krzyżu, który wisi teraz przy grobie św. Klary:

"Odbuduj Kościół mój..."

W pokorze niewiedzy, jakie siły wlewa Bóg w jego serce otwarte na przyjęcie łaski, Święty odbudował uszkodzone mury kościółka Por-

tiunculi... A Bóg mówił o całym chrześcijaństwie — "Kościół mój"...

Trzeba było dopiero proroczego snu Ojca Świętego Innocentego III, aby te Siły Franciszkańskie, podparły Kościół Boży...

Jak jest zwyczajem w Italii, ciało św. Klary złożone jest za szkłem. Wokół panuje głęboka cisza przestrzegana przez zakonnice. I patrząc na tę wiotką postać dziewczęcą, stoi się w zadumie podziwu nad ogromem porywu serc, jakie ruszyły na wezwanie tych dwojga: — Bosego wędrowca-kaznodziei w szarym habicie przepasanym sznurkiem, habicie ówczesnego stroju włoskich pasterzy i jego uczennicy, zamkniętej w celi klasztornej...

To była lawina!

Przez zaledwie dwadzieścia lat życia zakonnego św. Franciszka (1206-1226) te dwa zakony stanęły tak mocno, że w 150 lat po jego śmierci było w Europie 1,500 franciszkańskich klasztorów z 90,000 braci. Zaś w początku XVIII wieku, kiedy wygnano Zakon z krajów ogarniętych protestantyzmem — było 120,000 Franciszkanów i 28,000 Klarysek.

Św. Franciszek dał Kościołowi pięciu Papieży, dał wielu świętych i uczonych. Franciszkanie historycy i archeologowie są uznani nawet przez protestanckich uczonych za najbardziej skrupulatnych badaczy historii krajów biblijnych. Przede wszystkim jednak św. Franciszek dał światu misjonarzy i kaznodziejów. Nam, w przeddzień największej tragedii narodu, dał Ojca Maksymiliana Kolbe i jego wpływ tak w Polsce jak i w Japonii do dnia dzisiejszego widoczny mimo zmienionych warunków...

Śmiało rzec można, że mało kto tak pojął ducha św. Franciszka, jak Ojciec Maksymilian, syn polskiej robotniczej rodziny, wątły ciałem, ale gorejący duchem, ogarniający umysłem dalekie kraje i wlewający nowego ducha w stare formy organizacyjne.

W trzechpiętrowej katedrze św. Franciszka, na wzgórzu u wjazdu do Asyżu, w 700-lecie poświęcenia katedry (1252-1952) śpiewały setki mnichów... W podziemiu jej szło się obszernym, mrocznym korytarzem skalnym, gdzie żaden głos nie dochodzi ze świata. W dali migocą przyćmione światła w ośmiograniastej kaplicy, gdzie pod ścianami są z czterech stron świata groby pierwszych towarzyszy Świętego... Na środku sięga pod sklepienie szary blok skalny, o który oparty jest ołtarz. Na szczycie tego bloku, tuż pod głównym ołtarzem katedry, jest grób św. Franciszka.

Człowiekowi, zmęczonemu ponad siły przeżyciami lat od 1939 roku — powoli znika z myśli czas i świat... Jedynym echem z Rzymu staje w oczach pod tym grobem postać Piusa XII, który tak natarczywie przypomina, że "przeznaczeniem każdego jest zostać świętym", bo "nikt nie stanie przed obliczem Boga, kto nie jest absolutnie czystym". Odkładanie oczyszczenia się do śmierci, liczenie na czyściec, to bardzo zły interes w walucie bezmiaru wieczności...

Z tego szarego grobu, jak szary był pierwszy franciszkański habit, promienieje dusza świętego Biedaczyny taką świętością, o jakiej któryś z mistyków napisał, że w pochodzie Świętych, starających się iść dokładnie po śladach stóp Chrystusa, pierwsza idzie Matka Boska, wpatrzona w ślady Syna i najwierniej w nie stawiająca Swoje stopy, a zaraz za Nią św. Franciszek.

W Asyżu Bóg zdaje się być blisko. Rzekłbyś — tuż za zasłoną... Zaś w Rzymie człowiek szuka go gorączkowo, niespokojnie, a jednak Bóg tam umieścił Swą Opokę... Na takich ludziach, jak św. Franciszek oparł się Rzym Piotrowy, na nich

Chrystus *buduje* Swój Kościół, przygarniający wszystkie skruszone serca... Ale nie może być Stolicy Piotrowej w Asyżach, ani na Górze Karmel, ani w benedyktyńskim Subiaco... Musi być w centrum wszystkich dróg, gdzie tętno życia zmienia się zgodnie ze zmianą warunków oraz *zagadnień* stających przed Kościołem.

Zofia Zaleska

NIEPOKALANA

Wypłynęła światłem z rannej tęczy,
Mgłą, jak lekką szatą, owinięta
Córa ziemi — bez zmazy poczęta...
Przed Nią ziemia rozmodlona klęczy,
Ku Niej sierot bezdomnych rączęta
Świecą w rannej modlitwie i tęczy...
Wypłynęła lekką mgłą owiana,
Niepokalana...

Po promieniach, po drgających, kroczy,
Na świecące łzami ros niziny,
Siostra nędznych — a sama bez winy...
Ku Niej smutne, roztęsknione oczy
Obracają sieroce dzieciny...
Ona — strojna w ranny brzask uroczy
Spływa zorzą poranną skąpana,
Niepokalana...

I po trawkach zieleniejących płynie,
Śnieżną stopką otrącając rosy...
Dziewiczości — kłaniają się kłosy,
A co kwiatek liljowy minie,
To on w czyste wpatrzony niebiosy,
Świeży pączek młodości rozwinie,
Drży... bo kwitnąć kazała mu z rana
Niepokalana...

Płynie czysta — po nizinnej ziemi,
Wśród narzekań, smutków i niedoli...
Tu skinieniem budzi żyzność roli,
Tam pięknością — ptaszęta oniemi...
Płynie... płynie po nizinnej ziemi
W dziewiczości świetlnej aureoli,
Nad niedolą sierot rozpłakana,
Niepokalana...

Pod biedaczą strzechę szczęściem rzuci,
To sierocą łezkę światłem zetrze...
Za Jej przejściem — bóle, smutki bledsze,
Bo się Ona za nieszczęsne smuci,
Świeci... płynie gwiazdką przez powietrze...
Za Nią wietrzyk szeleszcząco nuci,
Ku Niej głosy płyną co dzień z rana:
Niepokalana...

Władysław Orkan

Wśród Wichrów Nawałnicy



Zieleń i kwiaty na dworze i na ołtarzach mrocznego, starego kościoła.

Wokoło nas zieleń drzew i traw...

Pod Twoją obronę...

Figura Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia w biało-niebieskiej szacie. I ta gorąca modlitwa, której nie zapomni się nigdy...

Pod Twoją obronę uciekamy się...

Nie zapomni się nawet "wśród wichrów, nawałnicy"...

Wrzesień 1939 roku. Wioska pod Kutnem.

Wojna jest już od kilku dni, a my nie wyruszamy na front... Mamy szkolić rekrutów i kadrę podoficerską. Wiadomości z frontu napływają chaotyczne. Podobno Wrocław zdobyty, a kawaleria nasza szerokim zagonem jest w Prusach Wschodnich...

Nagle jakieś zamieszanie...

— Alarm! Wyruszamy za pół godziny! Niemcy w odległości około 80 kilometrów od nas!...

I odtąd idziemy nocami forsownymi marszami ku Warszawie, omijając zapchane uciekinierami szosy... W dzień leżymy po lasach, głodni i zakurzeni, z nogami obolałymi od marszu.

W nocy z szóstego na siódmego września gonimy szalonym, wyczerpującym marszem wśród jakichś płonących wsi. O świcie walimy się ze zmęczenia na ziemię, nie troszcząc się nawet o jedzenie... Lecz już po kilku minutach podrywa nas głos naszego dowódcy:

— Alarm! Marsz bez względu na straty! Jesteśmy otoczeni! Przebijamy się małymi grupkami! Punkt zborny: Sulejówek!

Z trudem podrywamy się i maszerujemy. Nie, to już nie marsz... Idziemy półprzytomni z głodu oraz zmęczenia — na przełaj przez pola i lasy...

Niemieccy piraci powietrzni sieją do nas bezkarnie z karabinów maszynowych... Jesteśmy wobec nich bezbronni...

Słychać turkot zbliżających się czołgów niemieckich, rażących bez przerwy przed siebie ogniem broni pokładowej...

Zaczynamy znów biec. Jakaś letniskowa miejscowość. Wille w ogrodach. Kiosk. Przed nim starsza pani w żałobie. W ręku trzyma kilkanaście tabliczek czekolady.

— To dla was! Bierzcie! I mówcie zawsze:

Pod Twoją obronę...

Pędzimy przez lasy, tory, znowu lasy... Jacyś ukryci cywile strzelają do nas... Jesteśmy na terenie kolonistów niemieckich, którzy w ten sposób odwdzięczali się Polsce za chleb dostatni, który od lat na Ziemi Polskiej jedli...

Przedzieramy się przez płoty, by unieszkodliwić zdradziecką zasadzkę wroga, krwawimy sobie ręce na drutach kolczastych. Rzucamy granaty ręczne w zasadzkę... Gniazdo zdradzieckie zwalczone, dalsza droga otwarta. Jest nas kilkunastu zaledwie, pozbieranych z pierwszej i drugiej kompanii. Byle dotrzeć do Sulejówka...

Las się znowu kończy. Wychodzimy na jego skraj... Na szosie przejeżdżają niemieckie czołgi. Cofamy się więc w las. Trzeba zaczekać do nocy i wtedy próbować wydostać się z kotła wrogiego...

Nie udało się jednak dotrwać do wieczora, gdyż wykryto nas prędzej. Dostaliśmy się do niewoli.

Podczas marszu do Mszczonowa, Niemcy przestają nas konwojować. Dalej mamy sami maszerować. Gdy zejdziemy z szosy, zostaniemy rozstrzelani.

W jakiejś wsi przy szosie skręcamy w bok. Niemcy kręcą się po wsi. Wchodzimy do drewnianej chaty i rozmawiamy z gospodarzem. Gdy gospodyni nam daje posiłek, gospodarz wyszedł do wsi, by zorientować się w położeniu...

Po chwili wrócił, a w ślad za nim pomału znoszą do chaty różni ludzie ubrania cywilne dla nas... W ciągu nocy przebieramy się, by następnego ranka po dwóch wymykać się ze wsi.

Szczęśliwie nam się udało. Byliśmy znowu wolni!

Po kilku dniach tułaczki po różnych bezdrożach leśnych, spotykamy w lesie oddział rowerzystów. To Polskie Wojsko!

75-LECIE PROWINCJI
(Dokończenie ze stronicy 69)

pomiędzy Franciszkańskim Zakonem Braci Mniejszych, a wiernym polskim ludem w Ameryce!

Sam Zakonodawca, św. Franciszek, zapewnił, że dopóki Bracia Mniejsi nie przestaną służyć ludziom żyjącym w świecie Słowem Bożym i świecić im dobrym przykładem, dopóty ludzie świeccy nie przestaną troszczyć się o ich potrzeby materialne. Przez ubiegłe 75 lat mieliśmy aż nadto tego niezbite dowody.

Oby Bóg pozwolił, abyśmy nadal świecili ludziom dobrym przykładem dobrowolnego ubóstwa oraz wielkiej radosnej miłości Boga i bliźniego, a niewątpliwie wierny, polski lud będzie dopatrywał potrzeb materialnych, aby to dzieło opatrzności Bożej jeszcze bardziej się rozrastało i promieniowało swą apostolską pracą nie tylko na obecnych obszarach, ale coraz większych i wydawało zbawienne owoce wśród ludzi bez względu na kolor ich skóry i rasy...

O. Błażej Karaś, O.F.M.

Leżę w izbie na podłodze, na rozścielonej słomie... Wiem, że już koniec naszej walki... Jest mi dziwnie obojętnie, co się dalej ze mną stanie... Koledzy moi już poszli. Nie mam przy sobie żadnego dokumentu... Nie mam ani grosza. I jestem chory. Mocno chory...

Wszedłem tu wczoraj, chwiejąc się na nogach z wyczerpania, aby się napić wody... Gospodyni dała mi mleka i zapytała, czy jestem żołnierzem. Skinąłem potwierdzająco głową.

— Poznałam. I mój mąż jest żołnierzem... Gdzież on może być obecnie, mój Boże... A papiery pan ma?

— Nie... Ale zaraz pójdę dalej... Tylko trochę odpocznę...

Przyszło do mnie kilkoro małych dzieci i z żalem tuliło się do mnie...

— Nie, my nie wyganiamy — mówi ze łzami w oczach gospodyni — tylko tu zaraz Niemcy wejdą... Ma pan tu legitymację mego męża; jest bez fotografii.

Niemcy za chwilę weszli. Kazali wszystkim stać nieruchomo. Szukali po izbie i po strychu. Gospodyni musiała im wydoić krowę-żywicielkę... Wreszcie poszli.

Kobieta wraz z gromadką dzieci klęka... Powtarzam za nimi słowa modlitwy:

Pod Twoją obronę...

Nie wiem, w jaki sposób wydostałem się z obozu w Łęczycy... Po kilkunastu dniach tułaczki, chory, zarośnięty i obszarpany wszedłem do domu, gdzie spojrzano na mnie prawie z przestrachem... Doniesiono mianowicie rodzinie, że zginąłem podczas bombardowania...

A potem były aresztowania. Szalał terror niemiecki... Codziennie po lasach okolicznych rozstrzeliwano niewinnych ludzi, których jedynym przewinieniem w oczach Niemców był fakt, że byli Polakami... Cud mógł jedynie to sprawić, że z tego piekła wyszedłem cało...

Terror niemiecki rósł z dnia na dzień. Trzeba było Niemcom usuwać się z chodników na jezdnię, na której szalały niemieckie samochody... Za mowę polską bito nielitościwie... Ścięto figury Świętych i wyrywano z ziemi Krzyże...

Tylko w k o ś c i e l e, jak kiedyś w katakumbach, grzmiał śpiew niezwyciężony:

Pod Twoją obronę,
Pod Twoją obronę,
Uciekamy się,
Święta Boża Rodzicielko...

A potem wysiedlenie i długie lata nadziei i zawodów spędzone na Podlasiu...

Pewnej nocy zabrano mnie z domu... Minęło kilka strasznych dni w więzieniu gestapo... Żadne interwencje nie pomagały. Modliłem się:

Pod Twoją obronę...

Któregoś dnia, późnym wieczorem, pijany gestapowiec otworzył drzwi celi i wyprowadził mnie na drogę... Oczekiwałem znanego już dobrze strzału w tył głowy...

Słyszę chrapliwy głos:

— Wynoś się stąd, ale prędko!...

Pobiegłem w mrok, szepcząc gorąco:

Pod Twoją obronę...

W dwa lata później:

Było jeszcze ciemno, gdy domyśliłem się z ruchu na ulicach jak i podsłyszanych słów, że miasto jest otoczone... Odbywała się niemiecka "pacyfikacja" — masowe aresztowania i rozstrzeliwania niewinnych ofiar na miejscu, publicznie...

Wojsko niemieckie z żandarmerią wyprowadza z domów wszystkich mężczyzn... Weszli do mojego domu...

Pod Twoją obronę...

Do izby, w której klęczałem przed obrazem Jasnogórskiej Pani — nie weszli... Śmierć przeszła obok mnie. Matka Najświętsza wzięła mnie pod Swój płaszcz ochronny...

* * *

Otwarte okno. Pachnie maciejka. Słońce chyli się ku zachodowi...

Nad moim łóżkiem wisi ryngraf, a na nim Matka Boska Częstochowska... Na dole napis:

POD TWOJĄ OBRONĘ . . .

Tadeusz Jankowski



Niedobrane Małżeństwo

Znoście jedni drugich i darowujcie sobie wzajemnie... Takiej rady udziela św. Paweł, gdy zachęca do życia chrześcijańskiego.

Szczególnej wagi nabierają te słowa w zastosowaniu do małżonków, którzy związali się na całe życie i na czas życia swojego muszą wieść życie wspólne, dzieląc nie tylko wspólne radości, ale przede wszystkim wspólne bóle, troski, ofiary oraz wzajemne wady, ułomności i inne ludzkie słabości...

Początkowo zgodne życie małżeńskie zaczynają rozsadzać różne wzajemne nieporozumienia... Źródłem ich jest zazwyczaj podwójna moralność: inna wobec siebie, a inna wobec współmałżonka...

Co poprzednio wydawało się być czymś wyjątkowo uroczym, interesującym, przyjemnie intrygującym, teraz stało się przykrym, denerwującym, niemile uderzającym. Przedtem nieporządek, brud, niepunktualność były miłym nieładem, artystyczną niedbałością, kokieterią oraz niewinnym przekomarzaniem się...

Teraz — dawny szczebiot stał się denerwującą, pustą gadaniną... Dawne: "trzeba z nim umieć", czy "trzeba wiedzieć, jak ją przekonać" — zamieniło się na: "z nim nie można się dogadać", albo "ona głucha jest na każde rozsądne słowo". "Co za człowiek! Bez serca, bez rozumu. Do gruntu zły!"

A jak było, gdy szli do ślubu?... Jedno i drugie szczęśliwe, że właśnie oni, idąc razem do ołtarza, pójdą też razem przez całe życie.

A potem: — Co mnie opętało?!... Gdzie ja miałem oczy?! Czemu nie posłuchałem ostrzeżeń?!...

Chińskie przysłowie mówi, że największym występkiem, który świat zalewa, jest zdrada. A zdradą przecież jest puszczenie w niepamięć wszystkich przyrzeczeń oraz zapewnień i obietnic...

Widocznie wszystkie siły, energia potrzebna do czynu, wyładowała się w słowach... Znikła miłość nie tylko ta gorąca, z pierwszych dni małżeństwa, wyśniona w młodości, ale również znikła zwyczajna miłość bliźniego...

Pięknie ktoś powiedział, że w języku chrześcijan miłość bliźniego znaczy to samo, co sprawiedliwość, a sprawiedliwość — miłość bliźniego.

Konieczna jest cnota sprawiedliwości, która u większości ludzi przejawia się w tym, że cierpią z powodu niesprawiedliwości, jakiej sami doznają, a nie widzą jej, gdy sami są jej sprawcami.

Oboje małżonkowie mają równe prawa i równe obowiązki. To co zabronione niewieście — mówi nam św. Ambroży — zabronione jest również mężczyźnie. Mężczyzna ma taki sam obowiązek zachowania wierności małżeńskiej, co kobieta.

Pismo Święte bardzo ostrzega każdego małżonka przed zdradą małżeńską:

"Pij wodę z cysterny twojej i wo-

dy płynące ze studni twojej; obcy niech nie będą uczestnikami twymi! niech będzie zdrój twój błogosławiony, i wesel się z żoną młodości twojej. Czemu się dasz, mój synu, zwodzić obcej i odpoczywasz na łonie cudzej?"

O zdradzającym mówi to samo Pismo święte:

"Usidliła go rozmaitą mową i łagodnością ust przyciągnęła go. Wnet poszedł za nią, jako wół, gdy go na rzeź wiodą, i jako baran podskakujący a nie wiedzący, że do powroza głupiego ciągną. Jakgdyby ptak spieszył się do sidła, a nie wie, że idzie o niebezpieczeństwo duszy jego."

Człowiek pomny swojej przysięgi małżeńskiej "nie da się zdradzać ścieżkom jej; wielu bowiem zraniwszy powaliła i najmocniejsi są od niej pozabijani".

Łatwiej zawsze w ogóle nie upaść i ani razu się nie sprzeniewierzyć, niż liczyć na to, że tylko ten jeden raz, a potem już znowu będzie dobrze. Pierwszy upadek pociąga za sobą następny. Straszne to prawo. I dźwignąć się trudno... Zabraknie sił, choć gotowe czeka przebaczenie.

Czemu małżonek chrześcijański, pisze św. Augustyn, nie ma przyjąć znowu swojej żony, gdy ta daje dowody żalu, skoro i Kościół ją znowu przygarnął; albo dlaczego nie ma żona przebaczyć niewierności swojemu mężowi, skoro on żałuje swojego występku, a Chrystus Pan mu już przebaczył.

Po obu stronach konieczna jest dobra wola i gotowość usunięcia tego, co dzieli, różni, kłóci, denerwuje, utrudnia porozumienie.

Strona, która zawiniła, nie chce zwykle zmieniać niczego u siebie, a tylko domaga się dla siebie i dla postępowania swojego pełnej tolerancji... Bez uznania własnego błędu nie może być mowy o przywróceniu dobrych, a choćby tylko znośnych, stosunków pomiędzy małżonkami... Największą przeszkodą w tym jest owo niechrześcijańskie: "niech on wpierw zmieni swoje postępowanie, albo, niech ona najprzód będzie inna".

Potrzeba więc sprawiedliwości i jeszcze raz sprawiedliwości, a mianowicie tej sprawiedliwości, która równa się miłości bliźniego. Gdzie jej brak, nie brak również krzywd... Im więcej zaś krzywd, tym mniej w sercu miłości Boga.

Mówią, że Dostojewski w chwili śmierci poprosił żonę, aby zapaliła gromnicę i podała mu Ewangelię, która była mu towarzyszką w latach wygnania na Sybir. Potem powiedział do niej: "Zawsze cię szczerze miłowałem i nigdy ciebie — nawet w myślach nie oszukałem."

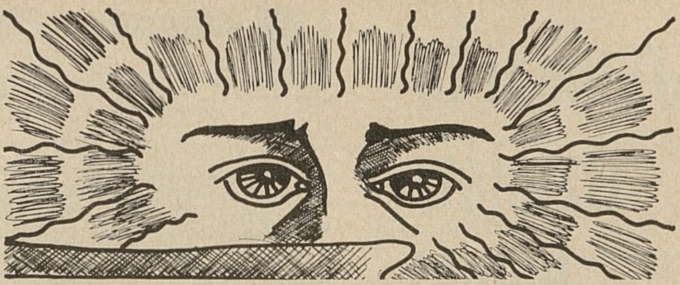
Kto to powtórzyć może?...

* * *

Nie mogą pozostać martwą literą słowa św. Pawła do Kolosan:

"Niech rozgorzeją w was uczucia serdecznej litości, dobroci, pokory, łagodności i cierpliwości. Znoście jedni drugich i darowujcie sobie wzajemnie, jeżeli kto ma powód do skargi na drugiego; jak Pan darował wam, wy także darować macie. A ponad wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. Niech pokój Chrystusowy panuje w sercach waszych; do niego jesteście powołani, by tworzyć jedno ciało. Niech słowo Chrystusowe mieszka wśród was z całym swym bogactwem. Pouczajcie się i udzielajcie sobie wzajemnie upomnień we wszelkiej mądrości. Cokolwiek czynicie słowem lub uczynkiem — czyńcie wszystko w Imię Pana Jezusa."

Ks. Roman Mieliński



Kolor Oczu, a Charakter

Poważne pismo angielskie, noszące tytuł, "Family Doctor", pouczające społeczność angielską o zdrowym trybie życia, zajęło się ostatnio w jednym z artykułów podpisanym przez dra Clyde niecodzienną oceną charakterów ludzkich.

Niecodzienną, bo dr Clyde sięgnął do zewnętrznych oznak, które dotychczas służyły raczej wróżkom, przepowiadającym przyszłość z kolorów oczu, lub z linii na dłoniach, zmarszczek na brodzie, kart, szklanej kuli i fusów od kawy.

Pismo "Family Doctor" zajęło się bardzo poważnie badaniem charakterów ludzi według k o l o r u oczu i wydało taki oto wyrok:

Ludzie z niebieskimi oczami, to ludzie bardzo trzeźwo patrzący na świat.

Oczy zielone lub siwe mają oznaczać ludzi kierujących się tylko rozumem.

Popędliwi i szczodrobliwi jednocześnie, to ludzie mający oczy bure lub ciemne; kierują się oni raczej sercem.

Po wygłoszeniu tych stwierdzeń, pismo oświadcza, że małżeństwa, których małżonkowie mają różne, a więc nie te same kolory oczu, mają wszystkie szanse żyć najbardziej szczęśliwie...

Uwaga! Młodzieniec z cygańskim spojrzeniem nie powinien ubiegać się o względy ciemnookich piękności.

"Siwe oczka", jak mówi piosenka, winny spoglądać za młodzieńcem z oczami koloru "piwnego", jak to określa się w urzędowych dokumentach, posiadaczy oczu burych...

"Family Doctor" nie poprzestaje na tym stwierdzeniu... Dowodzi, że "większość wielkich polityków oraz wielkich wodzów wojskowych ma niebieskie oczy".

Stwierdzenie to podjęło wielkie pismo codzienne "Daily Herald" i przeprowadziło ankietę, by uzyskać dowody na oświadczenie organu lekarskiego. Organ ten stwierdził, iż w obozie niebieskookich znajdują się tacy, jak de Gaulle, Eisenhower, Macmillan, Chruszczow, Churchill, marszałek Montgomery...

Natomiast w obozie czarnookich był Stalin, jest czerwony marszałek Żukow, Nehru, Mao Tse Tung, Czu En Lai...

Może dlatego też mówi się, że p o l i t y c y winni sobie wzajemnie spojrzeć w oczy...

W każdym razie teoria o mieszanych k o l o r a c h oczu w dobranym i szczęśliwym zespole, a głoszona przez "Family Doctor", znajdowałaby tutaj potwierdzenie...

A jednak mężowie z niebieskimi oczami jakoś nie mogą się "dobrać". Dość przypomnieć wszystkie nieudane konferencje na "szczycie".

Czyżby trzeba było dobierać polityków w zależności od koloru oczu?

Kronikarze Dziejów Polski



Któż nie zna historii o Popielu, którego zjadły myszy? O Kraku, co zabił smoka, o Wandzie, "co nie chciała Niemca i wolała nurty rzeki niżli cudzoziemca"?

Legendy te i podania, to coś, co tkwi w sercu każdego Polaka i od kolebki do grobu każe pamiętać o pradziejach naszej ojczyzny.

Czy istotnie było wszystko w tych zamierzchłych czasach tak jak przekazała nam legenda i pierwsi historycy — średniowieczni kronikarze dziejów Polski? Badając źródła tych legend, okazuje się, że narastały one i zakorzeniały się z latami, by wreszcie obrosnąć szacowną tradycją.

Pierwszym naszym kronikarzem był francuski mnich Gallus, pełniący na dworze Bolesława Krzywoustego obowiązki kapelana. On to podał opis postrzyżyn u Piasta oraz przybycia do jego chaty dwóch wędrowców, Aniołów, uważanych przez późniejszych historyków za świętych Cyryla i Metodego, apostołujących chrześcijańską wiarę wśród Słowian.

Gallus nie wspomina nic o czasach poprzedzających Piasta. Dowiadujemy się o nich dopiero z kroniki żyjącego sto lat później kronikarza mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem, a przebywającego na dworze Kazimierza Sprawiedliwego. W tej to kronice, po raz pierwszy, zamieszczona została wiadomość o Popielu, którego zjadły myszy w baszcie kruszwickiego zamku nad Gopłem.

Późniejsi historycy usiłowali dowieść, że te "myszy", to po prostu liczny i możny ród Myszków, który wzniecił powstanie przeciw okrutnikowi... Popiel zatrutym miodem poprzednio uśmiercił swoich stryjów...

Opowiada Kadłubek, też po raz pierwszy, jak to niemiecki rycerz Rytogar, zwany dawniej Rydygierem, najechał Polskę i usiłował zmusić do poślubienia go księżniczkę Wandę, córkę Kraka, legendarnego pogromcy wawelskiego smoka.

Jeszcze dawniejsze, całkiem już bajeczne dzieje Polski, a mianowicie historia o trzech braciach — Lechu, Czechu i Rusie, którzy rozeszli się w trzy strony świata pod "studnią trzech braci", w Cieszynie na Śląsku, a Lech tam, gdzie ujrzał gniazdo orła, zbudował gród Gniezno — zanotowano w Kronice Wielkopolskiej, spisanej za panowania Kazimierza Wielkiego. W tej również kronice znajduje się też po raz pierwszy wiadomość o tym, jak to Bolesław Chrobry uderzył mieczem w złotą bramę Kijowa i wyszczerbił go na tej bramie. Miecz ten nazwany został Szczerbcem.

Odzyskany trzy lata temu z Kanady miecz koronacyjny królów polskich Szczerbiec, nie jest tym

legendarnym mieczem; pochodzi on z późniejszego okresu, prawdopodobnie z czasów Mieszka Starego. Po raz pierwszy do koronacji użył go Władysław Łokietek.

Z imieniem Chrobrego, a jak niektórzy chcą, z imieniem Bolesława Śmiałego, łączy się piękna legenda o śpiących rycerzach pod Giewontem w Tatrach. Po raz pierwszy pojawiła się ona w życiorysie św. Stanisława, biskupa — zamordowanego przez Bolesława Śmiałego na Skałce. Życiorys ten, a raczej kronika o zatargu biskupa z królem, została spisana w XIII wieku przez mistrza Wincentego z Kielc i stała się następnie źródłem ludowej i literackiej tradycji o Skałce, o św. Stanisławie i Bolesławie Śmiałym, który jako pokutnik dokonał życia w Ossiaku.

Inna piękna legenda, o królowej Kindze, żonie Bolesława Wstydliwego, tej samej, co rzuciła pierścień tam, gdzie teraz znajduje się kopalnia wielicka, każąc poszukiwać soli, związana jest z Pieninami i ze Starym Sączem, gdzie bł. Kinga dokonała życia. Po dziś dzień górale pienińscy pokazują szczyt Trzy Korony i widniejący na skale zarys jakgdyby mniszej postaci... Ma to być skamieniały orszak mniszek bł. Kingi, uciekających przed Tatarami... A ów szczyt, to jej skamieniała korona, którą w tej ucieczce zgubiła... Legenda ta bierze swoje źródło w "Żywocie św. Kingi", napisanym w XIII wieku.

Kronikarze nasi, to nie tylko spisywacze legend i baśni. Gallus podaje dokładny opis dziejów panowania Mieszka, Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego oraz porywający opis obrony Głogowa na Śląsku przed Niemcami. Kadłubek opisuje dzieje panowania Mieszka Starego i Kazimierza Wielkiego. Janko z Czarnkowa daje pasjonujący opis obyczajów na dworze Kazimierza Wielkiego oraz ogólny zarys polityki tego władcy.

Wszystkich ich jednak przewyższał swoim wiekopomnym dziełem "Historia Polonica" (wszyscy ci kronikarze pisali po łacinie, jak to było wówczas z zwyczaju), Jan Długosz, kanonik krakowski, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka.

Jakkolwiek powagą swą Długosz utwierdził legendy i podania o bajecznych dziejach Polski i o Piaście Kołodzieju oraz żonie jego Rzepisze, zanotowane przez dawniejszych kronikarzy, to jednak okres historycznych już dziejów dynastii piastowskiej i pierwszych Jagiellonów opisał na podstawie zbadanych przez siebie materiałów źródłowych.

Dwunastotomowe dzieło Długosza cechuje ogromne bogactwo różnych szczegółów obyczajowych oraz drugo i trzecioplanowanych postaci historycznych.

Opis bitwy pod Grunwaldem i zwycięstwa Władysława Jagiełły nad Krzyżakami stanowi prawdziwą perłę naszego dziejopisarstwa.

Podania, legendy i fakty historyczne, zanotowane przez naszych średniowiecznych kronikarzy, a powtórzone i uzupełnione przez Długosza oraz innych dziejopisów z XVI wieku, przez długie wieki stanowiły trzon historii ojczystej.

Dopiero nowocześni historycy zaczęli oddzielać zmyślenia kronikarzy od prawdy. Pierwszym z tych nowoczesnych historyków był Joachim Lelewel, profesor Adama Mickiewicza.

Uświęcone jednak wiekową tradycją podania kronikarzy o pradziejach Polski stały się już naszą narodową legendą.

Adrian Czermiński

Niepokalana



Biel lilii w mrok się zamienia.
Słoneczne znikają lśnienia...

Zadumał Bóg-Ojciec po ludzi stworzeniu,
Niewiasta pierwsza świat grąży w cieniu.
Więc przedstawić trzeba coś Jasnego.

Coś przeczystego —
By chwałą tchnęło —
Miłością, Łaską płonęło...

Na słowa Pana nad pany
Cud-Dziewica wstaje
Na świat schodzi. Zastaje:
W ciemni jest ziemia —
Czekając na słońce!
"Niebiosa rosę spuśćcie nam"!
Wołają wieki tęskniące.

Błyska, wschodzi
W łask powodzi —
Z piękna utkana,
Niepokalana.

Zadrżały piekieł potęgi —
Moc ich obalona,
Idzie Ona.
Przed wieki Wybrana,
Przez Boga nam dana,
Niepokalana.
Dał Bóg Maryję —
Przez Nią świat żyje.
Ona — Świetlana,
Niepokalana.

Nad śniegi Bielsza —
Nad kwiat Piękniejsza —
Przy Niej słońce ciemnieje...
Ona — Bogiem promienieje!
Łaski pełna — Łaski sieje.

Jak Przedobra! Przenajświętsza!
I w Miłości najgorętsza.
Przez Niebiosa uwielbiana,
Matka nasza ukochana.

Jadwiga Junosza-Rościszewska

Orzeł i Gołębica





"ORZEŁ I GOŁĘBICA", to jedna z legend hinduskich. Znaleźć ją można w wielu językach Azji.

Noc dawno wstała nad ogromnym krajem Kaszi, ziemia pociemniała, ale górą niebo wciąż było niezwyczajnie jasne.

Pierwsi tę jasność zauważyli dwaj wiekowi strażnicy co stali u podnóża olbrzymich schodów pałacu króla. I naraz wstrząsnął nimi tragiczny krzyk białych pawi, które w pysznych ogrodach pałacu z nagła poczęły owrzaskiwać się na trwogę.

— Co oznacza ta jasność na niebie? — przeląkł się jeden ze strażników królewskich. Podobnej światłości, w wieczorną godzinę, nie pamiętam, chociaż na warcie stoję co dnia, ku chwale króla.

— Oby się królowi naszemu nic złego nie stało — rzekł drugi. — Oby to nie był zły omen...

— Oby to nie był zły omen — skwapliwie powtórzył pierwszy strażnik. — Tak szlachetnego króla nie miało królestwo Kaszi aż do naszych dni. Oby bogowie go chronili. Patrz! Teraz już ciemni się... Jakoż noc raptem znów poderwała się, szybkim skrzydłem — jak błyszczące oczy bogów — obleciała nieboskłon, ciemnością połączyła niebo z ziemią i odjęła je oczom ludzi. Lecz nie zdołała zakryć gwiazd, które uparcie patrzyły na kraj Kaszi.

Pawie długo w noc krzyczały.

Bo tak w rzeczywistości było. Tego wieczora bogowie oczy skierowali na Kaszi i długą chwilę patrzyli na króla. Głosy jego poddanych mówiły im o cnotach króla już od pół wieku, od chwili, gdy wstąpił na tron.

Bogom nie wystarcza świadectwo ludzi. Widząc, że król stary jest i zejść może z ziemi nie poddany ostatecznej próbie — obmyślali jakim poddać go doświadczeniom.

Zdarzyło się więc następnego dnia, kiedy król siedział w sali tronowej w otoczeniu ministrów, panów, rycerzy i różnych obywateli, zajęty sprawami bezpieczeństwa, zgody ze złymi sąsiadami i rozsądzaniem sporów, jakie powstają między ludźmi małego umysłu i ducha, zdarzyło się tedy w czas tego królewskiego trudu, że przez otwarte drzwi wpadła do sali tronowej gołębica ścigana przez orła.

Mały ptak leciał jak mógł, jak zdołał i rozglądał się, gdzie się skryć od szumu skrzydeł, od pazurów orłowych. Że nie starczyło mu sił, by wzbić się między korony filarów, które wspierały mozaiki sufitu — rzucił się nisko, w ludzki tłum.

Poddani królewscy, panowie i ministrowie, bojąc się pokaleczenia przez orła, uciekali na boki krzycząc i odpędzając gołębicę. Odsłonili tron.

Gołębica rzuciła się do tronu, do jego stóp.

Król patrzył na orła, na ściganą gołąbkę i gdy była blisko — uchylił szaty.

Pod szatę wpadła gołębica z drżącymi skrzydłami...

Orzeł runął na posadzkę w miejscu, gdzie ją porwać chciał i z rozrzuconymi skrzydłami, na brzuchu, sunął przed tron. Ale wnet szponami wyhamował pęd, poderwał się. Ze wstydu i wściekłości drżał.

Milczał król, milczeli obecni.

Nagle orzeł podrzucił w górę łeb i oczy wpił w królewskie oczy.

—To moja zdobycz! To mój łup! Oddaj mi ją! — zakrzyczał.

Nie — odrzekł król. — Ta gołębica schroniła się u mnie. Przygarnąłem ją i nie zawiodę jej ufności.

— Gołębie, to mój żer! — odkrzyknął orzeł. — Jeśli uchowasz ją, to zgładzisz mnie! Czy taka jest twoja sprawiedliwość?

— Nie — odparł król. Z pewnością nie. Otrzymasz inne pożywienie, jakie chcesz i w takiej samej wadze.

— Jakie chcę? — powtórzył orzeł. — Jakie chcę? I w równej wadze?

— Tak! — potwierdzi król.

Orłowi w oczach zabłysły rubiny. Przekrzywił łeb.

—Czy nawet jeśli zechcę... własnego twego ciała, królu? — zakrakał.

— Nawet... Tak. Otrzymasz je — odpowiedział król.

Wtedy orzeł wybuchnął śmiechem, którym wstrząsnął pałac i ludźmi zatargał jak trzciną. Skrzydłami rozpętał wicher, w zawiei piór podniósł się i siadł na drzwiach z słoniowej kości. Z góry dalej rzucał śmiech aż pokurczyły się najmężniejsze serca, a czoła zarosły potem.

— Żądam — wrzasnął wreszcie — ażeby gołębicę zważono ciałem króla! To ciało będzie mój królewski żer!

Oniemieli obecni. W ten upalny dzień chwycił ich ziąb. Wszystkie spojrzenia przeniosły się na tron.

— Niech stanie się jak chcesz — powiedział król. Ministrowi wydał rozkazy. Potem przymknął oczy.

Wówczas stało się tak cicho, że słychać było trzepot serca gołąbki koło serca króla.

Minister jakby nie zrozumiał. Król podniósł powieki, zmarszczył brwi i po raz drugi skinął na ministra. Ten otrząsnął się z drętwoty i szedł do bocznych drzwi.

— Stój! — krzyknął orzeł. — Ciało będzie odcinane tylko z prawej strony króla. Przynieś ostre noże, bo to hartowne ramię, mocna pierś!

— Nie! — wydarło się z wszystkich ust.

— Niech się tak stanie — rzekł król.

Minister ręce wyrzucił do góry, lecz zaraz chylił się przed słowem króla. Gdy wyprostował się, by iść i spełnić rozkazy — orzeł zatrzymał go znowu.

— I żądam jeszcze, królu — mówił powoli — by twoja żona i twój

syn byli obecni i patrzeli na twe poświęcenie. Niech się z twej wielkości cieszą. Tak musisz okupić moje upokorzenie — jeśliś sprawiedliwy!

Zajęczał tłum obecnych.

Stanie się jak rzekłeś — odpowiedział król. I przynaglił ministra, by czynił przygotowania bez zwłoki.

Wkrótce obecni zasiedli w półkole przed tronem i milcząc patrzyli jak przynoszono wagę, jak ostrzono cienkie, wyciągane ze stali instrumenty, jak obnażono bok i ramię króla.

Najdzielniejszy rycerz królewski gotował się do wykonania rozkazu. Żona króla i syn musieli zasiąść najbliżej.

Gdy rycerz wziął do ręki błyszczący nóż orzeł załopotał skrzydłami i przeskoczył na lewe skrzydło drzwi, by lepiej widzieć operację. I patrzył.

Rycerz ciął. Od boku króla oddzielił płat żywego ciała, położył go na wagę. I powtarzał cięcia i na wagę kładł płat ciała za płatem — przeciw gołębicy. Ale nie ruszała się szala.

Czym więcej szczodrego ciało króla rycerz odcinał i na wagę kładł, tym straszniej czyniło się w tronowej sali a nie ruszyła się szala — nie drgnęła!

Czym więcej krwawej daniny płacił król — tym cięższa stawała gołąbka, której życie chronił. Rycerz nie mógł zrównoważyć szal, choć mu dłoń omdlała.

Wtem świadkowie ujrzeli, że z lewego oka króla upadła łza.

— Stać! — wykrzyknął orzeł.— Nie chcę poświęceń, których żałujesz. Twoje łzy niszczą wartość daru!

Trwałe własności umysłowe są cenniejsze, niż kruche wdzięki piękna cielesnego.

Lepiej mieć dziś jajko, niż jutro kurę.

Przysłowie wschodnie

— O, nie! potężny orle —odrzekł król łagodnie. — O, nie, wielki ptaku, mylisz się. Oto tylko lewa strona mego ciała płacze, a płacze nad dolą słabych i prześladowanych. Bo dane jest tylko prawej stronie cierpieć...

Na te słowa króla podniósł się wielki płacz wśród ludzi.

Rycerz znowu wyciągnął dłoń, by ciąć, gdy wtem — postacie orła i gołąbki znikły. W ich miejsce stanęli, odziani w promieniejące szaty, dwaj bogowie: bóg Indra i bóg Agni.

Przemówił Indra. Głos jego tłumiło wzruszenie.

— Wielkość podobna tej porusza niebo — rzekł Indra. — Bądź błogosławiony królu Kaszi, opiekunie niewinnych, ty, który płoniesz ogniem miłości. Przed takimi jak ty, nawet bogowie muszą przyklęknąć, by oddać cześć...

Głos Indry rozpłynął się w ciszy. Obecni zobaczyli, że postacie bogów skłaniają się przed królem. Za ich przykładem uklękli. A kiedy znów podnieśli głowy — wydało się im, że prześnili sen: rany króla znikły!

Ale szramy na jego boku, piersi i ramieniu świadczyły o prawdziwości próby.

Król żył i rządził krajem Kaszi długie jeszcze lata, bowiem oczy bogów, błyszczące jak gwiazdy, czuwały nad nim z nieba.

Opracował S. Wujastyk

Sztuczne Zmysły



Sztuczne serca, płuca i nerki nie są w naszych czasach nowością. Aparatami zastępującymi pracę tych organów posługują się nieraz chirurdzy podczas operacji wymagających chwilowego wyłączenia narządów naturalnych. Aparaty są wprawdzie mocno skomplikowane, lecz zasada ich jest prosta: sztuczne serce pompuje krew do żył i płuc, a sztuczna nerka odgrywa rolę filtru krwi, usuwając z niej niepotrzebne produkty przemiany materii. Technika operacyjna poczyniła tak wielkie postępy, że w niektórych przypadkach stało się możliwe przeszczepienie nerek z jednej osoby na drugą, a przeszczepianie także innych organów stanie się prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości operacją dosyć pospolitą.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa zastępowania lub przeszczepiania narządów zmysłów, jak słuchu i wzroku, gdy te zostaną zniszczone. Tu bowiem nie wystarcza włączenie sztucznych lub cudzych narządów do obiegu krwionośnego; trzeba także przeprowadzić niezwykle trudne połączenia z nerwami, łączącymi te narządy z mózgiem. Nerwy zaś są przewodnikami przenoszącymi sygnały elektryczne pomiędzy organami zmysłów i mózgiem, który można porównać zarówno do centrali telefonicznej jak i siedziby sztabu głównego, otrzymującego informacje i wydającego rozkazy po odpowiedniej interpretacji otrzymanych sygnałów.

Jeżeli więc zmysły wzroku i słuchu oparte są na elektryczności, można łatwo sobie wyobrazić, że odpowiednie instrumenty elektryczne, włączone do właściwych nerwów, mogłyby zastąpić wzrok i słuch. W praktyce sprawa jest nieco trudniejsza, lecz nie beznadziejna. Pierwsze doświadczenia z tej dziedziny usprawiedliwiają poważne widoki w przyszłości.

Najpierw postaramy się wyjaśnić, w jaki sposób poszczególne zmysły przekazują swe "informacje" do mózgu. Od dawna już wiadomo, że przekazywanie odbywa się przy pomocy elektryczności, ale przez nerwy nie przebiega stru-

mień elektronów (prąd) jak w zwykłym przewodniku elektrycznym. Nerw posiada ujemny ładunek elektryczny wewnątrz i dodatni na zewnątrz. Kiedy wysłany przez narząd zmysłu sygnał przebiega przez nerw, zewnętrzna elektryczność dodatnia nerwu zamienia się lokalnie na ujemną. Ujemna fala posuwa się wzdłuż nerwu w kierunku mózgu ze znacznie mniejszą szybkością niż prąd elektryczny. Nie ma tu charakterystycznego dla zwykłego prądu strumienia elektronów, a tylko przekazywanie sobie impulsów elektrycznych z jednych komórek nerwu na sąsiednie.

Dla lepszej obserwacji tego fenomenu można koniec jakiegoś nerwu podniecić elektrycznością. Podnieta dojdzie do mózgu, ale nie w formie prądu, lecz fali, przekazywanej sobie wzajemnie przez sąsiadujące komórki nerwowe za pośrednictwem zmiany potencjału.

Do elektrycznego podniecenia nerwów potrzebne jest oczywiście źródło elektryczności. Wystarczy to źródło połączyć drutem metalowym z jakąkolwiek częścią nerwu, ale ta metoda może być stosowana tylko do krótkotrwałych doświadczeń, gdyż pozostawienie drutu w otwartej, choćby najmniejszej ranie doprowadziłoby do infekcji. Do doświadczeń długotrwałych posłużono się prądami indukcyjnymi.

Wiadomo, że cewka zawierająca zwoje drutu, przez który przepływa prąd elektryczny, wzbudza prąd zwany indukcyjnym w drugiej cewce, znajdującej się w pobliżu, choć żaden przewodnik obu cewek nie łączy. Aby więc spowodować podniety jakiegoś nerwu, bez łączenia go ze źródłem prądu, wystarczało umieszczenie pod skórą cewki indukcyjnej i połączenie jej z nerwem.

Pozory mylą

Pozory często mylą i nie wolno na nich polegać, twierdził znany pisarz Mark Twain, podając następujący przykład:

— Weźmy na przykład ołówek, zaostrzony przez kobietę. Jeśli masz świadków, to będziesz mógł udowodnić, że ostrzyła ten ołówek scyzorykiem. A jak popatrzysz na ołówek, to mógłbyś przysiąc, że go ogryzła!

Fala historii

Fala historii niejednego zniosła,
bo dzierżył mordy, zamiast wiosła.

Pierwsze doświadczenie w tym rodzaju przeprowadził ze zwierzętami profesor Djourno w Paryżu. Po uzyskaniu zachęcających rezultatów, powtórzył przy współpracy swego kolegi Delmasa eksperyment na człowieku, który był zupełnie głuchy w następstwie kompletnego zniszczenia narządów słuchu.

Obaj profesorzy umieścili w uchu pacjenta małą cewkę indukcyjną, zagłębiając jeden koniec drutu w mięśniu skroniowym, a drugi łącząc z nerwem słuchowym. Po kilku dniach, gdy rana się zabliźniła, wzbudzono w drugiej, większej cewce indukcyjnej, nie mającej żadnego połączenia z cewką pierwszą, prądy o różnej częstotliwości. Zależnie od częstotliwości prądu, pacjent słyszał wyraźnie gwizd lub inne odgłosy. Uzyskano więc dowód, że narząd słuchu w mózgu odbierał podniety przekazywane przez nerwy podniecane elektrycznie.

Dalsze doświadczenia wykazały, że pacjent "słyszał" nawet dźwięki o częstotliwości 40 tysięcy na sekundę, do czego normalne ucho ludzkie nie jest zdolne.

Uzyskane wyniki były bardzo ciekawe, ale nie rozwiązywały zupełnie zagadnienia. Normalne bowiem ucho chwyta i przekazuje do mózgu podniety wywołane falami głosowymi. Tu zaś do nerwu docierały podniety elektro-magnetyczne, których mózgowy narząd słuchu tłumaczyć nie umie, ponieważ jest przyzwyczajony do tłumaczenia podniet wytwarzanych przez fale głosowe. Pacjent nie mógł więc słyszeć głosu ludzkiego, głosu bez pośrednictwa mikrofonu połączonego z zewnętrzną cewką indukcyjną, a gdy ten głos słyszał, nie mógł go zrozumieć, bo pochodzące z cewek prądy elektromagnetyczne przekazywały do mózgu sygnały inaczej ułożone, niż te, które są wzbudzane przez zdrowe ucho w nerwie.

Profesor Djourno liczył jednak na to, że jego pacjent zacznie po pewnym czasie rozumieć nowe sygnały, jeżeli wykaże dużo cierpliwości. Dziecko także nie rozumie z początku poszczególnych słów, lecz po pewnym czasie rozróżnia je doskonale. Podobnie i pacjent profesorów paryskich rozpoznawał tak proste słowa jak "papa", "mama", i tym podobne, a z upływem czasu bogacił swój słownik i obecnie dosyć dobrze rozumie ludzkę mowę, a także rozróżnia inne dźwięki, częściej się powtarzające.

* * *

Przywrócenie zdolności widzenia człowiekowi nie posiadającemu ócz jest także teoretycznie możliwe, ale bez porównania trudniejsze. Oko bowiem posiada nie jeden nerw, lecz całą sieć i dlatego połączenie ich z najlepiej nawet skonstruowanym okiem sztucznym wydaje się mało prawdopodobnym przy obecnym stanie techniki operacyjnej. Pierwszy krok został już jednak zrobiony.

Neurofizjolog amerykański Button, którego jeden ślepy od urodzenia pacjent błagał, aby mu przynajmniej pokazał jak "światło" wygląda, posłużył się metodą profesora Djourno i uzyskał ten rezultat, że pacjent jego rozróżniał dzień od nocy oraz jasno oświetlone przedmioty od zupełnie ciemnych, ale nie widział zarysów tych przedmiotów...

Nie trzeba jednak zapominać, że chodzi tu o pierwsze próby z tej dziedziny, która z pewnością przyniesie wielkie niespodzianki.

("Dziennik Polski")

ZAGUBIONY RÓŻANIEC
(Dokończenie ze stronicy 48.)

powiedzi, ale gdy Tina spostrzegła, że jej już nikt tego skarbu nie odbiera, rozlał się na jej twarzy taki spokój, że byliśmy tym wszyscy głęboko wzruszeni...

Tutaj nie trzeba już było ani błogosławieństwa, ani pociechy... Wprawdzie Arcybiskup udzielił jej swego błogosławieństwa, ona niestety nie wiedziała o tym... Mimo to pełnia radości błyszczała w jej niewidomych oczach... Różaniec, z którym przemierzyłem wszystkie kontynenty, został przy niej...

Wydaje mi się, że w tym mieście, które stało się symbolem radości światowych i bogactwa, ten skromny różaniec, w rękach tak bardzo nieszczęśliwej istoty, głosi lepsze i skuteczniejsze kazania, niż sam mógłbym to zrobić...

O. J. M.

Co To Jest Dusza?

Napisano na ten temat wiele uczonych dzieł. Sławny przyrodnik lekarz, dr. Alexis Carrel, dziełu swojemu dał tytuł: "Człowiek—istota nieznana". Są jednak ludzie, którzy chcą sprawę załatwić bardzo prosto. Mówią: człowiek, to anioł. Albo: człowiek, to zwierzę, to szatan. Czemu nie mówimy, że człowiek — to człowiek?

Niektórzy mówią: człowiek składa się z duszy i ciała. Ta gazeta składa się z czterech zadrukowanych kartek. Czy to już określa, czym jest gazeta? Słowo, które wypowiadam składa się z myśli, ruchu i dźwięku. Czy to już wszystko? Cóż to jest człowiek?...

Religia mówi, że człowiek to istota żyjąca, obdarzona ciałem materialnym, czującym, wrażliwym, duszą duchową, nieśmiertelną ze swej natury, działającą przez rozum i wolną wolę. To wszystko razem jest człowiek. Ciało osobno, to trup. Dusza osobno, to tylko duch. Ciało i dusza razem, to człowiek.

Lotnik wzniósł się wysoko, na 12,000 metrów ponad ziemię, wrócił i mówi: nie spotkałem ani jednego anioła. Były więzień obozu koncentracyjnego mówi: owszem, spotkałem anioła dobroci. To przyjaciel, który mnie od śmierci w krematorium uratował, I drugi raz spotkałem anioła, który mnie przestrzegł przed zasadzką. Ciało moje wówczas prawie nie żyło, ale dusza była mocna...

Co to jest dusza? — Czy człowiek ma duszę?

Dusza, to różnica pomiędzy trupem, a istotą żywą. Trup nie rusza się, nie je, nie myśli. Lekarze szwecccy zbudowali maszynę, która na chwilę zastępuje serce, ale tylko u człowieka żyjącego. Trupowi ta maszyna nie pomoże.

Dusza, to ta siła która sprawia, że ciało trzyma się jedności i całości, że jako całość działa. To siła, która sprawia, że człowiek myśli, celowo działa, pracuje, okazuje miłość bliźnim lub nienawiść.

Ta siła nie jest materialna, fizyczna lub chemiczna. Lekarz, gdy przeprowadza sekcję zwłok, duszy nie znajduje. Lekarz wie, że w duszy człowieka znajdzie siłę, która pomoże w leczeniu chorego. Popatrz w oczy twego bliźniego, uściśnij jego dłoń, — znajdziesz duszę.

Jeśli dusza, to różnica pomiędzy materią nieżywą a ożywioną, to roślina i zwierzę mają także duszę? Tak jest, zdrowa filozofia uczy, że jest dusza wegetatywna — u roślin; czująca — u zwierząt; duchowa, nieśmiertelna, r o z u m n a — u ludzi.

U wielu ludzi dusza jest jak ten skarb zakopany pod ziemią, po której depcą własnymi nogami. Inni żyją, jak prawdziwy i cały człowiek żyć powinien. Bóg wraz z duszą tchnął w nich jakby część swego Boskiego życia. Trzeba to sobie tylko uświadomić i przeżyć, a poznasz, co to jest człowiek. Zrób wycieczkę, albo podróż naukową w głąb siebie samego w poszukiwaniu swojej nieznanej istoty.

Dr. Martin C. Sampson — obecnie doradca naukowy jednej z firm farmaceutycznych w Nowym Yorku — przed laty p r a c o w a ł w szpitalu "Pennsylvania" w Filadelfii. Z tego okresu datuje się poniższe wspomnienie. W czasie zaciętej walki o życie umierającego pacjenta, młody lekarz znalazł odpowiedź na dręczące go wówczas wątpliwości.

To Nie Był Sen



Był gorący, letni dzień. W starym szpitadu "Pennsylvania" w Filadelfii powietrze było parne i męczące. Przez całą noc czuwałem, walcząc na próżno o uratowanie życia chorej na zapalenie opon mózgowych dziewczynki. Śmierć małej wprowadziła mnie w stan głębokiego przygnębienia. Jako młody lekarz, spotykałem się w ciągu ostatnich miesięcy tak często ze śmiercią, że życie wydało mi się zupełnie bezcelowe i okrutne. Opanował mnie głęboki sceptycyzm; wydawało mi się, że wiara istnieje po to tylko, by śmierć mogła z niej drwić w najokrutniejszy sposób.

Pierwszym pacjentem, którego tego ranka miałem zbadać, był 50-letni John Bradley. Miał czarne, głęboko zapadnięte oczy i dziwnie łagodną twarz. W szpitalu przebywał od kilku tygodni. Stan jego pogarszał się z dnia na dzień. Dziś leżał pod tlenem. Z zsiniałych ust wydobywał się krótki, dyszący oddech. Wiedziałem, że serce chorego jest ogromnie osłabione gorączką reumatyczną, na którą cierpiał w młodości i sklerozą, która w ostatnich latach bardzo dała mu się we znaki.

Ciągle przychodziła mi na myśl jego żona — kobiecina o siwych włosach, na twarzy której malowało się obok bólu, cierpienia i zmęczenia — głęboka wiara i ufność. Ona to właśnie, jak i zresztą jej mąż, zawsze z wielkim zaufaniem zwracała się do mnie, szukając pomocy. Dlaczegoż — myślałem pogrążony w gorzkich rozmyślaniach — oczekiwali tak wiele ode mnie?

Przypomniałem sobie wszystko, co zrobiłem, by choć trochę ulżyć Bradleyowi w cierpieniach... D z i ś znowu zaordynowałem mu "digitalis" dla podtrzymania akcji serca, zastrzyk przeciwskrzepowy oraz preparat, mający wyeliminować nadmiar płynu z tkanek organizmu. Kazałem też zwiększyć dopływ tlenu. Opuszczałem jednak chorego z przeświadczeniem, że wszystkie moje wysiłki są bezcelowe.

Wieczorem około 6-tej, pielęgniarka, która opiekowała się Bradleyem, zatelefonowała do dyżurki, bym na-

tychmiast przyszedł do chorego. Po kilku sekundach stałem przy jego łóżki. Twarz Bradleya nabrała szarawej barwy, usta były sine a oczy martwe jak ze szkła.

— Proszę podać ampułkę "Lanatosside C" i zastosować ucisk — rzuciłem pielęgniarce.

"Lanatosside C" jest preparatem "digitalisowym" o natychmiastowym działaniu. Ucisk miał zatrzymać krew znajdującą się w kończynach, chwilowo zmniejszając pracę serca. Naturalnie była to tylko ulga chwilowa.

Po godzinie oddech Bradleya stał się regularniejszy. Chory zdawał się odzyskiwać przytomność, w końcu szepnął:

— Doktorze, proszę zawezwać żonę.

— Dobrze, John — odpowiedziałem.

Zamknął oczy. Zabierałem się do odejścia, gdy nagle usłyszałem głuche rzężenie. Spojrzałem na chorego. Przestawał oddychać. Przyłożyłem słuchawkę do piersi umierającego. Serce jeszcze biło, ale ledwie dosłyszalnie. Po kilku sekundach — zatrzymało się.

Przez moment stałem zupełnie złamany. Znowu śmierć odniosła zwycięstwo! W tej samej chwili przypomniałem sobie dziewczynkę, która zmarła ubiegłej nocy i ogarnął mnie wściekły bunt.

— Nie pozwolę na to, by śmierć zwyciężyła. — Pomyślałem z desperacją — przynajmniej dziś na to się nie zgodzę!

Zacząłem stosować sztuczne oddychanie. Poleciłem pielęgniarce przygotować adrenalinę. Wprowadziłem igłę strzykawki, wypełnionej adrenaliną do serca. Potem przyłożyłem słuchawkę do piersi chorego.

Ale nic nie usłyszałem. Znowu próbowałem sztucznego oddychania. Starałem się z uporem maniaka wykonywać moimi rękami 20 ruchów na minutę. Ramiona bolały mnie strasznie i pot lał mi się ciurkiem po twarzy.

— Nie ma sensu — powiedział ktoś beznamiętnym głosem za moimi plecami. Był to prymariusz szpitala, mój zwierzchnik.

— Gdy serce w takich warunkach się zatrzyma — ciągnął dalej — nic go już nie wprawi w ruch. Zawiadomię rodzinę.

Wiedziałem, że ma rację, ale zawładnął mną upór, zrodzony z przeogromnej goryczy. Byłem zdecydowany za wszelką cenę wyrwać umierającego ze szponów śmierci. W dalszym ciągu rytmicznie poruszałem rękoma; moje ruchy stały się zupełnie automatyczne, wydawało mi się, że jakaś obca siła stanęła mi do pomocy.

W pewnej chwili usłyszałem leciutkie westchnienie, potem drugie. Teraz moje serce zdawało się ustawać z emocji. Oddechy chorego powoli stawały się częstsze.

— Proszę mi założyć słuchawki — powiedziałem gorączkowo do pielęgniarki. Słuchałem ciągle wykonując dalej rytmiczne ruchy. Serce biło słabiutko.

— Tlen! — krzyknąłem.

Stopniowo oddech stawał się coraz głębszy, a uderzenie serca silniejsze.

W tym właśnie momencie ktoś odchylił parawan, który stał przy łóżku i zobaczyłem żonę Bradleya. Była strasznie blada i przerażona.

— Kazano mi natychmiast przyjść — powiedziała.

Zanim zdołałem jej odpowiedzieć, umierający szepnął:

— Heleno?

Żona lekko dotknęła jego czoła...

— Odpocznij, drogi Janie, odpocznij.

Ale chory chciał koniecznie coś wiedzieć.

— Heleno — kazałem cię zawołać. Odchodzę. Chciałem cię pożegnać.

Żona zagryzła wargi, by nie wybuchnąć płaczem. Nie mogła wymówić ani słowa.

— Nie boję się — szepnął znów umierający z wysiłkiem. — Chciałem ci tylko powiedzieć — zatrzymał się, by nabrać powietrza — chciałem ci powiedzieć, że jestem zupełnie pewien, że zobaczymy się... potem.

Żona ujęła bezwładną rękę męża uniosła ją do ust, a łzy płynące z jej oczu padały na dłoń umierającego.

— I ja w to wierzę —powiedziała cicho.

Bradley uśmiechnął się lekko, przymknął oczy, a na jego twarzy malował się wielki spokój... Stałem w pobliżu, wyczerpany do ostatnich granic, zdumiony, wzruszony. Misterium śmierci rozgrywało się przede mną — tuż, tuż w tym pokoju. Czy teraz zaczynałem je rozumieć? Pochyliłem się nad chorym i cicho zapytałem:

— John, czy przypominasz sobie coś, czy widziałeś coś, a może coś odczuwałeś przed chwilą, gdy... byłeś nieprzytomny? Chory popatrzył długo na mnie, w końcu odpowiedział:

— Tak, pamiętam. Już nie cierpiałem. Słyszałem jakąś przedziwną, pogodną i kojącą muzykę...— zamilkł, zakaszlał, a potem powtórzył powoli: — jakąś przedziwną muzykę. Czułem obecność Boga. Wiedziałem, że umierałem, ale nie lękałem się... Potem muzyka ucichła, a pan, doktorze, stałeś pochylony nade mną...

— John, czy już kiedyś miałeś ... podobny sen?

Po długiej chwili, usłyszałem odpowiedź, w której kryła się niezamącona pewność.

— To nie sen.

Zamknął oczy. Oddech znów stawał się cięższy.

Poleciłem pielęgniarce, by badała puls i oddech co piętnaście minut i by zawezwała mnie przy najmniejszej zmianie. Potem wróciłem do dyżurki. Rzuciłem się na tapczan i natychmiast zasnąłem.

Zbudził mnie ostry dźwięk telefonu.

— Pan Bradley nie oddycha. Puls nie wyczuwalny — zawiadamiała pielęgniarka.

Wystarczyło mi jedno spojrzenie, by zrozumieć, że tym razem śmierć odniosła ostateczne zwycięstwo.

Dlaczego więc niedawno zasłony jej na krótko się rozchyliły?... Dlaczego Bradleyowi podarowano jeszcze kilka minut życia na ziemi? Czy ta nadprogramowa chwila była wynikiem przypadkowego wpływu chemicznych bodźców na jego organizm? Czy może miała znaczenie głębsze, duchowe? Czy może duch Bradleya był tak silny, że odnalazł drogę z krainy śmierci, by przekazać żonie słowa wiary i pożegnania? A może chwila ta była dana po to tylko, by m ł o d y, sceptyczny lekarz miał przez chwilę wizję wieczności?

Jakiekolwiek znaczenie i cel miał ten fakt w rzeczywistości, wywarł on na mnie przeogromne wrażenie. Właśnie wtedy zrobiłem pierwszy krok ku pokornej akceptacji pewnych tajemnic, które są zasadniczą częścią życia.

Był to wzruszający dar umierającego, którego ja nie potrafiłem uratować. Dar, który mnie uratował, naprowadzając na drogę wiary.

Dr. Martin C. Sampson
Tłumaczyła **A. Rzymska**



Litania Polska

Kyrie elejson, Chryste elejson.
Zmiłuj się Boże nad nami —
daj nam pozdrawiać Matkę
Najświętszą polskimi inwokacjami.

Smętna Dobrodziejko —
z krakowskich ołtarzy
z hejnałem jak srebrną trąbą
z pełnymi Polski oczami,
módl się za nami!

Madonno z Puszczy —
z Ostrowów Tuszowskich
Tarnowa bliska
pachnąca świerkami
cała w wiewiórkach,
módl się za nami!

Matko Serdeczna —
z sandomierskiej ziemi
Matko uczniaków —
chroń przed wagarami,
módl się za nami!

Dziewico Lipska —
w lipowej Lubawie
co łzę z żywicy
chronisz przed rzęsami,
módl się za nami!

O Świętogórska —
Panno z Gostynia
Panno nad pannami,
módl się za nami!

Smagła Góralko —
z Rusinowej Polany
zimą zjeżdżają
do Ciebie nartami,
na Anioł Pański
zadzwonią łyżwami,
módl się za nami!

Gwiazdo Jackowa z Przemyśla —
z którą polski święty
chodził na misje,
sławiąc różańcami,
módl się za nami!

Bolesna —
w Staniątkach biednych
nad chlebem czarnym,
mleka garnuszkami,
módl się za nami!

Nadmorska Pani —
Rybaczko Swarzewa
z grzechów nas wyłów
swoimi sieciami,
módl się za nami!

Jazłowiecka —
Ty, co ułanów
znałaś po imieniu
gdy wrzesień pamiętny
czerwienił ranami,
módl się za nami!

Gospodyni Śląska z Piekar —
synowie węgiel przynoszą rękami
aby wciąż śpiewał
psalm pod fajerkami,
módl się za nami!

Władczyni Zamku —
o Czerwińska Pani
tyle młodzieży
już śpi pod gruzami,
módl się za nami!

Pocieszeń pełna —
w Warszawie, na Piwnej
Tyś na Starówce
przekuta mieczami,
módl się za nami!

Piastunko Karmiąca —
prawie w każdym domu
Patronko kuchni,
butelek z smoczkami,
módl się za nami!

Tęskniąca —
za czym Ty tęsknisz
w pociesznym Powsinie
uśmiech Jezusa
był mi nabożeństwem,
a wy straszycie
smutnymi minami,
módl się za nami!

Maryjo na Piaskach —
do której z pieśniami
szli Karmelici
skrzypiąc trzewiczkami,
módl się za nami!

Z Rzymu skradziona —
w Kodniu schowana
przed Włochami,
módl się za nami!

Jak Ziarno wyjęte z ziemi —
wina obmyta kroplami
Giedelska Wieśniaczko,
módl się za nami!

Zielarko z Przydonicy —
pomiędzy paprocią
konwalią, jałowcem i borówkami,
módl się za nami!

Księżno Sieradzka —
co Swe jasne księstwo
zakładasz nawet
pomiędzy cierniami,
módl się za nami!

Misjonarko Starowiejska —
z tuzinem świętych
z Apostołami,
módl się za nami!

Madonno Inwałdzka —
któraś skruszyła
herszta ze zbójami,
módl się za nami!

Ciemna Cudzoziemko —
przy latarniach
z Dzieciątkiem na prawym ręku
chroniąca Warszawę nocami,
módl się za nami!

Zebrzydowska z Kalwarii —
między Męki Pańskiej
stacjami,
módl się za nami!

W Studziannej —
na krześle siedząca
przy świecy nad talerzami,
módl się za nami!

Śnieżno - Różańcowa —
Dominikanko Krakowa
wsławiona cudami,
módl się za nami!

Zasypiająca —
w drzewie rzeźbiona
tysiącletnim
Wita Stwosza dłoniami,
módl się za nami!

Flisaczko Dobrzyńska —
z chłodnymi od Wisły
szatami,
módl się za nami!

Co Jasnej bronisz Częstochowy —
łącz zakochanych
szczęścia obrączkami,
módl się za nami!

Piękna Pątniczko —
bez biżuterii wędrująca
polskimi drogami,
módl się za nami!

Baranku Boży, tak pokaleczony —
pokłuty, biedny
usłysz nas czasami
ocal, co święte,
zmiłuj się nad nami.

Ks. Jan Twardowski

Człowiek z Wielbłądem

Stefan Legeżyński

Wypadek. Było takich wiele... Ludzie umierali wszędzie. Trupy pół nagie, bo to, czym byli przyodziani, zabrali inni — walały się przy torach kolejowych... Umarł ksiądz wojskowy. Powalił go w pociągu tyfus plamisty. Zwłoki jego położyli kolejarze z szacunkiem w zabudowaniach dworca w D.

— Polak! — powiedział ktoś. — Ksiądz! Więc dano znać. Na punkcie dworcowym placówki był kierownik, który właśnie przyszedł, by objąć dyżur, po schodzącym po nocy Tadeuszu.

— Tadeusz, popatrz, gdzie leżą zwłoki księdza, a ja tymczasem porozmawiam z delegatem. Wziął za słuchawkę... Przedstawił sprawę prosto, jak wyglądała... Decyzja była szybka. Damy pieniądze, tylko trzeba zamówić trumnę.

— Tadeusz, pójdziesz do władz i kupisz trumnę. Pamiętasz, taki przystojny blondyn. Był tu przed kilku, trzema czy czterema dniami. Pojechał do dywizji w Ł., a teraz wracał przez nasze miasto, jadąc na nową placówkę... Zdaje się, że mówił, że pochodzi z Bydgoszczy lub Poznania, w każdym razie jest z tamtych stron.

— Tak — powiedział Tadeusz, który słuchał z zaciśniętymi bólem ustami. — Urodził się w Wieluniu, ale pracował w Poznaniu.

— A więc przypominasz go sobie. To dobrze. Idź i jak podadzą cenę, dam pieniądze, a na wszelki wypadek masz tu sto pięćdziesiąt rubli.

Tadeusz wyszedł na dwór. Śnieg trzaskał głośnymi wystrzałami pod nogami. Skręciwszy w lewo wszedł na dziedziniec przed dworcem. Poczekalnię zamiatano i olbrzymie kłęby kurzu leciały przez szare, ziemiste postacie, siedzące na tobołkach przed budynkiem...

Dyżurny ruchu powiedział kilka słów i według jego wskazówek Tadeusz przeszedł wzdłuż torów do przybudówki...

Zdawało się, że ksiądz śpi, z różańcem, który przesiewał się przez jego długie, jasne palce.

Tadeusz ukląkł, odmówił modlitwe za zmarłych, a kiedy powiedział "Wiecznie odpoczywanie" — łza stoczyła się po jego policzku, przymarzając do twarzy...

Zarząd miejski był tuż za rynkiem, w długim parterowym budynku. Kiedy wszedł do wnętrza, buchnęło ciepłe, pełne wyziewów ludzkich powietrze... Były tu niezliczone biurka z siedzącymi przy nich licznymi urzędnikami z przewagą kobiet otulonych płaszczami.

— Trumna? — A to tam trzeba iść po pozwolenie. Gdy przyniesiecie dla mnie kwit, wtedy pobiorę pieniądze.

— Co, trumna?!... Nie mamy chwilowo żadnej. Trzeba obstalować. 150 rubli za trumnę z dobrego drzewa, na jutro...

Popołudnie... Długie cienie rzucały na ziemię topole, gdy Tadeusz wszedł na schody placówki.

— No, jak tam?

— Trumna będzie na jutro...

— Kto pójdzie po trumnę?... My dwaj oczywiście, ale ktoś musi zostać potem na straży, by nie odkopali i trumny nie zabrali...

— Dobrze, zostanę na straży — rzekł cicho Tadeusz.

Poszli za pogrzebem gromadą. Słońce roztopiło śnieg i ślizgali się po błocie. Ziemia zaś była mocno zmarnięta, że łopaty nie chciały brać. Po odmówieniu modlitwy za zmarłych tłum Polaków zawrócił ku miastu.

Tadeusz odszedł z innymi, potem przystanął, a wreszcie zawrócił... Słońce paliło mimo wczesnej wiosny. Było cicho, tylko daleko wypełzła ku niebu smużka dymu z pełzającej gąsienicy pociągu...

Wszyscy żyli nadzieją, płynęli coraz dalej ku południowej granicy, ale ten ksiądz musi tu zostać, w ziemi obcej, ponurej, ziemi niewoli milionów niewinnych ludzi... A z nim spora gromadka polskich wygnańców, wyrwanych przymusem, z nienacka, z własnych domostw i gospodarstw przez sowieckich enkawudzistów... I oni legli na tym szlaku męczeństwa Narodu Polskiego...

Tadeusz modlił się... Wszystkie modlitwy jakie znał, mówił kolejno, a łzy bezwiednie ciekły z jego umęczonych oczu... Gdy wreszcie zabierał się do odejścia, doleciał do jego uszu cichy skrzyp wozu...

Z boku, od strony miasta, szedł jakiś człowiek, prowadząc wielbłą-

---

ZEGAR I CZAS

Najbardziej rozpowszechnionym przedmiotem codziennego użytku jest zegar. Wiadomo powszechnie, że jest to bardzo precyzyjny przyrząd służący do pomiaru czasu. Zegary spotykamy prawie wszędzie: na wieżach kościelnych, wielkich budowlach, dworcach, stadionach, na rynkach i ulicach miast. Zegary stają się tematem utworów literackich i muzycznych oraz dzieł sztuki. Zdawać by się mogło, że bez zegara nie sposób ani pracować, ani nawet żyć. Przedmiot nieraz tak niepozorny, a jednak przywiązujemy do niego bardzo wielką wagę. Nosimy go przy sobie i spoglądamy nań kilkanaście razy dziennie, czasem mimowoli lub od niechcenia. Jednak wszystkie zegary — małe czy duże, tanie czy drogie — wszystkie spełniają to samo zadanie i służą do tego samego celu: odmierzają nieubłaganie czas...

Zegar znany jest człowiekowi od bardzo dawnych czasów. On wybija godziny narodzin i śmierci. On towarzyszy w zaraniu miłości i przy ślubnym ołtarzu. On równomiernym taktem oddziela chwile cierpień i radości. On wreszcie wylicza ostatnie godziny, minuty i sekundy kończącego się życia. W chwilach radości chcielibyśmy najchętniej jego bieg zatrzymać, zaś w chwilach cierpień — przyspieszyć. On jednak, niezależnie od woli człowieka, nieubłaganie równo i monotonnie odmierza upływający czas... A z jego wskazówką mijają dni, miesiące i lata; mijają wieki i pokolenia. Jego miarowy rytm wtóruje rytmowi bijącego serca.

Nad bramą jednego z klasztorów umieszczony został olbrzymich rozmiarów zegar, a pod nim widniał napis: "Jedna z tych dwunastu godzin będzie twoją godziną." Napis ten wzywa i zmusza do zastanowienia się nad sobą.

L. Wolny

da, który ciągnął wózek. Gdy już wózek był w pobliżu, Tadeusz zauważył, że był on pusty...

Natychmiast zrozumiał, po co Kazach przyjechał... Podniósł się powoli z ziemi, na której przed chwilą przysiadł i patrzył na Mongoła.

Tamten był niezadowolony. Jego skośne oczy przybrały niesamowity wyraz... Wyjął nóż, którym zaczął się bawić, zbliżając się powoli do świeżo usypanego grobu i stając obok Tadeusza.

— Nie zabierzesz trumny — powiedział Tadeusz, patrząc odważna na Mongoła.

— Idź precz! — zawołał Mongoł. — Uciekaj, albo cię zabiję!

— Polski mułła musi pozostać w trumnie! — krzyknął Tadeusz.

— Mułła?... A tak, mułła, polski mułła... Niech zostanie...

Tadeusz podał Kazachowi tytoń. Mongoł skręcił w gazecie liście tytoniowe i powiedział:

— Powiem wszystkim naszym, by nie ruszano waszego mułły... Nikt go na pewno nie ruszy... My szanujemy waszą religię, jesteście dobrzy i szlachetni... On będzie miał swoją trumnę.

Zawrócił, a wózek potoczył się za nim. Tadeusz schodził ku miastu z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku i oddania ostatniej posługi zmarłemu polskiemu kapłanowi, który legł pośród polskich mogił wygnańczych jako ich strażnik.

NIETOPERZ OFIARĄ NIESŁUSZNYCH POSĄDZEŃ

Nietoperz jest na ogół źle widziany. Ale Norbert Casteret, wielki badacz jaskiń, postanowił go zrehabilitować.

Udowadnia, że nie należy się go wcale bać: przede wszystkim nie odważy się on nigdy nawet potrącić, a tym mniej nie ma zamiaru wplatać się w wasze włosy. Jego zręczność jest nadzwyczajna. Ten lotnik akrobata omija nawet jedwabną nitkę, rozciągniętą w najciemniejszym mroku, jeżeli jest grubsza niż 0,3 milimetra, omija również najdrobniejszą pułapkę czy przeszkodę.

Nietoperz ma maleńkie oczy. Ale mniejsza o to. Nawet całkowicie oślepiony lata również dobrze. Dzieje się to dlatego, że widzi on za pomocą nosa i uszu! Niedługo po pierwszej wojnie światowej uczeni angielscy odkryli, że nietoperz wydaje nosem fale dźwiękowe, które udało się nawet nagrać. Jeżeli fala uderzy o przeszkodę, wraca natychmiast jako echo. Nietoperz bez obawy pomyłki kieruje się czasem, jaki upłynął pomiędzy wydaniem fal a ich powrotem po spotkaniu jakiegoś przedmiotu. Czas ten wskazuje mu bowiem, w jakiej odległości znajduje się przeszkoda. Słowem działa tu najbardziej udoskonalony radar. Ale czemu nietoperz nie pomiesza własnego, wydawanego przez siebie dźwięku z odbieranym echem?

Otóż, kiedy wyśle on wiązkę fal ultradźwiękowych mięśnie jego ucha kurczą się, przyprawiając go o chwilową głuchotę. Z chwilą zakończenia nadawania, nietoperz jest znów w stanie usłyszeć echo.

Działanie tego udoskonalonego mechanizmu nadawczo-odbiorczego powtarza się do pięćdziesięciu razy na sekundę.

Jest to naprawdę wysoka technika... Pozostaje pytanie: kto wyposażył w nią małego nietoperza?...

"Przewodnik Katolicki"

Stary Konfesjonał

Na zakończenie dorocznego okresu spowiedzi wielkanocnej zaproszono do parafii znanego ojca rekolekcjonistę, który w kilku naukach dla mężczyzn miał im ukazać na nowo cel i łaskę świętej spowiedzi. Teraz proboszcz parafii z zaproszonym ojcem szedł przez kościół, by wskazać mu przeznaczony dla niego konfesjonał.

Było to w największej parafii wielkiego miasta, w parafii z kilku wikarymi, z wielkim nowoczesnym kościołem, w którego nawach stały też nowe konfesjonały — elektrycznie ogrzewane, wygodne dla spowiednika i spowiadających się.

— Tutaj, czcigodny ojcze — zatrzymał się proboszcz. To jest konfesjonał przewidziany dla ojca.

Konfesjonał stał trochę na uboczu, w cieniu za filarem — aby spowiadający się mężczyźni nie potrzebowali ukazywać się reszcie wiernych w zbyt pełnym świetle.

— To jest konfesjonał przeznaczony dla ojca. Na tym ksiądz proboszcz uważał tę sprawę za załatwioną. Ale ojciec — misjonarz przyglądał się długo nowemu konfesjonałowi. Pogładził palcem jego gładko polerowane ściany, odsunął nieco firanki zasłony — i wydał się niezbyt zadowolony.

— Nie podoba się ojcu? — zdziwił się proboszcz. I wskazał jeszcze na instalowany grzejnik, chroniący spowiednika przed przemarznięciem w zimnym kościele, na lampę bardzo przydatną przy odmawianiu brewiarza...

— Nie podoba mi się? Skądże — żachnął się ojciec. — Wręcz przeciwnie, uważam, że jest bardzo ładny. Jeszcze raz przyjrzał się konfesjonałowi i uśmiechnął się lekko: — Jednak prawdę powiedziawszy wydaje mi się on za... młody, zbyt mało doświadczony. Widziałem, że w kruchcie stoi tu jeszcze jeden bardzo stary, z pewnością jeszcze z XVII wieku. Ten odpowiadałby mi o wiele lepiej.

Proboszcz roześmiał się:— Nie usiedzi w nim ojciec długo. Jest strasznie ciasny. A samo klęczenie na jego niewygodnych stopniach już jest dla penitentów pokutą. Poza tym ten konfsjonał nie ma oświetlenia.

— Ale ma doświadczenie, wielkie doświadczenie — i ma serce, powiedział cicho i poważnie zakonnik. — Wszedłem już do niego zaraz po przyjeździe. To prawda, że jest trochę niewygodny. Ale ten konfesjonał podoba mi się. Jeżeli ksiądz proboszcz pozwoli, wybieram ten stary.

Proboszcz, a także najstarszy z wikarych, byli trochę zakłopotani. Obawiali się bowiem, że ludzie nie będą mieli ochoty gramolić się do tej starej zjedzonej przez robaki skrzyni w kruchcie. Cała starannie przygotowana praca rekolekcyjna może zakończyć się niepowodzeniem.

Ale zakonnik pozostał przy swoim życzeniu. Następnego ranka przemówił do zebranych w kościele mężczyzn tymi słowami:

Drodzy mężowie!

Polecono mi wygłosić do was kazanie o spowiedzi, kazanie, które uprzytomniłoby wam całą powagę, a jednocześnie wielką łaskę dobrej świętej spowiedzi. I oto spotkałem tu u was starego, doświadczonego rzeczoznawcę w tej sprawie, sumiennego i dobrze poinformowanego świadka. Tym świadkiem chciałbym się wyręczyć w moim kazaniu. Stoi on — ot tam, w kruchcie i wie o spowiedzi wiele więcej niż my tutaj wszyscy razem wzięci.

Mężczyźni zebrani w kościele, a przede wszystkim ci, którzy trzymali się blisko wyjścia, okazali zaciekawione poruszenie. Kimże jest ten świadek z kruchty? Jakaś stara, zapomniana figura świętego, na którą nikt dotąd nie zwracał uwagi? W kruchcie nie było jednak żadnej figury.

Kaznodzieja ciągnął dalej:

Tam w najciemniejszym kącie przy wyjściu stoi stary konfesjonał, prawdziwy weteran, dźwigający na swych barkach kilka długich wieków. Te nowe konfesjonały w naszym kościele, to jakby młodzi, niedoświadczeni chłopcy w porównaniu z nim. Grzechy i nędze niezliczonych ludzi, pot i niespokojne bicie ich serc, ciężki oddech i ten wewnętrzny opór, który nam wszystkim tak trudno przełamać, trwogę i walki całych pokoleń wchłonęły w siebie jego ściany. Nie można już wejść do tego konfesjonału z tak wielkim grzechem, by nie było jeszcze większego, którego wyznanie on już słyszał.

Nie klęczy się w tym konfesjonale wygodnie, to prawda, ale bije z niego jakaś wielka, spokojna siła, a jego stare deski zdają się szeptać każdemu kto wchodzi: Bracie, wyznaj spokojnie wszystko. Dla Boga nie będzie to nic nowego. Przysłuchiwałem się jego rozmowom z grzesznikami i mówię ci: możesz Mu zaufać. On jest prawdziwie Ojcem.”

Zakonnik umilkł na chwilę. Zdawało się, że teraz on zbiera zgromadzonych wokoło siebie, jak ojciec wzywający swoich synów. Potem głos kapłana stał się jeszcze mocniejszy i jaśniejszy.

W tym konfesjonale klęczeli już kiedyś żołnierze wielkich wojen XVII wieku. Ludzie, na których ciążył mord i rozpusta, gwałt i opilstwo, rabunek i okrucieństwo. I pod tym okropnym ciężarem jęczały stopnie tego konfesjonału. Na tych samych stopniach klęczeli też żołnierze obu ostatnich wojen, ludzie dźwigający grozę niedawno minionych dni, niepokój i zwątpienie naszego czasu. I wszyscy zrzucali w tym starym konfesjonale swoje brzemiona. A on ma twarde, zahartowane w burzach ściany. Kto przysłuchiwał się spowiedziom trzech stuleci, ten nie przerazi się i waszych spowiedzi.

A teraz ja milknę, a głos ma stary konfesjonał i — niezmierzone miłosierdzie Boże.

Zakonnik zszedł z ambony. Kiedy doszedł do starego konfesjonału stał już przy nim długi rząd mężczyzn. Podchodzili wciąż nowi. A konfesjonał zdawał się otwierać do nich wszystkich ramiona.

Bo może zakonnik miał rację, może i on ma swoje życie i serce?

Tłumaczył **M. Węcławski** **L. Lenzen**

Prawdziwa Historia Braci Syjamskich

Bracia syjamscy, od których wzięło swój początek popularne określenie rzadko spotykanego w medycynie wypadku "duplex bilateralitas," Czang i Eng, znani później pod przybranym nazwiskiem Czang-Eng Bunker, urodzili się w Syjamie w roku 1811, w małej wiosce rybackiej, nad rzeką Mekong, niedaleko Bangkoku.

Z pochodzenia byli Chińczykami. W wieku dojrzałym mierzyli: Czang 62 cale wzrostu; Eng 63 cale. Dlatego też Czang przez całe swe życie musiał nosić buty na wysokich obcasach, ażeby dorównać wzrostem swemu bratu.

W młodości nie byli nigdy ciężarem rodziów ani swej wioski. Hodowali drób, sprzedawali na targu jajka, a w targowaniu się nikt im nie mógł dorównać, bowiem mówili na przemian, przy czym drugi z nich zawsze kończył zdanie rozpoczęte przez pierwszego.

Kiedy mieli lat 18, porwał ich z rodzinnej wioski pewien kapitan amerykańskiego skunera i uwiózł ze sobą do Bostonu. Stamtąd wyruszyli na turnee po Ameryce i Europie, oglądani jako niezwykłe okazy przez setki tysięcy ludzi. W samej tylko Anglii przebyli 2,500 mil, pokazywani 300,000 Brytyjczyków, budząc wszędzie ogromną sensację. Królewskie Kolegium Chirurgów w Londynie zaprosiło ich nawet na herbatę, podczas której poddano bliźniaków dyskretnym badaniom lekarskim. Lekarze orzekli jednogłośnie, że stanowią oni nadzwyczajny "wybryk natury."

Tak też było w istocie. Połączeni na zawsze z sobą, mogli jednak zarówno swobodnie biegać jak i pływać, odbywć dalekie spacery, grać w wolanta, a nawet polować. Mogli chodzić ze sobą tylko ramię przy ramieniu, spali twarzą w twarz. Pozycję we śnie zmieniali, przewracając się jeden przez drugiego, nie budząc się przy tym wzajemnie. Byli całkiem normalnie zbudowani i rozwinięci zarówno fizycznie jak i umysłowo, poza faktem, iż łączył ich ze sobą jak gdyby "pomost", miękki, umięśniony przewód około 4 cali długości, o obwodzie 8 cali, wiążący ze sobą ich klatki piersiowe, aż po brzuch.

Lekarze stwierdzili, że ukłucie w środku przewodu było odczuwane naraz przez obydwu braci; natomiast kłucie w prawo lub w lewo od punktu centralnego, bolesne było tylko dla jednego z nich, tego, który był bliżej miejsca zranienia.

Jako dzieci, bracia przechodzili jednocześnie odrę i ospę, równocześnie też powracali do zdrowia. Jako dorośli reagowali odmiennie na różne bodźce. Jeden z nich na przykład lubił zaglądać "do kieliszka", drugi natomiast był abstynentem, uznającym tylko herbatę. Ale stan podniecenia alkoholem nigdy nie udzielał się trzeźwemu bratu.

Po powrocie do Ameryki (kapitan-impressario zwiał zaraz po powrocie z pieniędzmi), bracia zawarli znajomość ze słynnym Phileasem Taylorem Barnumem ("arcymistrzem reklamy"), u którego przebywali w Nowym Yorku przez pięć lat. Uskładali sobie wtedy z występów w muzeum osobliwości Barnuma okrągłą sumę — $60,000.

Choć może to się wydać nieprawdopodobne, bliźniacy przeżyli już przygodę miłosną ku swej zgrozie wielkiej konsternacji. Podczas pobytu w Anglii zakochała się w nich obu naraz niejaka Miss Sophia, młoda dama z wytwornego towarzystwa. Na drodze jej szczęścia stanęła jednak przeszkoda... Bracia uznani zostali przez lekarzy angielskich za odrębne osoby i związek małżeński z nimi obydwoma pachniał na milę procesem o bigamię...

Bliźniacy dostarczali prawnikom całego świata mnóstwo wątpliwości. W jaki sposób bracia, uznani za odrębne osoby fizyczne, mogli posiadać osobistą własność, skoro byli zawsze razem? Czy nie byli już z natury swymi własnymi wspólnikami? A jeśli jeden z nich popełniłby przestępstwo, czy i drugi powinien ponieść za to karę? A jeśli okazałby się istotnie niewinny, jak można byłoby uwięzić i ukarać jednego, bez uczynienia krzywdy drugiemu?

Z drugiej strony, wykluczano nieświadomość dokonania przestępstwa u jednej ze stron, skoro obaj zawsze zasypiali równocześnie, budzili się o tej samej porze, równocześnie odczuwali głód, jedli zawsze to samo i mimo usiłowań wielu in-

****

PÓJDŹ ZA MNĄ...

"Pójdź za Mną!" — Jak miłe są te Boskie słowa,
W których wielka mądrość i szczęście się chowa,
W których jest zawarta pobudka wciąż nowa...

"Pójdź za Mną!" — Te słowa są Zbawicielowe,
Przez które On ci daje zaproszenie nowe,
Na które twoje serce winno być gotowe!

"Pójdź za Mną!" — Jeżeli chcesz być w Panu doskonałym,
Pozbądź się wszystkiego — poprzestań na małym,
A będziesz brał udział w Boga szczęściu całym.

"Pójdź za Mną!" — Bezzwłocznie na Pana wezwanie,
Już idę za Tobą, dobry Jezu, Panie —
Niech się Twa Wola również ze mną stanie...

"Pójdź za Mną!" — Odważnie, wybrany młodzieńcze,
Za twe poświęcenie Bóg ci słowem ręczy,
Że cię w Swym Królestwie chwalebnie uwieńczy!

"Pójdź za Mną!" — Naśladuj żywot Chrysta święty,
Który cały był pracą, cierpieniem objęty —
Zaś żadną zmazą grzechową nigdy nie był tknięty...

"Pójdź za Mną!" — Ochotnie, dziewico wybrana,
Niech twoje poświęcenie wszystkim będzie znane —
A korona chwały będzie ci oddana!

"Pójdź za Mną!" — Nie wątpiąc. — "Jam jest twoją drogą;
Jam Prawdą, więc żadna nie spotka cię trwoga;
Jam Żywot, wieczyście żyć będziesz u Boga!"

Brat Anioł, O.F.M.

terlokutorów, nigdy nie można było z żadnym z nich prowadzić oddzielnej rozmowy na osobny temat.

Ostatecznie ustalono, że bracia mogą posiadać majątek i podpisywać umowy zarówno osobno jak i do spółki, natomiast w związki małżeńskie mogą wstępować tylko osobno i dzieci dziedziczyć po nich będą oddzielnie.

Rzecz dziwna, bracia nader rzadko rozmawiali ze sobą. "Widzimy równocześnie to samo, odczuwamy tak samo, o czym tu dyskutować?"

Natomiast różnili się między sobą w poglądach politycznych. Podczas wyborów do Kongresu w roku 1847, jako obywatele amerykańscy (na mocy orzeczenie sądu stanowego Północnej Karoliny) głosowali na różnych kandydatów.

Bracia Czang i Eng nauczyli się biegle mówić i pisać po angielsku. Przyjęli też całkowicie strój amerykański, zachowując jedynie tradycyjny chiński warkocz.

Żyli spokojnie i skromnie jako zamożni, pracowici farmerzy. Podczas jednej ze swych licznych podróży, przeżyli bracia drugą romantyczną prygodę. Tym razem zakochały się w nich dwie siostry. Złośliwi twierdzlili, że dużą rolę odegrał w tej miłości kapitalik braci — okrągłe kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Tak czy owak, w dniu 1 kwietnia 1843 roku, w hrabstwie Wilkes, w stanie Północna Karolina, Czang pojął za żonę Adelajdę Yeats, a Eng — jej siostrę, Sarah Ann.

Ponieważ siostry jakoś nie mogły się zgodzić ze sobą, Czang i Eng wybudowali dla nich dwa osobne domy, w odległości 3 mile i na przemian, przez trzy dni z rzędu, przebywali to u jednej, to u drugiej.

W ciągu przeszło 30 lat małżeństwa bracia doczekali się licznego i normalnego potomstwa, w sumie 22 dzieci. W czasie wojny domowej bracia, jako zwolennicy Konfederacji dotkliwie odczuli klęskę Południa. Zubożeni przez wojnę, znów przybyli za zarobkiem do Nowego Yorku, gdzie występowali w muzeum Wooda. Ale publiczność przestała się już nimi interesować.

Zapomniani przez świat, powrócili na swą farmę i pozostali na niej do końca życia, wędrując regularnie co trzy dni od jednej żony do drugiej, z jednego domku do drugiego, bez względu na pogodę. W nocy z 23 na 24 stycznia 1874 roku bracia, liczący już wtedy 63 lata, udali się jak zwykle na spoczynek. Ale Czang nie mógł zasnąć. Skarżył się na dokuczliwe bóle w piersi. Nad ranem bracia wstali i zasiedli przy kominku, na specjalnym krześle. Eng był śpiący i chciał wrócić do łóżka. Czang wciąż użalał się na bóle. Eng więc wypalił fajkę i po chwili wrócili na posłanie. Eng natychmiast zasnął mocnym snem.

Kiedy się obudził, brat jego leżał zimny i martwy. Eng zaczął płakać, i krzyczeć, wreszcie zawołał żonę. "Nadeszła moja ostatnia godzina", powiedział. Od chwili, kiedy budząc się, spojrzał na twarz nieżywego brata, wpadł w silny paroksyzm nerwowy... W dwie godziny później skonał, mimo iż poprzedniego wieczoru był jeszcze w pełni sił i zdrowia.

Sekcja zwłok dokonana przez lekarzy filadelfijskich, stała się medyczną sensacją na skalę światową. Wykazała, że nie można było absolutnie rozdzielić braci za ich życia drogą operacji. Stwierdzono też, że Czang zmarł na udar mózgu. Przyczyna śmierci Enga pozostała nieznana. Przypuszcza się, że umarł — z przestrachu.

(Dziennik Polski)

Ksiądz Rudolf Komorek

Cudnych jest wiele kwiatów z Polskiej Niwy... Jednym z nich, to nasz rodak, Ks. Rudolf Komorek.

Urodził się 11 listopada 1890 roku w Bielsku na Śląsku Cieszyńskim.

Od chłopięcych lat czuł w sobie powołanie do wyższych rzeczy, tak że już w Małym Seminarium nie nazywano go inaczej, jak "św. Alojzem". Po Seminarium Duchownym, mając zaledwie 23 lat nieukończonych jeszcze, został wyświęcony na kapłana w dniu 22 lipca 1913 roku.

Z chwilą wybuchu Pierwszej Wojny Światowej zostaje kapelanem w wojskowych szpitalach w Krakowie, a następnie pełni obowiązki kapelana na froncie włoskim i tam, razem ze swoim oddziałem dostaje się do niewoli. Dniem i nocą z nadzwyczajnym poświęceniem i apostolstwem był oddany żołnierzom a specjalnie chorym i rannym...

Wróciwszy z niewoli, otrzymał w administrację parafię w Pogwizdowie na Śląsku Cieszyńskim, ale zaraz wdrożył prośbę o zezwolenie na wstąpienie do Zgromadzenia Zakonnego i pracę na św. Misjach...

Tymczasem jednak przeniesiono go na stanowisko wikarego do Frysztatu na Śląsku Cieszyńskim. Dopiero w 1921 roku przyszło oficjalne zezwolenie na opuszczenie diecezji wrocławskiej, do której przynależał i pewnego dnia 1922 roku Ks. Komorek opuszczał Frysztat, aby wstąpić do Zgromadzenia OO. Salezjanów.

Cały Frysztat znalazł się wtedy na stacji kolejowej, by pożegnać swego ulubionego wikarego, który, jak zawsze, w sobie skupiony i zrównoważony, ze swym żołnierskim plecakiem na ramionach, w którym się mieścił cały jego biedniutki dobytek, a z którym przemaszerował całą wojnę aż do niewoli w Trydencie włącznie — wsiadał na pociąg jadący do Piotrowic i dalej do Oświęcimia, do tamtejszego zakładu OO. Salezjanów.

Po odbyciu nowicjatu i krótkim pobycie na stanowisku wikarego w salezjańskiej parafii w Przemyślu — Ks. Rudolf pewnego październikowego dnia w 1924 roku odkurzał znowu swój żołnierski stary plecak, by szykować się do dalekiej podróży, poprzez lądy i morza, której celem ostatecznym była Brazylia...

Tu jego świątobliwość ukazała się w całej pełni. Już w Polsce osoby wiarygodne zeznawały że w spowiedzi św. czytał w ich sumieniach, jak w otwartej księdze...

W Brazylii na różnych posterunkach, gdziekolwiek go postawiło posłuszeństwo — wszędzie zabłysnął wielkimi cnotami kapłana, całą swą duszą oddanego Bogu oraz posłudze bliźniemu. Szczególniejszymi przywilejami u Ks. Rudolfa cieszyły się dzieci, chorzy i wszyscy ci, za zawsze gromadą wielką otaczali jego konfesjonał...

Już w pierwszych latach swego pobytu na ziemi Św. Krzyża, dzieci a za nimi i inni, zaczęli go nazywać "padre santo" — święty kapłan!...

A rzeczywiście, wokół Ks. Komorka, działy się rzeczy niesamowite...

Trudno je tutaj wyliczyć choćby w części, zwłaszcza z okresu, kiedy już tknięty chorobą płuc, ostatnie dziesięć lat swego życia spędzał już tylko w Sao Jose dos Campos.

— Zawołano go do dziecka przez lekarzy już opuszczonego... Wokół biedniutkiego łóżeczka pełno różnych buteleczek z resztkami różnych lekarstw... Ks. Rudolf każe wszystkie usunąć i poleca, aby podawano dziecku jedno jedyne lekarstwo — łyżeczkę wody święconej... Udzielił jeszcze dziecku błogosławieństwa Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, a niedługo potem — tam, gdzie już zaglądał anioł śmierci, wszedł anioł radości i szczęścia...

Tym samym również lekarstwem uzdrowił szereg gruźlików...

— W Luis Alves miała się odbyć uroczystość ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Do kościoła przyszło zaledwie trzech ludzi, bo nagła powódź odcięła parafian od kościoła... Zabrał z sobą Ks. Rudolf tych trzech do kościoła, odmówił z nimi różaniec z prośbą o opadnięcie poziomu wody... W tym czasie woda tak opadła, że wierni mogli przyjść na nabożeństwo...

— Opowiadają w S. Felicjano, że widzieli, jak Ks. Rudolf w czasie ulewnego deszczu wracał do domu z brewiarzem w ręku... Tak Ks. Rudolf jak też i brewiarz był całkowicie suchy...

To samo zaświadczają również ludzie z Sao Jose dos Campos...

— W Sao Jose dos Campos, w czasie straszliwej ulewy — Prałat Asciano Brandao i miejscowy Proboszcz, jadąc samochodem, spotykają Ks. Rudolfa, który właśnie szedł spowiadać do parafii. Jak zwykle, tak i tym razem szedł bez parasola... Księża zatrzymują samochód i proszą do siebie Ks. Komorka, którego bardzo poważali, ale nie udało im się go przymusić do skorzystania z ich zaprosin... Jechali zatem dalej w załatwianiu spraw własnych przez miasto, a gdy po pewnym czasie przybyli do kościoła, zaciekawieni pytają zakrystianina:

— Ks. Komorek już przybył?

— A tak, przed chwilą. Już jest w konfesjonale.

— Pewnie zmókł jak biedna kurka...

— Wcale nie. Ot tam wisi jego płaszcz.

Poszli i zbadali. Ale płaszcz był całkowicie suchy...

Umarł Ks. Rudolf Komorek w S. Jose dos Campos 11 grudnia 1949 roku. Pogrzeb jego odbył się w czasie ulewnego deszczu, jak gdyby płaczące niebiosa chciały na swój sposób pożegnać z tym padołkiem łez i cierpień świątobliwego kapłana... Ale i wtedy okazało dla Niego wyjątkowe względy... Bowiem trumna Jego była zupełnie sucha... Nie zmokła, jakby to był dzień cudnie pogodny...

Grób naszego świątobliwego Rodaka jest miejscem ustawicznych pielgrzymek... Gromadzi się koło niego wdzięczny, wierny, pobożny lud... Grób stale oświecony, tonie w powodzi kwiatów... Ileż to już łask uprosił dla niego "padre santo" — Ks. Rudolf, w najrozmaitszych jego potrzebach...

Nie uprzedzamy wyroków świętej naszej Matki — Kościoła Świętego. Ale zapraszamy wszystkich do polecania swych potrzeb tak duchowych jak i materialnych temu świątobliwemu naszemu Rodakowi...

Proces Jego beatyfikacji już rozpoczęty... Prośmy Niebiosa, by prędko nadszedł ten dzień, który wyprowadzi Ks. Rudolfa Komorka z ciemności grobowych do chwały ołtarzy.

Ziarna i Kłosy

O Józku, Racheli i Józusiu - Ich Synku...

Przybywamy z ż o n ą do księdza dobrodzieja z trudnością nie lada. Obydwoje jesteśmy wyznania mojżeszowego...

— Z ich wyglądu nigdy bym nie powiedział, że mam zaszczyt rozmawiać z Żydami.

— O! Niech ksiądz dobrodziej nie wspomina o zaszczycie, bo taka wytworna forma rozmowy bardzo by nas onieśmielała i wprost zamknęła nam drogę do księdza dobrodzieja...

— Proszę być przekonanymi, że pragnę odnieść się do nich jak najżyczliwiej i w duchu kultury chrześcijańskiej. Bardzo proszę o szczerość i swobodę... Jestem ich sługą i zapytuję — już bez wytworności: czym mogę służyć?

— Przede wszystkim musimy się przedstawić księdzu dobrodziejowi... Wszystkich szczegółów nie opowiemy o sobie, zaznajomimy tylko księdza dobrodzieja z istotą naszej prośby... Jesteśmy małżonkami... Ślub braliśmy w s y n a g o d z e, kilka dni przed napaścią Hitlera na Polskę... Nie będziemy nudzić księdza dobrodzieja opowiadaniem, co przeżywaliśmy podczas okupacji niemieckiej, jakie potworne upokorzenie i niezliczone niebezpieczeństwa śmierci...

— No, dziękujmy Panu Bogu, że widzę was w dobrym zdrowiu!

— W ostatnich szesnastu miesiącach piekła hitlerowskiego pracowaliśmy z żoną u chłopa na wsi. Ja, jako parobek, a żona jako dziewka do krów i grubszych robót domowych. W 1944 roku urodził nam się synek, Józuś, który ma już ósmy roczek.

— I daliście radę rolniczym zatrudnieniom? Był to egzamin bardzo twardy...

— Księże dobrodzieju! Nigdy nie przypuszczałem, że umiłowanie życia jest tak wielkim nauczycielem... Palce paliły mi się w rękach... Mój gospodarz często mnie pochwalał, że dobrze przyglądałem się zajęciom ojca, który musiał być — mówił — znakomitym gospodarzem! A był kupcem...

— Nikt mi jeszcze nie opowiadał o tak niezwykłych wydarzeniach.

— O niezwykłości dopiero zacznę mówić...

— Zamieniam się cały w ucho.

To, co opowiem, działo się w latach 1943-1944, gdy wściekłość hitlerowców najokrutniej tępiła Żydów... Księże dobrodzieju! Człowiek chodził jak żebrak najbardziej ubogi, w k o m p l e t n y m zaniedbaniu zewnętrznym, po prostu w najgorszych łachmanach... Pewnego razu, pod wieczór wiosenny, zjawili się we wsi dwaj gestapowcy. Kogoś szukali. Ja pilnowałem wtedy dwóch krów mojego gospodarza.

— Jak się nazywasz? — odezwał się jeden z nich po niemiecku.

— Co proszę? — zapytałem językiem i postawą matołka, za jakiego wtenczas się ubrałem. Miałem na sobie zarzutkę po dziadku, na głowie kapelusisko jeszcze starsze oraz spory patyk w lewej ręce. Nogi były bose...

— Jak się nazywasz, ty durniu!

— Co?... Bo niedobrze słyszę — wyjąkałem.

— To przecież idiota! — orzekł drugi gestapowiec i o d s z e d ł wraz ze swym kompanem.

— Dzięki Bogu!

— Lecz zostawmy te opowiadania. W literaturze powojennej aż roi się od opisów męczeńskich cierpień... Pragniemy księdzu dobrodziejowi

przedstawić nasz bardzo wielki kłopot, w jakim znaleźliśmy się...

— Obym tylko mógł wam służyć dobrą radą.

— Właśnie, właśnie o to chodzi... Będziemy prosić księdza dobrodzieja o dobrą radę... Ale niech to już moja żona opowie...

— Przy pomocy Bożej rozpoczynam. Mąż mój wspomniał już, że mamy synka. Bardzo jesteśmy Panu Bogu wdzięczni, że nas obdarzył tak wielkim bogactwem... Nasz Józuś jest pięknym chłopczykiem, jest zdrowy, ślicznie się rozwija. A jaki on zdolny!... I jak pobożnie mówi paciorek!... Niebo prawdziwie zawitało w nasze ubogie progi, gdy się to dziecię urodziło...

— Pani tak pięknie opowiada o szczęściu, które wniósł do waszego życia Józuś, że niejednego zazdrość by ogarnęła, gdyby to słyszał.

— O, proszę księdza dobrodzieja, czytuję Pismo Święte i książki religijne. Jestem zachwycona niezwykłą treścią pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju. Gdy tam czytam, że Pan Bóg stworzył człowieka na Swój obraz i podobieństwo Swoje, jestem wprost odrywana od ziemi i jakby uniesiona w jakiś świat inny...

Opowiadanie pani jest również oderwane od świata materialnego. Na każdym jej słowie widzę wyrytą pieczęć pochodzenia Bożego... Mowa jej zdradza pozatem zdolność literacką!

— O, niech ksiądz dobrodziej tak nie mówi... Biedną, prześladowaną, psami szczutą Żydówką jestem. Ileż to razy śni mi się, że moje umęczone nogi nie dotykają ziemi, lecz jakby grzęzły w olbrzymim kotle czarownic i wiedźm, do których Hitler i jego najbliżsi się umizgują... Brrr...

— Moja najdroższa — przerwał mąż żonie — ileż to razy postanawialiśmy sobie, że skargi z naszych warg nie popłyną, a tym mniej wymyślania... Nie zapominaj, że nasze milczenie ma być podarunkiem Bogu za dar życia, którym się dziś cieszymy.

— Moi najdrożsi państwo...

— Jeszcze też co! "Państwo"!... Niech nam ksiądz dobrodziej mówi: Józku... Rachelo...

— Dobrze, mój Józku... i ty, pani Rachelo!... Wasze opowiadania są na wskroś chrześcijańskie. To, com słyszał, jest dla mnie zachętą, bym was zapytał, czy mam wam udzielić sakramentu chrztu?

— Oboje z żoną namyślamy się, jak postąpić — rzekł Józek trochę smętnie. — Brak nam jeszcze przekonania o dopełnieniu religii żydowskiej przez Chrystusa.

— Z tego wnioskuję, że częściej rozmawiacie z sobą na ten temat! Zdradza to i jasność waszych słów. Treść w nich zamknięta jest przetrawiona i jest waszą własnością, z którą się swobodnie obchodzicie.

— Księże dobrodzieju! Na razie dużo myśleliśmy o naszym Józusiu, który jest wychowany po katolicku, uczęszcza do trzeciej klasy i razem z wszystkimi dziećmi jest przygotowywany do I Komunii świętej...

Józek zamilkł, spuścił oczy na ziemię...

Nikt nic nie mówił... W oczach Racheli pojawiły się łzy. Zbliżyłem się do Józka, położyłem rękę prawą na jego głowie i po chwili zapytałem:

— Józku! Popatrz mi najpierw w oczy... Tak! A teraz powiedz mi szczerze, czy postanowiłeś ochrzcić Józusia? Bliska I Komunia św. domaga się rychłej odpowiedzi na to pytanie!... Niedopuszczenie go do I Komunii św. mogłoby wywołać w jego życiu wewnętrznym wprost przebolesny zamęt!... Józku i pani Rachelo! Czy wasz synuś jest przekonany, że jest ochrzczony?

— Tak, Józuś niczego się nie domyśla... Przecież od lat wspólnie z nami odmawia paciorek i razem bierzemy udział w Mszy św. — oświadczyła Rachela. Jak my mu to teraz wytłumaczymy? Dotąd nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy z nim... Wpadliśmy z mężem do groźnej matni duchowej i religijnej... Niech nas ksiądz dobrodziej wyrwie z tego wirowiska, które nam

sen odbiera, życie niszczy i trzyma w nieprzerwanej obawie i bezradności...

— O, toś mi się, mój przyjacielu, Józku, źle spisał... No, ale jestem przekonany, że przede mną niczego nie ukrywacie.

— Niech Pan Bóg broni, wszystko opowiedzieliśmy — rzekł Józek.

— Z wyjątkiem jednej, bardzo ważnej sprawy...

— Jakiej? Proszę księdza dobrodzieja.

— Józku! Pani Rachelo! Dotąd nie oświadczyliście, czy uzgodniliście z sobą, o co mnie prosić?

Prosimy księdza, by ochrzcił Józusia i by mu ksiądz dobrodziej wytłumaczył, dlaczego jest dopiero teraz chrzczony...

— A chrzest was obojga?...

— Proszę księdza dobrodzieja!... Jestem mężczyzną... Przeżyłem podczas okupacji hitlerowskiej straszne czasy... Zdawać by się mogło, że nie powinno nam, to jest mojej Racheli i mnie, nastręczać żadnych trudności, by i dla nas poprosić o chrzest...

— A więc?...

— A więc, proszę księdza dobrodzieja, będzie lepiej i uczciwiej, jeżeli nasz chrzest odroczymy do

ZWIERCIADŁO STANU MAŁŻEŃSKIEGO

1. Jeżeli kto nie idzie do ołtarza wiary jak do ołtarza ofiary, ten szczęścia nie znajdzie.

2. Małżeństwo ustanowiono dla ludzi, nie dla aniołów. Aniołowie Boscy nie żyją w małżeństwie — mówi Zbawiciel — a to winni małżonkowie powtarzać sobie tak długo, jak żyją ze sobą. Jeżeli jedno z nich stałoby się aniołem, zabrałby go Bóg stąd i umieścił między aniołami, bo tu, na ziemi między ludźmi, nie miałby już nic do zniesienia, ani się z czego oczyszczać.

3. Każda miłość zamilknie, jeśliby zabrakło jej cierpliwości chrześcijańskiej.

4. Małe wzajemne ustępstwa silniej wiążą częstokroć małżeństwo, aniżeli bogate podarunki.

5. Jeżeli chcemy dać małżonkom dobrą radę, która niewiele kosztuje, ale przedstawia dużą wartość, to mieści się ona w słowach: Zapomnij o tym, co tobie niemiłe, ale nie zapomnij tego, co drugiemu jest przyjemne.

6. Małżeństwo jest jednym z tych rzadkich związków, w którym nic nie mówić jest prawie gorzej, niż mówić wiele.

7. Gniew między małżonkami niewiele złego przynosi, pod warunkiem wszakże, że rychło się pogodzą.

8. Byłoby o wiele lepiej dla wielu małżonków, żeby mniej okazywali serdeczności ku sobie wobec ludzi, ale za to więcej w domowym zaciszu.

9. Łatwiej jest o wiele miłości w małżeństwie, niż o dużo szacunku.

10. Najtrwalsze szczęście małżeńskie polega na tym, że małżonkowie wzajemnie się szanują i każde z nich tak postępuje, że drugie również szanować go musi.

chwili, gdy tak gorąco, wewnętrznie, rzewnie i szczęśliwie będziemy do I Komunii św. tęsknić, jak to spostrzegamy u naszego Józusia. Zmiana religii dotąd praktykowanej oraz kochanej, na inną, jest postąpieniem tak niebotycznym czy też piekłotycznym, że brak odwagi do takiego kroku jest dla nas męczarnią wprost niepojętą...

— Która zamieni się w szczęście dotąd nieznane, gdy razem z Józusiem przystąpicie do I Komunii św.! Józku drogi! Przed chwilą powiedziałeś mądrze i prawdziwie, że widzisz w chrześcijaństwie jakby dopełnienie Objawienia danego Ojcom waszym... Rozważcie jeszcze jeden szczegół: Józusia ochrzcimy... Przystąpi do I Komunii św.! Będzie prowadził życie piękne, ewangeliczne... Aż się pewnego dnia dowie o wszystkich wydarzeniach, które poprzedziły jego chrzest... Obawiam się, że będzie dla niego bolesną niespodzianką, że go ojciec i matka trzymali w nieświadomości... Moi najdrożsi! Nie chcę wam przedstawiać przeżyć Józusia, gdy się dowie, co rodzice ukrywali przed nim... Moja rada jest taka: proszę się przez tydzień namyśleć i naradzić, a w dniu ósmym proszę do mnie przybyć, by mi oświadczyć, co ostatecznie postanowiliście... Ja przez ten tydzień dużo będę się modlił oraz umartwiał w waszej intencji... Zatem — do zobaczenia za tydzień! Z Bogiem!

Na zapukanie do drzwi wczesnym rankiem odpowiedziałem:

— Niech Bóg prowadzi! Proszę!

— Nie czekamy do dnia ósmego, lecz w drugi dzień przychodzimy z postanowieniem — z rzewnymi łzami wewnętrznego szczęścia wyznała Rachela.

Głębokie wzruszenie uniemożliwiło Racheli dalsze wyznanie...

Z niemniejszym wzruszeniem nawiązał dalej Józek:

— Gdy wczoraj wróciliśmy do siebie, Józuś, jak to często czyni, rysował. Ujrzawszy nas, rzucić się żonie w objęcia, potem mnie wycałował i obejmował...

— *Za dziesięć dni będę przyjmował Pana Jezusa w Pierwszej Komunii świętej* — *wołał radośnie.*

— O, proszę księdza dobrodzieja! — ciągnął dalej Józek — nie mam sił, ani nie umiem tego wiernie opowiedzieć, co z nami się wówczas działo... Kipiące szczęściem słowa Józusia zwaliły nas z nóg... Ledwie zdołaliśmy uchwycić krzesła, by na nich spocząć... Żona głośno łkała, a ja szukałem słów, by synkowi coś powiedzieć... Coś odpowiedniego do jego radosnych przeżyć... Nie zdobyłem się na to... Przytuliłem go do serca i głaskałem po główce. Boże! Jak on się miłośnie tulił do mnie!... Księże dobrodzieju! Radość Józusia i jego żywiołowe przeżywanie samego tylko przygotowania do I Komunii św. przekonało nas, że Chrystus dopełnił objawienia danego Abrahamowi... Mojżeszowi... Rachela i ja prosimy o wprowadzenie nas do Kościoła Chrystusowego udzieleniem nam sakramentu Chrztu świętego...

* * *

O chrzcie rodziców Józuś nic się nie dowiedział... Był trochę zaskoczony, gdy go rodzice prowadzili do zdroju chrzcielnego, ale uspokoił się, gdy wytłumaczono mu, że zostanie w sposób uroczysty ochrzczony, a nie tylko wodą.

Do Pierwszej Komunii Świętej Józek i Rachela prowadzili Józusia za rączki... Niżej podpisany autor był chyba najgłębiej wstrząśnięty tą potrójną Pierwszą Komunią Świętą.

Po wszystkich uroczystościach zaprosili mnie Józkowie polskim zwyczajem na tradycyjną "herbatkę". Spożywaliśmy smacznie, również polskim zwyczajem — karpia po żydowsku.

Chrystus zajął w rodzinie Józka miejsce naczelne... Do Jego Ewangelii przymierzają Józkowie każde poczynanie życiowe.

Ks. Ferdynand Machay

S. Lubieniecka-Pistivśkowa

Zwyczaje Karnawałowe W Europie

Wielki Post, zaczynający się ze Środą Popielcową, poprzedza karnawał, okres zabaw i swawoli.

Nazwa "karnawał" pochodzi od włoskiego słowa "carna — vale", czyli "żegnaj mięso", którego niegdyś w okresie Wielkiego Postu nie używano. W Polsce post był bardzo przestrzegany; nie tylko nie jadano mięsa, ale unikano i tłuszczów zwierzęcych, smażąc na oleju lub oliwie. Gorliwsi katolicy nie używali przez okres Wielkiego Postu jajek, mleka i masła i nie pili alkoholu.

Początków karnawału szukać należy w czasach pogańskich. Karnawał przypada na wiosnę, gdy budzi się życie natury, następuje odrodzenie całej przyrody i jako taki u ludów niechrześcijańskich był wyrazem radości.

Obchody karnawałowe połączone z tańcami i śpiewem, znane były już w starożytnej Grecji. Grecy wierzyli, że jesienią bóstwo lata opuszcza ziemię i wędruje daleko, hen za morza, aby powrócić znowu na wiosnę i darzyć spragnioną pocałunków słońca ziemię swymi dobrodziejstwami. Dlatego też w okresie wiosennym urządzano w Grecji pochody na cześć bożka Dionizosa (zwanego w starym Rzymie Bachusem) obwożonego na wozie, na którym umieszczany był okręt. Piękna pora roku powracała z za morza!

Zwyczaj przewożenia w pochodzie okrętu znany był i w krajach północnych, jak świadczą o tym rysunki odnalezione na skałach w Szwecji.

Zwyczaje karnawałowe rozpowszechnione są w całej Europie i, choć różnią się nieco od siebie, zależnie od charakteru mieszkańców danego kraju, posiadają wspólną cechę: beztroską wesołość.

Ponieważ jak już wyżej wspomniałam, początków karnawałów szukać należy w pogańskich zwyczajach wiosennych, nic więc dziwnego, że wiele związanych z tym okresem zwyczai i wierzeń ludowych ma cechy pogańskie. Zwróćmy przede wszystkim uwagę na akt dużej roli, jaką w zabawach karnawałowych odgrywa ogień. A więc np. w niektórych miejscowościach w Niemczech na początku karnawału rozpalają na górach ogniska, a gromady dzieci z wózkami przeciągają przez ulice zbierając materiał opałowy, potrzebny do rozpalenia ognisk.

W Szwajcarii istnieje ciekawy zwyczaj rozpalania ogniska przez kobietę, która ostatnio w danej wsi wyszła za mąż, lub ewentualnie przez mężczyznę, świeżo ożenionego. Dookoła ogniska gromadzą się mieszkańcy wsi, aby wspólnie się modlić lub śpiewać. Niekiedy, tak jak w Polsce w wigilie św. Jana

(23 czerwca), młodzieńcy skaczą przez płonące ognisko, co według wierzeń ludowych ma bronić od choroby i zapewnić urodzaj w ciągu roku.

W Irlandii i Karyntii mieszkańcy wiosek zapalają owinięte słomą koła i zrzucają je z pagórków w dół. W Austrii i Szwajcarii przechował się starogermański zwyczaj zrzucania z gór płonących krążków drzewa dla sprowadzenia urodzaju i zapewnienia szczęścia ukochanej osobie.

Wielką rolę w obchodach karnawałowych odgrywa myśl o nadchodzącej wiośnie i o zapewnieniu płodności ziemi, obudzonej z zimowego snu. Do niedawna np. istniał w Anglii i Niemczech zwyczaj pochodów z pługiem, do którego wprzęgano młode dziewczęta. Zwyczaj ten, choć w nieco odmiennej formie, istnieje w północnej Grecji, gdzie w poniedziałek przed Popielcem, przed rozpoczęciem wiosennej orki, ukostiumowany mężczyzna w otoczeniu dzieci ciągnie pług.

Prastary zwyczaj istnieje dziś jeszcze w małej wiosce Grosselfingen. W okresie karnawału odbywa się tam pochód przez wieś, w którym biorą udział tylko mężczyźni. Na czele kroczy mężczyzna w wysokim, spiczastym kapeluszu i jaskrawym ubiorze; za nim biało ubrani chłopcy, symbolizujący młodość; dalej cechy, a za nimi czarno ubrane postacie w maskach wyobrażające śmierć, choroby i zimę. Rzecz ciekawa, że pochód w maskach odbywa się w czwartek po Popielcu i rozpoczyna się Mszą św. za zmarłych. Odwieczne jest więc kojarzenie praw rządzących przyrodą z pojęciami śmierci i zmartwychwstania.

Zima, to symbol śmierci; wiosna — odrodzenia. Istniejący dawniej w Bawarii zwyczaj spalania na stosie kukły wyobrażającej zimę posiada analogię z przechowanym jeszcze w niektórych okolicach Polski topieniem Marzanny, praktykowanych od niedzieli wśródpostnej do Zielonych Świątek. Zależnie od miejscowości, kukła — symbol zimy lub śmierci — zostaje spalona, lub utopiona.

Najhuczniej obchodzone są wszędzie Ostatki, czyli trzy ostatnie dni karnawału przed wkroczeniem w okres Wielkiego Postu.

Powszechnie znany jest karnawał nicejski rozbrzmiewający śpiewem obsypany konfetami, barwny różnorodnymi kostiumami... Na Ostatki miasta włoskie przybierają specjalny wygląd. W oknach wieczorami płoną światła, a przez ulice płynie gwar i wesoła pieśń. Na ulicach ludzie noszą zapalone świece, które inni przechodnie, wśród żartów i śmiechów usiłują zgasić.

W południowej Chorwacji w ostatnie dni karnawału dzwonnicy (tzw. zvoncari), tj. chłopcy w maskach z owczej skóry z drewnianymi pałkami i pończochami z popiołem w rękach i dzwonkami "krowimi" u pasa, obchodzą z wielką wrzawą i krzykiem zagrody wiejskie, gdzie są suto obdarowywani przez gospodynie. Napotkane po drodze kobiety obsypują popiołem na znak, że bliski jest Popielec i że trzeba będzie wkrótce zaprzestać wesołych zabaw i tańców.

W Szwajcarii na zapusty występuje "dziki człowiek", niekiedy w towarzystwie żony i dziecka. Jest on czasem przebrany za niedźwiedzia, co stanowi znowu zapowiedź zbliżającej się wiosny, z nastaniem której niedźwiedź budzi się ze snu zimowego i wychodzi na świat Boży. Według Kolberga zwyczaj "chodzenie z niedźwiedziem" istniał

również wśród wielkopolskiego ludu.

W katolickiej Irlandii wtorek przed Popielcem nosi nazwę "naleśnikowego"; w dzień ten odbywa się święcenie jedzenia i smażenie naleśników. Ludzie zdejmują zielone gałązki, zawieszone na drzwiach w dzień Bożego Narodzenia i wkładają je do potraw mięsnych. Zielone gałązki są symbolem błogosławieństwa Bożego.

W niektórych krajach europejskich we wtorek przed Popielcem odbywa się "pogrzeb" karnawału. Najprawdopodobniej wiąże się to jednocześnie z "pogrzebem" zimy. Podczas "pogrzebu" naśladowane są zwyczaje pogrzebowe kościelne. Kukłę wyobrażającą karnawał, zakopują lub palą. Niejednokrotnie robią kukłę — olbrzyma, którego niszczą. Stanowi on symbol biblijnego Goliata i przypomina walkę z Dawidem, stanowiąc jednocześnie wyobrażenie odchodzącej zimy.

Karnawał w Polsce był hucznie obchodzony. O dawnych zwyczajach wspomina ks. Kitowicz, opisując maskarady i zabawy po szlacheckich dworach, a zwłaszcza polskie zapusty. W bogatych domach we wtorek przed Popielcem urządzano kolację zapustną, już bez mięsa. Podawano więc jajka, śledzie i mleko — wstęp do postnego jedzenia. Po miastach czeladnicy przebierali jednego z pośród siebie za niedźwiedzia i chodzili po domach zbierając datki. Po wsiach istniał zwyczaj chodzenia z kurkiem, czyli kogutem osadzonym na kiju lub wożonym na kółkach.

Jedną z najbardziej charakterystycznych zabaw karnawałowych były kuligi, to jest przejażdżki saniami z muzyką od dworu do dworu.

Autor poematu "Mąrya", Antoni Malczewski (1793-1826) tak w tym utworze opisuje nastrój kuligu:

My sobie jedziem kuligiem,
I w noc i we dnie,
Maska nas kryje, a kto chce wiedzieć,
Skąd my i czyje,
To odpowiedzieć śmiechem i krzykiem,
Szczera ochota
Otwiera wrota.
Lecim saniami
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty;
Czy znasz ty polskie zapusty?

Oczywiście, że z biegiem czasu i polskie zapusty zmieniły charakter. W czasie karnawału tańczono po wsiach i miastach dawniej i tańczy się i dzisiaj. Przebieranie się utraciło na aktualności, a w miastach bale maskowe są nadal w modzie.

Przed wojną w polskich domach katolickich we wtorek zapustny, gdy zegar wydzwaniał północ, wnoszono na sale taneczną śledzie z ciasta na znak zaczynającego się Wielkiego Postu. Muzyka przestawała grać, a tańczące pary przestawały tańczyć. Dziś zapewne jest inaczej.

Kres karnawałowi kładzie Środa Popielcowa. Dawniej w kościołach kapłan posypywał popiołem jedynie głowy grzeszników, którzy, po odbyciu kary, powracali znowu na łono Kościoła. Z biegiem czasu zwyczaj ten objął wszystkich katolików.

Posypanie popiołem wykazuje i przypomina znikomość rzeczy ziemskich i podkreśla, że celem człowieka nie jest zabawa, lecz praca nad swym uświęceniem i dążenie do Boga.



Tryumf Zmartwychwstania

Bezpośredniość naszego stosunku do Boga spowita jest często oraz skrępowana przez przywiązania i upodobania, które się łączą ze światem rzeczy stworzonych i z nim też przemijają...

Kto im nadto uwagi poświęcał, nadto im przywiązywał znaczenia i nadto w nich nadziei pokładał — boleśnie doświadczał surowości nowej próby...

W czas wojny, na frontach i poza frontami, za drutami obozów oraz w tym wielkim obozie bez drutów, jakim była Polska w okresie okupacji, okazywało się, czy nasza wiara była silna Chrystusem, czy też uzależniona od spełnienia naszych ludzkich oczekiwań i spodziewań...

Kto chciał z Chrystusem być, ale raczej tylko — tak czy owak — na godach w Kanie, kto dla swojej wiary umocnienia szukał przede wszystkim w widomych znakach, ubezpieczających i pomnażających pomyślność i szczęśliwość doczesną, doświadczał wielu głębokich wstrząsów — poznając drogę krzyżową chrześcijańskiego życia, drogę wyniszczenia i opuszczenia...

Wszyscy na nią weszli... Jedni z gotowością, zawsze pewną swego Boga, inni — na podobieństwo Szymona Cyrenejczyka — z oporem i sprzeciwem wewnętrznym. Wielu z tych, jak ów Szymon, ukończyło ją z czystym i gorejącym wyznaniem wiary.

Takimi drogami prowadził Chrystus i pierwszych Swoich uczniów. Bolesne oni przeszli rozczarowania... Runęły wszelkie wspaniałe nadzieje i oczekiwania i to runęły w okolicznościach najbardziej łamiących ducha. Pod ich wpływem zatarły się w pamięci nauki Jezusa i cuda.

Rzeczywistość biczowania, drogi krzyżowej i męki, wreszcie śmierć hańbiąca — legły czarną chmurą zwątpienia i rozpaczy na radosnych wspomnieniach przeszłości...

Do tego miejsca doszli, a teraz co?... Teraz stracone wszystko, a przed nimi mrok beznadziei, wokoło nieprzyjaźń, a w sercu lęk...

Niezwykły czyściec przebyli uczniowie Jezusa przez ostatnie dni. Nie szczędził im Bóg żadnego zawodu, udzielił wszelkiej goryczy. Boży wicher obalił wszelkie ustalone już w duszy konstrukcje, zaćmił jasne obrazy, tak pracowicie wypielęgnowane ludzkim umysłem i sercem... Męka i śmierć Mistrza dokonała w nich przemiany, którą odczuli jako złowrogą i niszczącą, bo pozbawiła ich oparcia w istnieniu kogoś, komu zawierzyli i kto był — widzieli to przecież — prorokiem wielkiej i świetnej przyszłości.

Śmierć Chrystusa stała się w nich śmiercią wszelkich doczesnych nadziei, wszelkich ludzkich planów i spodziewań, wszelkich wyobrażeń i marzeń zanadto ze światem oraz doczesnym porządkiem związanych i w ten sposób przygotowała ich na przyjęcie czyste całego boskiego dziedzictwa Chrystusa, do oddania Mu się bez reszty na apostolstwo Nowego Przymierza. Do oddania się takiego, jakiego On chce i w sposób, w jaki On chce.

Narasta w nich i utrwala się ta nowa rzeczywistość od Niedzieli Zmartwychwstania, niedzieli nowej niespodzianki i zakończenia...

Taką ona była dla wszystkich, ale nie dla Maryi. Ta, która każde słowo Syna zachowała w Sercu Swoim i której nikt nie dorównał w wierze i ufności, nie zatraciła się w olbrzymiej boleści... Nieraz przychodziło Jej czekać i zawsze sprawdzały się zapowiedzi Boże. Chociaż ta wiara i ufność nie zmniejszały dla Niej cierpień owych dni, przecież dawały pokój i pewność ostatecznego zwycięstwa.

Jan Archita

W ciało w grobie złożone spoglądałem z trwogą
I myślałem: Zbłądziłeś, gdyś rzekł: Zmartwychwstanę.
Znam drżącą trwogę niewiast, kiedy szły do grobu,
Znam zwątpienie Tomasza, gdy kładł palec w ranę.
Widziałem straż przy grobie. Patrzałem na kamień,
Który grób Twój jak góra na wieczność zawalił.
Jakże uwierzyć mogłem: On ten kamień złamie
I ranę poda palcom, bym w nią włożył palec?!
A Ty od wieków wstajesz. Coraz głębsze groby,
Co wiek większe kamienie i czujniejsze straże —
A czuję: Stoisz znowu. I widzę Twe stopy
I blask bije z rąk Twoich, z zmartwychwstałej twarzy.

Wojciech Bąk

Tragiczne Dni Wilna

Gdy Polska w tragicznym wrześniu 1939 roku zmagała się bezgranicznie ofiarnie z wielokrotnie przeważającymi siłami niemieckiego napastnika i gdy obrona polska już krzepła — w dniu 17 września Rosja Sowiecka wbiła Polsce nóż w plecy zdradziecko...

Żołnierzowi Polskiemu przyszło walczyć na dwa fronty i w walkach tych musiał podzielić los swych poprzedników z Powstań Narodowych — chwilowo ulec przemocy...

W pierwszych tygodniach po tej tragedii narodowej Wilno trwało w bezruchu, zdrętwiałe z przerażenia, pod nieoczekiwanym ciosem skamieniałe ze grozy...

I może dlatego właśnie, że katastrofa spadła tak nagle, dlatego, że fala stepowych koczowników zalała zbyt gwałtownie osiedla ludu zadomowionego w prawie i pracy na własnym kawałku ziemi — nigdy różnica tych dwóch różnych od siebie światów nie biła tak rażąco w oczy.

Z początku świat polski, świat osiadły kultury chrześcijańskiej, prawa i sprawiedliwości, zamarł, jakoby sparaliżowany ogromem tego, co się stało...

Stepowy najeźdźca, koczownik z niezmierzonych przestrzeni rosyjskich, nie znający ani granic swego kraju, ani żadnej więzi prawnej — poza bezwzględną wolą swego pana — dziesiętnika, pędzącego go kańczugiem — wszystko jedno, czy do pracy tam, w kołchozach i kombinatach Eur-azji, czy na dalsze, niepotrzebne mu podboje w Europie... Rab, od wieków gnący kark w jarzmie najdzikszej tyranii, napawał rolnika Wileńszczyzny przerażeniem, był mu obcy i wstrętny.

A zaś u niego, u tego niewolnika z bezbrzeżnej tundry rosyjskiej — widok człowieka, żyjącego według zasad moralnych, rządzącego się normami prawa i sprawiedliwości, budził przede wszystkim uczucie zazdrości...

Następnie wzbierała fala roztkliwienia nad sobą...

— Biedny my, nieszczęśliwy naród — biadały pijane bojcy — ot, jak ludzie żyją!... A my co?!... Okłamały nas, tumaniły przeklęte komisary, jak bydło my żyli, jak zwierz dziki!...

Ale wnet pojawiało się N.K.W.D., a z nim otrzeźwienie i kajanie się... Rab moskiewski — podcięty knutem poganiacza, powracał znowu do swej ponurej rzeczywistości. I na odmianę ział nienawiścią... Niewolnik — skazany na wieczne piekło w Rosji, jedyne pocieszenie dla siebie znajdował w niszczeniu i w zadawaniu cierpienia innym...

W tych pierwszych dniach, które wydawały się być zmorą senną, Wilno trwało jak w letargu, rzeczywistości nieświadome — zrozumieć jej niezdolne i niechcące...

Zamarłe domy patrzyły niewidzącym, ślepym, szkliwem okien na bure szynele, na pośpieszną ruchliwość zgłodniałej dziczy zachłystującej się wszystkim z zakanych dla niej dotychczas "rozkoszy burżujskiego życia", jak możność nabycia w wolnym handlu "czego tylko dusza zapragnie"...

Pozorna pustka domów oraz cichość dworków po Antokolach i Za-

rzeczach, wrośniętych w ziemię — ukryła w swym wnętrzu ludzi niezdolnych w żadnym uczuciu znaleźć ujścia dla grozy przytłaczającej ich serca, wyzwolić się z hypnozy koszmarnego snu, jakim wciąż wydawała się im ta rzeczywistość, na wskróś brutalna, a tak niespodziewana i odstraszająca, że wciąż nie do uwierzenia...

Te stan katalepsji zbiorowej nie mógł trwać przecież długo.

Pod gwałtowną, obrzydliwą falą wschodniego barbarzyństwa, która brudem i chamstwem zalała ciche ulice Wilna — biło serce polskie, płynęła polska krew, istniał wierny Lud Polski.

Pierwszym odruchem uczucia oraz głębokiej wiary zwróciło się miasto tragiczne ku Bogu. Kościoły były w tych czasach przepełnione jak nigdy... Modlono się żarliwie, modlono się kornie i zachłannie...

Jak niegdyś przed wiekami, ten gród kresowy po tylekroć w dziejach ogniem i mieczem doświadczony, w godzinach klęski oddawał się w opiekę Panu, tak teraz lud wileński, w ustach którego z dawna KATOLIK to samo co POLAK oznacza — szukał ratunku u stóp Krzyża, chronił się przed pożogą mongolską pod puklerzem Ostrobramskiej Matki...

I niewiadomo kiedy i jak utarł się wtedy w Wilnie obyczaj przedziwny, że gdy kapłan kończył Najśw. Ofiarę i żegnał wiernych krzyżem i słowami: "ite, missa est" — w wypełnionym po brzegi kościele nikt się nie ruszał...

Lud wierny wileński stał zwarty i oczekujący, aż nagle wybuchał niczym szlochem potężnym, jednogłośną pieśnią-modlitwą, chorałem bijącym pod strop świątyni i dalej do niebios:

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki . . .

I nie pomogły ani bojówki rzekomych studentów z Kowna sprowadzane, ani pałki policjantów, ani samochody N.K.W.D., oczekujące przed kościołami...

W każdą niedzielę w wszystkich kościołach Wilna płynęła przed Pańskie ołtarze ta pieśń-modlitwa o ratunek jedyny, o pomoc ostatnią...

Którejś niedzieli listopadowej — mrocznej i zimnej, zasnutej dżdżem i smutkiem, stałem w zbitym tłumie wiernych na Mszy św. w Katedrze św. Jana.

Z nadmiernej ilości policjantów, z obecności licznych twarzy obcych oraz drabów rosłych o ołowianym spojrzeniu i sękatych pięściach — widać było wyraźnie, że szykuje się tutaj jakaś "grubsza robota"... Widziałem to i rozumiałem nie tylko ja; uświadomili to sobie niewątpliwie wszyscy...

Może dlatego po ostatnich słowach celebranta chwila ciszy była jakby dłuższa, bardziej uroczysta. A potem buchnęła pieśń-modlitwa:

Boże, coś Polskę . . .

Było to hasłem dla zbirów. Na barki, głowy, na twarze śpiewających posypały się razy. Trysnęła obficie krew... Tłum się zakołysał, zwarł w sobie i śpiewał dalej...

Zbici, sponiewierani ludzie rzucali skrawionymi ustami, słowa-przypomnienia, słowa-nadzieje — do stóp Tego, który przecież ich naród "otaczał blaskiem potęgi i chwały"...

Przez rozwarte na ścieżaj drzwi kościoła oprawcy wywlekli modlących się na plac przed Katedrą, by tam dokończyć masakry...

I wtedy w szare, niskie niebo beznadziejnej polskiej jesieni 1939 roku uderzył ostatni akord pieśni-modlitwy:

Ojczyznę wolną, racz nam wrócić Panie . . .

Tadeusz Zajączkowski

Zmartwychwstanie

Dziś jest Twój czas, jak nigdy, Panie,
Bardziej, niż kiedyś zdziałał cud,
W wino zmieniając wodę w Kanie,
I gdy przez chleba rozmnażanie
Gdyś brał z rąk Jana chrzest [w Jordanie,
Karmił na puszczy głodny lud...

Gdyś ruszonego paraliżem,
Niewiastę, co Twej szaty skraj
Tknęła, uleczył swym pobliżem,
I gdyś przebity włóczni spiżem,
Ukaranego z Tobą krzyżem
Łotra wprowadził w Boski raj.

Jednak świat wzgardził Tobą, [Chryste,
Umęczył Cię i zamknął w grób,
I nie uwierzył, gdyś Przeczyste
Ciało swe w niebo wzniósł wieczyste
Zsyłając uczniom swym ogniste
Języki, by szli w ślad Twych stóp.

Lecz Ty, wzgardzony tak sromotnie,
By znikł zwątpienia wszelki cień,
Odżywasz Panie, nie samotnie,
Ale cieleśnie i istotnie
Powstajesz z martwych tysiąckrotnie
Na każdym miejscu i co dzień.

Oplwany, bity, katowany,
Pojony żółcią z wroga rąk,
Okryty straszliwymi rany,
Cierniami ukoronowany,
Nie chciałeś w losie swym odmiany,
Ni przerwy w paśmie swoich mąk.

Byli ci bliscy i znajomi,
Ci, których smaga krzywdy dłoń,
Szukali Ciebie chorzy, chromi,
Głusi i niemi, niewidomi,
Smutni jak Ty, jak Ty, bezdomni,
Coś nie miał, gdzieby złożyć skroń.

Lecz świat odpycha Cię z uporem,
Dziś bardziej, niż za wszystkich lat,
I jest okrutnie dzieckiem chorym,
Co się otruło muchomorem —
Złudzone jego szat kolorem —
Nie wiedząc, że w nim skryty jad...

Więc nie w purpurze jego chwały,
Którą nikczemny dmie się wiek,
P o w s t a j e s z wielki i wspaniały,
Lecz w poniżonych hańbie całej,
Zelżony, marny, lichy, mały,
Jak kiedy rózgą zbir Cię siekł...

Bo to nie prości już ubodzy,
W których się zjawia Twoja moc,
Lecz jednoręcy, jednonodzy —
Jeńcy-żebracy, ślepcy mnodzy,
Których wiódł kiedyś pies na wodzy,
Dziś biały kij i czarna noc...

I to już nie paralitycy,
Których spuszczono w dół przez [dach,
Lecz po szpitalach na ulicy,
Albo na słomie gdzieś w piwnicy —
Mrący z tyfusu i gruźlicy —
Upiory, które budzą strach...

Oto ogromny lud nędzarzy,
Których pożera głód i chłód,
Ci, których bije pięść po twarzy,
I nieszczęśliwsi od Łazarzy,
Sini więźniowie, młodzi, starzy,
Których żołdacki kopie but.

Oto są Twoi pognębieni,
Wśród okropności klęsk i gróźb,
I serce Twe ich ważność ceni,
Nikt nie wyrzuca z domu sieni,
Kiedy na dworze deszcz i mróz...

A psy są Tobie dziś potrzebne,
Potrzebne Tobie są dziś psy,
Bardziej, niż nam koszule zgrzebne,
Niż chłopskiej biedzie klacze źrebne,
Niż Tobie pieśni me chwalebne,
Nasze modlitwy, nasze łzy...

Bo psy pilnują Twego domu,
Wartują pyskiem u Twych bram,
Ażeby nie dać wejść nikomu,
Ktoby chciał chyłkiem, pokryjomu,
Wnieść brud podłości, piętno sromu,
I butnie się panoszyć tam!

Świat chce Cię zdeptać w naszym [duchu
I nie chce prawdy Twoich słów,
Jak nigdy nie dał im posłuchu
Ów Malchus, chociaż jego uchu,
Które Piotr w gniewnym ściął [odruchu,
Odrosnąć rozkazałeś znów.

Więc wstajesz męką i chorobą
W wielkiej Nędzarza chwale swej,
Gdy świat się własną struł wątrobą,
I skrywa wszystko w krąg żałobą,
Ty nie nad nami, lecz nad sobą,
O, Chryste Panie, l i t o ś ć miej!

Leopold Staff

Książeczki Do Nabożeństwa



JEŚLI CUDÓW SZUKASZ

Książka zawiera całe bogactwo nabożeństwa do św. Antoniego. Każdy dział ozdobiony pięknym obrazkiem. Książka jest zakończona modlitwami przygodnymi. 280 stron.

Oprawa czarna, imitacja skórki, czerwone brzegi: $1.50

Złocone brzegi: $2.00

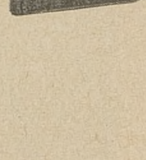
JEZU, ŻYJ WE MNIE

Modlitewnik ten przeznaczony jest szczególnie dla wielbicieli św. Tereski od Dzieciątka Jezus. Prócz modlitw porannych i wieczornych zawiera nabożeństwo do Przenajśw. Trójcy, do Dzieciątka Jezus, do Oblicza Pana Jezusa oraz inne. 250 stron.

Oprawa czarna, imitacja skórki, czerwone brzegi: $1.25

Złocone brzegi: $1.75





BÓG MÓJ I WSZYSTKO

Książka do nabożeństwa szczególnie dla Tercjarzy. Oprócz obszernego nabożeństwa do św. Franciszka zawiera nieszpory niedzielne i o N.M. Pannie. Nadto inne nabożeństwa: do Najśw. Sakramentu, do Serca Pana Jezusa, do Matki Najśw. i inne. 635 stron.

Tańsza oprawa, czerwone brzegi: $2.00

Droższa oprawa, złocone brzegi: $2.75

OJCZE NASZ

Na liczne prośby wydaliśmy modlitewnik z dużym drukiem. Zawiera wiele nabożeństw wielce pożytecznych dla duszy. DUŻY DRUK. 313 stron.

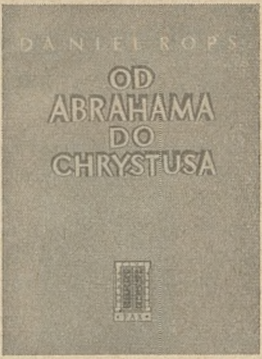
Czerwone brzegi: $1.50

Złocone brzegi: $2.00

Prosimy zamawiać na adres:

Franciscan Publishers
Pulaski, Wisconsin

Książki O Chrystusie



OD ABRAHAMA DO CHRYSTUSA

Daniel Rops, który za to dzieło otrzymał nagrodę Akademii Francuskiej, przedstawia w nim dzieje ludu izraelskiego oraz wszystkich biblijnych postaci.

447 stron. **Cena: $3.00**

JEZUS KRÓL MIŁOŚCI

Napisał O. Mateo. Bardzo cenne dzieło o intronizacji Serca Jezusowego w rodzinach katolickich. Każda rodzina, która pragnie przyczynić się do przeobrażenia oblicza obecnego świata, powinna to dzieło uważnie przeczytać, a następnie wprowadzić w życie w własnym środowisku. Nowe wydanie.

189 stron. **Cena: $2.00**

ŻYCIE JEZUSA CHRYSTUSA W OPISIE EWANGELISTÓW

Wartościowe dzieło, opracowane przez Ks. Eugeniusza Dąbrowskiego.

360 stron. **Cena: $3.00**

JEZUS CHRYSTUS

Napisał O. Atanazy Fic, O.P. Dzieło naukowe, omawiające wszystkie szczegóły znane z życia Jezusa Chrystusa.

2 tomy. 432 stron. **Cena: $6.00**

WYKŁAD EWANGELII I LEKCJI

Sławne dzieło Ks. Goffiniego, zawierające krótki wykład lekcji oraz Ewangelii na wszystkie niedziele i święta z krótkimi naukami.

589 stron. **Cena: $3.00**

Prosimy zamawiać na adres:
Franciscan Publishers
Pulaski, Wisconsin



Książki O Temacie Maryjnym

MARYJA

Rozważania o Najśw. Maryi Pannie na każdy dzień miesiąca, oparte na tle wezwań zawartych w litanii loretańskiej. Zalecamy przeczytać tę książkę, by zrozumieć litanię loretańską, którą tak często odmawiamy! Napisał O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

110 stron. **Cena: 35¢**

MARYJA MATKA CHRYSTUSA

Praca Ks. Witolda Pietkuna, omawiająca najważniejsze dogmaty Maryjne.

204 stron. **Cena: $2.00**

GODZINKI

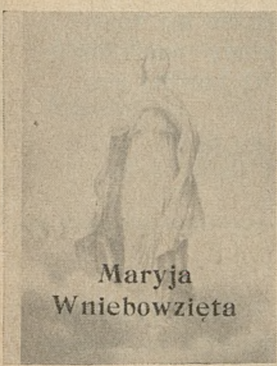
Broszurka "Godzinki" stanowi serię krótkich rozmyślań na tle "Godzinek do Najśw. Maryi Panny", w których każda nabożna dusza znajdzie obfite źródło miłości na cześć swej Pani Niebieskiej dla lepszego uwielbienia Boga.

45 stron. **Cena: 15¢**

MARYJA NASZA KRÓLOWA

Modlitwy i nabożeństwo do Matki Bożej, Królowej świata.

32 stron. **Cena: 10¢**



MARYJA WNIEBOWZIĘTA

Tłumaczenie i wyjaśnienia Bulli Papieża Piusa XII o Wniebowzięciu N.M. Panny. 7 fotografii.

96 stron. **Cena: 25¢**

MATKA BOSKA W NASZYM ŻYCIU

Napisał O. Maria W. Bernadot, O.P. Autor, wybitny teolog, wykazuje, że dzięki Matce Boskiej Pan Jezus rodzi się w nas i żyje w nas; że to Ona udziela nam ducha Chrystusowego, daje nam Go poznać w Jego tajemnicach i Jego ofierze i nagli nas do Jego naśladowania. Poważne dzieło.

186 stron. **Cena: $2.50**

RÓŻANIEC

Krótkie rozmyślania o każdej z modlitw, które wchodzą w skład różańca, począwszy od znaku krzyża aż do ostatniej z tajemnic. Napisał O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

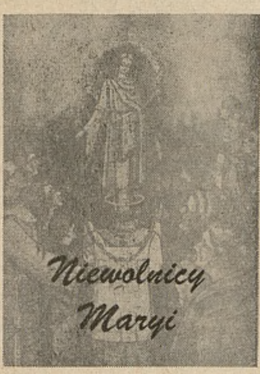
46 stron. **Cena: 20¢**



NOWENNA O NAWRÓCENIE ROSJI

Nowenna dla każdego w tych przełomowych czasach. Oparta na życzeniach wyrażonych przez Matką Najśw. w objawieniach w Fatima.

96 stron. **Cena: 15¢**



O STAROŚCI

Napisał prof. dr. Włodzimierz Koskowski. Naukowa książka, w której przedstawiony jest okres starzenia się... W książce tej znajdzie czytelnik przykłady wielkich osiągnięć u ludzi już bardzo starych.

310 stron. **Cena: $2.50**

NIEWOLNICY MARYI

Napisał O. Henryk Malak, T.O.S.F. Jest to wykład prawdziwego nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, oparty na nauce św. Ludwika Grigion de Montfort. DUŻY DRUK.

128 stron. **Cena 50¢**

Książki O Charakterze Ogólno Religijnym

WIĄZANKA MIRRY

Rozmyślania o Przenajświętszej Męce Zbawiciela, oraz ćwiczenia duchowne. Spis rzeczy: rozmyślania Męki Pańskiej od Środy Popielcowej do Wielki Soboty; krótkie ćwiczenia duszy w rozważaniu z pożytkiem Przen. Męki Pana Jezusa na każdy dzień tygodnia, siedem piątków na cześć Przen. Męki i Krwi Pana Jezusa, litania do Krwi Pana Jezusa, godzina adoracji na Wielki Czwartek, noc Męki Pańskiej, oraz inne nabożeństwa do Męki Pańskiej.

Stron 214, **Cena: $1.50**

POCIECHA STAROŚCI

Napisał O. Ferdynand Pawłowski, O.F.M. Staruszkowie znajdą wiele pociechy dla siebie w tej książeczce. Znajdą w niej szereg myśli, które osłodzą ich samotność i dolegliwości starego wieku. Młodzi znajdą w niej rady, jak dopomóc mogą staruszkom, jak im mogą sprawić trochę radości. Nowe wydanie. Duży druk.

80 stron. **Cena: 35¢**



BÓG I ZŁOTY CIELEC — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczono w Polsce. Książka porusza zagadnienia wyrastające na religijnym podłożu pisarza. 94 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: 75¢**



NIE PŁACZ

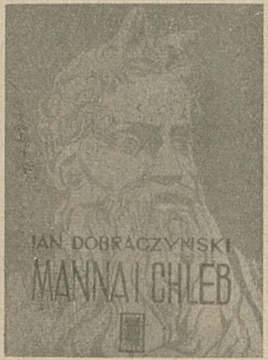
Książeczka dla chorych i strapionych. Jest to szereg rozmyślań o cierpieniu, o jego wartości, o jego ochotnym znoszeniu wraz z dobrymi radami dla chorych.

60 stron. **Cena: 15¢**

WSPOMNIENIA MISJONARZA O CHINACH

Napisał O. Gerard Piotrowski, O.F.M. Zwyczaje i obyczaje Chińczyków spostrzeżone i zanotowane przez autora w czasie jego długoletniej pracy misjonarskiej w Chinach od 1911 do 1949 roku. 175 stron.

W papierowej okładce 75¢. W płóciennej oprawie: $1.50



MANNA I CHLEB

Jan Dobraczyński w tym dziele opisuje w sposób porywający wydarzenia i dzieje Starego Testamentu.

231 stron. **Cena: $1.50**

PYTANIA O SPOWIEDZI

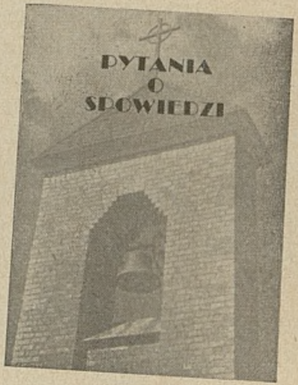
Książeczka zawiera 125 pytań i odpowiedzi o tym ważnym Sakramencie. Wszystkie najważniejsze pytania znajdują w tej książeczce, opracowanej przez O. Ferdynanda Pawłowskiego, wyczerpujące odpowiedzi.

92 stron. **Cena: 20¢**

TAJEMNICA SZCZĘŚCIA

O. Marian Pirożyński, C.S.S.R., pisze o wyrobieniu charakteru chrześcijańskiego. Nie ma na świecie człowieka, który nie pragnąłby szczęścia i wesela ducha. Gdzie to szukać? Przeczytajcie to dzieło.

126 stron. **Cena: 75¢**



Książki o Ogólnym Zainteresowaniu

DZIEDZICTWO AMERYKAŃSKIE

Napisała Edna Ferber. Autorka podjęła temat najbardziej istotny do życia i kultury amerykańskiej, mianowicie mieszanie się narodowości, które przyniosły ze swych krajów odmienne tradycje i zwyczaje, a na nowej ziemi formują nowy naród. Bohaterami tej powieści są Amerykanie polskiego pochodzenia. Warto wiedzieć, jak nas widzą obcy, a zwłaszcza współobywatele nowej ojczyzny.

212 stron. **Cena: $2.50**

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Wspaniale opracowane dzieło historyczne, które nie można porównać z innymi książkami, wydanymi w Ameryce. Dzieło to opracował Walter Borucki, były profesor Kolegium N.M.P. w Orchard Lake, Mich. W sposób nadzwyczaj interesujący są tam opisane dzieje Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od odkrycia Ameryki aż do czasów współczesnych. Czytelny druk. 450 stron. **Cena: $6.00**

ROZPRAWY I SZKICE Z DZIEJÓW KULTURY SŁOWIAN

Autorem tego dzieła jest Tadeusz Lehr-Spławiński. Składa się ono z czterech części: I. Pradzieje Słowian; II. Początki oświaty i piśmiennictwa u Słowian; III. Dzieje slawistyki; IV. Wspomnienia o zmarłych slawistach. Dzieło naukowe.

309 stron. **Cena: $3.00**

POSTĘP I RELIGIA

Napisał Christopher Dawson. Tłumaczono i słowem wstępnym zaopatrzono w Polsce. Książka stanowi studium historyczne i przynosi "prąd świeżego powietrza płynący z krainy ducha". Decydujący wpływ na kształtowanie się postawy duchowej Dawsona wywarły pisma Kardynała Newmana.

278 stron. **Cena: $2.50**

HISTORIA POLSKI

Dzieło, którego autorami są R. i G. Gebertowie, zawiera opowiadanie z dziejów ojczystych. Jest to książka dla każdego, który pragnie odświeżyć sobie znajomość historii Polski. Nowoprzybyli powinni ją mieć dla swoich dzieci i dorastającej młodzieży.

280 stron. **Cena: $2.50**

DZIEJE DUSZY

Napisała św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Papież Pius XII powiedział o tej książce: "Od jednego krańca po drugi, życie duchowe milionów odczuwa dobroczynny wpływ tej książki."

359 stron. **Cena: $2.50**

ENCYKLIKA O KOŚCIELE

Jest to ważny list okólny wydany w 1943 roku przez Piusa XII do wszystkich wiernych. Gorąco polecamy wszystkim, aby lepieć poznać głębie naszej wiary świętej.

95 stron. **Cena: 50¢**

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N.M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączane do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św.; mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

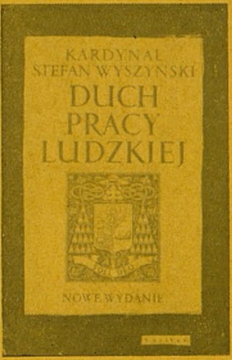
DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N.M. Panny w Pulaski, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Bonawentury, Sturtevant, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Antoniego, Watkins Glen, N.Y.
Nowicjat M.B. Królowej Pokoju, Lake Geneva, Wis.
Klasztor i Kolegium św. Franciszka, Burlington, Wis.
Seminarium Chrystusa Króla, West Chicago, Ill.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois, lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin i w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois.

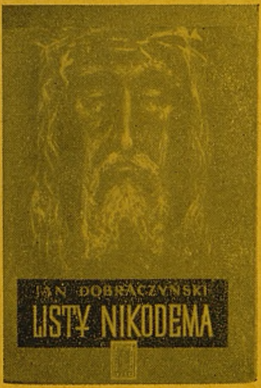
DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.

Do Nabycia w Naszej Drukarni



DUCH PRACY LUDZKIEJ — Napisał Ks. Stefan Kardynał Wyszyński. Celem tej książki jest wykazanie, co znaczy dobrze pracować, od czego zależą dobre wyniki pracy oraz dlaczego doznajemy niepowodzeń w pracy. Książka oświetla przyrodzone i nadprzyrodzone wartości pracy.

Stron 208. **Cena: $2.50**



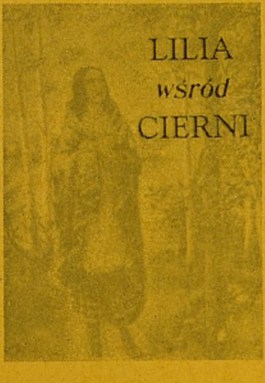
LISTY NIKODEMA — Napisał Jan Dobraczyński. "Listy Nikodema" stanowią powieść w formie listów. Faryzeusz i doktor, imieniem Nikodem, opisuje w dwudziestu pięciu listach, adresowanych do Justusa, swoje wrażenia o Jezusie. Ma on chorą Rut, którą miłuje, a dla której pragnie uzyskać zdrowie od wielkiego Nauczyciela z Nazaretu... Nadzwyczaj ciekawe czytanie.

Stron 409. **Cena: $2.50**



WYZNANIA — To nie tylko autobiografia św. Augustyna, ale również publiczna spowiedź z grzesznego życia i wskazania drogi do prawdziwej wiary oraz pwrotu do łaski Bożej... Nadto "Wyznania" stanowią wyjątkowo piękną i wzniosłą książkę, która należy do skarbca literatury religijnej i która wywarła ogromny wpływ na dalszy rozwój całego chrześcijaństwa, aż do naszych czasów.

Cena: $2.50



LILIA WŚRÓD CIERNI — Napisał O. Julian Arent. Książeczka opisuje życiorys świątobliwej Kateri Tekakwity, Indianki, która żyła w XVII wieku w Stanie New York. Książeczka przedstawia jej życie jako poganki, jej cierpienia i prześladowania, jej chrzest św. i burze życiowe po nim... Kateri zmarła w opinii świętości w 1680 roku, licząc lat 24.

Stron 190. **Cena: 30¢**